



Natasha Oakley



Wyspa marzeń

PROLOG

Gideon dostrzegł mnie w tłumie i dał mi znak, żebym pozostała tam, gdzie jestem. Przeprosił znajomych, z którymi rozmawiał, i ruszył w moim kierunku.

- Wszystko w porządku? - spytał. - Dobrze się czujesz? Zgubiłem cię gdzieś w tym tłumie.

- Porwała mnie Liz. Kiedyś w szkole była moją najlepszą koleżanką.

- Pamiętam - pokiwał głową.

- Pamiętasz ją? - zdziwiłam się.

- To ta długwłosa blondynka, z którą przesiadywałaś zawsze na murku, czekając, aż wyjdę z pracy.

Poczułam, jak rumieniec oblewa stopniowo całą moją twarz i z każdą sekundą staje się bardziej intensywny w kolorze.

Gideon pogładził dłonią mój płonący policzek.

- Czy teraz też byś to dla mnie zrobiła? - zapytał, patrząc mi prosto w oczy.

- Miałabym siedzieć na murku i czekać na ciebie? - wydusiłam zszokowana. - Nie, nie sędzę, żebym mogła - powiedziałam już nieco pewniejszym głosem. Speszył się. To jasne, że nie spodziewał się takiej odpowiedzi. - Prawdę mówiąc, ten murek był strasznie chropowaty. Myślę, że te

raz dałabym ci raczej mój numer telefonu i poczekałabym,
aż zadzwonisz - uśmiechnęłam się niewinnie.
Gid wybuchnął śmiechem, a potem dodał miękko: -
Zadzwoniłbym, możesz być tego pewna.

SK

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czułam słony wiatr na ustach i lodowaty deszcz na policzkach. Wpatrywałam się w ciemnoszare morze, a mokre włosy smagały mnie po twarzy. Wraciałam do domu. Zbyt późno. Ciotka Babs nie żyła. Drżącą ręką odgarnęłam włosy do tyłu. Jeszcze tydzień temu wszystko było inaczej, a przynajmniej zdawało mi się, że jest inaczej. Wtedy jeszcze sądziłam, że mam mnóstwo czasu. Dobrze wiedziałam, że powinnam kiedyś pojechać do domu, jednak odwlekałam ten moment w nieskończoność. Chyba nie byłam jeszcze gotowa. Nawet teraz towarzyszyła mi wciąż jakaś dręcząca niepewność. Ciotka Babs zawsze mnie usprawiedliwiała... Tak, była nad podziw kochana i wyrozumiała, ale już za późno, żeby jej o tym powiedzieć, za późno, żeby podziękować.

Oparłam się o metalową barierkę górnego pokładu promu i patrzyłam na morze. Jak okiem sięgnąć, tylko szary bezmiar wód. Ale może właśnie ten widok pozwolił mi spojrzeć na tę sytuację z dystansem. Cóż, moje własne smutki w porównaniu z bezkresem morza wydawały się mało ważne, tonęły w odmętach otaczającej mnie wody. To

jasne, że powinnam była znaleźć czas, by ją odwiedzić, w końcu to ciotka Babs dała mi dom. Wzięła mnie

SK

do siebie jako niewdzięczną, gniewną, krnąbrną dziesięciolatkę i pokochała jak własne dziecko. Była najlepsza ze wszystkich matek. Zasłużyła na więcej niż tylko jeden telefon tygodniowo. Cóż, wszelka skrucha nie miała już sensu. Odkupienie win stało się dziś jedynie pobożnym życzeniem. I co z tego, że podróż z Londynu zajmowała trochę czasu?

Upłynęło już niemal sześć lat, odkąd opuściłam dom. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że wyjadę na tak długo. Sześć nieskończenie długich lat. W tym czasie wiele się zmieniło, także ja sama. Dziś nikt nie rozpoznałby we mnie tamtej dwudziestodwuletniej Katie, która opuściła wyspę. Zanim stałam się Kate, przeszłam wszystkie możliwe fazy pośrednie, począwszy od Katie poprzez Kay i Katherine. Tak, Kate Simmonds to całkiem inna osoba niż dawne Katie, Kay i Katherine. Zrównoważona, elegancka, kontrolująca swoje życie. Szkoda tylko, że to nie cała prawda... W głębi duszy wciąż jeszcze czułam w sobie jakąś chorobliwą niepewność i pragnienie przynależenia do kogoś i czegoś, bycia częścią jakiejś wspólnoty. Wciąż jeszcze nosiłam w sercu trudno gojące się rany, do których teraz, po śmierci Babs, dołączył świeży ból, palący niczym rozgrzane do białości żelazo.

Wepchnęłam ręce do kieszeni mojego długiego, czarnego płaszcza i odwróciłam się tyłem do wszechogarniającej szarości. Grupka turystów zaryzykowała wyjście na górny pokład, by podziwiać wyłaniającą się na horyzoncie wyspę Wight. Stali stłoczeni pod baldachimem z parasoli i ukradkiem zerkali w moją stronę. Czułam na sobie ich ciekawskie spojrzenia. W uśmiechu starszej pani w czerwonej kurtce było coś znajomego, ale nie potrafiłam uzmysłwić sobie niczego więcej. To niemożliwe, pomyślałam po chwili, z pewnością się nie znamy, to tylko

jeszcze jedna z wielu iluzji w moim życiu. Poza tym wcale nie miałam ochoty na bezsensowną rozmowę o niczym z jakąś staruszką. Zdecydowanie wolałam zostać sam na sam ze swoimi ponurymi myślami.

Miałam nadzieję, że nieznajoma da mi święty spokój.

Bezpieczniej było jednak zniknąć jej z oczu, dlatego odwróciłam się na pięcie, pchnęłam ciężkie, metalowe drzwi i weszłam do środka. Mimo że miałam do pokonania zaledwie kilka schodów, zajęło mi to dłuższą chwilę. W zamuszowych botkach na wysokich obcasach stapałam niepewnie, zwłaszcza że wiatr niemiłosiernie szarpał mną na wszystkie strony. Pod pokładem, w sali dla pasażerów czuć było zapach frytek i papierosów, a mimo to pomyślałam sobie, że dobrze jest móc tu uciec od szaleńczego, porywistego wiatru. Poprawiłam rękami włosy, zdjęłam z szyi mokrą apaszkę, po czym ustawiłam się w kolejce po gorącą herbatę.

- Jeśli chcesz coś gorącego do picia, stoisz w złej kolejce - usłyszałam tuż za sobą.

Odwróciłam się i zamarłam ze zdziwienia. Znalazłam się niemal twarzą w twarz z Gidem Manserem. Nie musiałam się długo wysilać, żeby go sobie przypomnieć. Doskonale pamiętałam jego intensywnie niebieskie oczy, kanciaste rysy twarzy i malutki dołek pośrodku brody. W końcu to on był obiektem moich westchnień, kiedy miałam zaledwie kilkanaście lat. Ale i dziś miał w sobie więcej seks-apilu niż niejeden gwiazdor filmowy.

- Po tamtej stronie zepsuł się ekspres - powiedział z uśmiechem.

Machinalnie raz jeszcze poprawiłam włosy. Mokre i przyklejone do twarzy nie wyglądały zapewne zbyt dobrze. Rzuciłam Gidowi jeszcze jedno krótkie, testujące spojrzenie. Rozpoznałabym go wszędzie, pomyślałam zaskoczona, wca-

le się nie postarzał. No, może odrobinę, choć wyglądał raczej na zmęczonego. Był też nieco szczuplejszy niż kiedyś, ale wciąż jeszcze cholernie seksowny.

- Dzięki - odpowiedziałam i przed oczami stanęła mi scena sprzed lat, kiedy Gid po raz pierwszy przyjechał na wyspę. Trudno będzie mi kiedykolwiek zapomnieć, jaką idiotkę wtedy z siebie zrobiłam. Miałam zaledwie siedemnaście lat, a on wydawał mi się najbardziej fantastycznym facetem na kuli ziemskiej. Był ode mnie starszy, dużo starszy, i z sukcesem piął się w górę. Zajmował jakąś ważną pozycję w londyńskim biznesie, pomieszkiwał trochę we Francji, trochę we Włoszech i posiadał niezwykle urok osobisty i doświadczenie, a więc wszystko to, za czym tęskniło wtedy moje młodzieńcze serce. Może to dziwne, ale teraz nie wydawał mi się już dużo starszy. Magia dojrzałości sprawiła, że dogoniłam go wiekiem. Wyprostowałam się i rzuciłam mu zaczepne spojrzenie.

- Gideon Manser. Pamiętasz mnie?

Kiwnęłam głową.

- Kate Simmonds, choć dawniej wszyscy nazywali mnie Katie. Pewnie mnie wcale nie kojarzysz... - Daj już spokój, zrugłam się w myślach, przestań paplać bez sensu jak mała dziewczynka. Wkurzona na siebie, przygryzłam dolną wargę. Lepiej by było, żeby mnie wcale nie pamiętał. Właśnie, dlaczego miałby pamiętać? Przecież nie był mną zainteresowany... taką smarkulą. Na pewno się ze mnie wtedy śmiali, on i Laura - jego dziewczyna. Albo mi współczuli, a to byłoby jeszcze gorsze.

- Oczywiście, że pamiętam - powiedział z uśmiechem i wyciągnął do mnie rękę. - Trudno by było nie zapamiętać cię. Babs ma, przepraszam, miała - poprawił się szybko - wszędzie twoje zdjęcia. A Debbie postarała się o to, by każdy wiedział, że pracujesz teraz w telewizji. Połowa

wyspy jest zafascynowana twoimi cotygodniowymi reportażami ze Stanów. Stałaś się sławna. Dziewczyna stąd, która zrobiła prawdziwą międzynarodową karierę.

Podaliśmy mu rękę i spojrzaliśmy zmieszani na czubki moich butów. No właśnie, mogłam się spodziewać, że na wyspie Wight stanę się ważną osobistością. Debbie nie posiadała się wprost ze szczęścia, kiedy dostałam pracę korespondentki w Los Angeles. Zresztą ciocia Babs też była ze mnie bardzo dumna. Na to wspomnienie poczułam bolesne ukłucie w sercu. Powinnam była wcześniej przyjechać na wyspę, zwłaszcza że dobrze wiedziałam, jak bardzo uszczęśliwiłabym Babs. Przecież nie kto inny, tylko ona w tak nieprawdopodobny sposób odmieniła moje życie.

- Jeżeli chcemy napić się kawy, musimy stanąć z drugiej strony - powtórzył jeszcze raz Gid. - Inaczej nie mamy szans, nie zdążymy.

Poczułam, jak kurczy mi się żołądek. Dlaczego Gid Manser nadal tak na mnie działa? Na litość boską, przecież skończyłam już dwadzieścia osiem lat i miałam w życiu do czynienia z niejednym przystojnym facetem. Przeprowadzałam wywiady z gwiazdami, a Gid w porównaniu z nimi naprawdę nie jest nikim specjalnym. To pewnie kwestia miejsca i nastroju. Powróciły bolesne wspomnienia z dawnych lat i zaburzyły mój spokój i wewnętrzną równowagę. A Gideon był przecież jednym z tych wspomnień i na dodatek symbolizował to, czego nie mogłam mieć. Przyjrzałam mu się uważnie. Miał na sobie ciemne dżinsy i płaszcz. Postawiony kołnierz chronił przed lodowatym wiatrem. Gdy sięgnął po tacę, zauważyłam, że ma wyjątkowo piękne ręce.

- Debbie powiedziała, że przyjedziesz na pogrzeb.

- Telefonowałyśmy do siebie. - Pokiwałam głową i również sięgnęłam po tacę.

- Pewnie trudno ci było się wyrwać? - Przytrzymał moją rękę. - Nie bierz drugiej tacy, wszystko zmieści się na mojej.

- Ależ nie rób sobie kłopotu - zawahałam się przez moment.

- Żaden kłopot. A więc? Trudno było?

Jego uśmiech był jak brama do przeszłości. Dosłownie czułam, jak z prędkością światła cofam się w czasie. Niech licho porwie te wszystkie wspomnienia, które dopadają człowieka, kiedy się tego najmniej spodziewa. Właśnie pamiętam dokładnie, że kiedy miałam siedemnaście lat, całymi godzinami rozmyślałam o tym, jak by to było, gdyby Gid mnie pocałował. W nocy zamykałam oczy i całowałam poduszkę, wyobrażając sobie, że to on, i mocą wyobraźni słyszałam jego miłosne wyznania. Zażenowana, oderwałam wzrok od jego ust. Jak mogłam być aż taką idiotką? Chyba to nie dziwne, że dwudziestosześcioletni facet nie wykazywał zainteresowania siedemnastoletnią smarkułą?

- Kate? - Gid spojrział na mnie badawczo.

Jego niebieskie oczy oderwały mnie od niemądrych rozmyślań.

- Tak? - spytałam zmieszana.

- Debbie sądziła, że może być ci trudno wyrwać się z pracy.

Wcisnęłam ręce do kieszeni.

- Nie, dlaczego...

- Nie? - powtórzył jakby zdziwiony.

Odniosłam wrażenie, że zastanawia się, dlaczego w takim razie tak rzadko odwiedzałam ciotkę Babs, skoro nie miałam problemu, żeby wyjechać na kilka dni.

- Jak długo możesz zostać?

- Na pewno nie dłużej niż do środy. - Kolejka posunęła się do przodu i dotarliśmy do stanowiska z filizankami.

Wzięłam jedną z nich i nacisnęłam guzik „kawa z mlekiem”.
Dobrze było zająć czymś ręce.

- Więc nie musisz natychmiast wracać?

- Nie. - Pokręciłam głową i postawiłam filiżankę na tacy.
Za wszelką cenę próbowałam się rozluźnić.

- Powiedz lepiej, co u ciebie?

- U mnie? Wszystko dobrze. Słyszałaś już pewnie o Laurze?

Ziemia usunęła mi się spod nóg. Matko, pewnie, że sły-
szałam. .. Jak mogłabym o tym zapomnieć? Z porażającą
wyrazistością przypomniałam sobie telefon od Debbie, która
szlochając, powiedziała mi, że Laura nie żyje, i mój szok,
gdy usłyszałam tę straszną wiadomość. Boże, co za nietakt...

- Laura umarła.

- Tak, słyszałam o tym... nawet nie wiesz, jak mi przykro.
- Przesunęłam nerwowo pakami po włosach. -Chciałam
napisać, ale... - Pamiętam dokładnie, byłam wtedy zbyt
zaabsorbowana własnym nieszczęściem, żeby myśleć o
czymkolwiek innym. Ból po odejściu Richarda był tak silny
i wszechogarniający... Nie wyobrażałam sobie, że ktoś może
cierpieć bardziej niż ja. Nie znajdowałam w sobie
współczucia dla nikogo, nawet dla Debbie oplakującej
nieszczęście, jakie spadło na jej przyjaciela. O dziwo,
całkowicie zapomniałam o tym mężczyźnie, który stał teraz
obok mnie, a w którym tak strasznie się kiedyś kochałam.
Uniosłam wzrok i spojrzałam na jego twarz. Jak mogłam
tego wcześniej nie zauważyć? Była przepełniona, wręcz
wyrzeźbiona bólem, a ja nie znajdowałam słów, by go
pocieszyć. No bo co można powiedzieć człowiekowi,
któremu umarła żona? Ukochana żona. Może zwiódł mnie
jego uśmiech? Ale pamiętam doskonale, to się stało jakieś
dwa lata temu, wkrótce po tym, jak urodziła się Tilly. -
Ledwie dotarłam wtedy do Los Angeles, kiedy zadzwoniła

do mnie Debbie - próbowałam się jakoś wytłumaczyć. - Nawet nie wiesz, jak mi przykro. Ja...

- Chcesz babeczkę? - Gideon wpadł mi w słowo. -A może czekoladkę?

- To może raczej czekoladkę - odparłam mocno zmieszana. Nie mogłam się jakoś połapać. Przed chwilą mówił o śmierci żony, a teraz nagle wyskakuje z czekoladką? Zdziwiające, jak można z taką łatwością przechodzić z jednego tematu do drugiego. Od śmierci do czekoladki. Widocznie myśl o śmierci bliskiej osoby jest tak potworna, że nie można jej znieść dłużej niż kilka chwil. Koniecznie trzeba przestać o tym myśleć. - Albo wiesz co, właściwie dzięki, ale nie chcę nic.

Gideon sięgnął po biszkopty.

- Na pewno? No cóż, ja przegapiłem śniadanie - dodał, jakby na swoje usprawiedliwienie.

Kolejka przesunęła się do przodu i po chwili dotarliśmy do kasy.

Laura Bannerman miała wszystko: dwoje kochających rodziców, piękny dom, własnego kuczka, wspaniałe blond włosy i zero trądziku. A na dodatek jeszcze Gida. Naprawdę trudno mi było myśleć o niej jak o zmarłej, a jeszcze trudniej pamiętać, jak bardzo jej kiedyś za to wszystko nienawidziłam, a może raczej, jak jej strasznie, wprost potwornie, zazdrościłam. Nie marzyłam wtedy o niczym innym jak tylko o tym, by zjawiła się piękna wróżka, machnęła swoją czarodziejską różdżką i sprawiła, żebym mogła zamienić się z Laurą na życie. Tymczasem biedna Laura umarła, a Gid został wdowcem. Kto by to przewidział? Miałam chęć zapytać, co było przyczyną jej śmierci, ale wiedziałam, że nie zabrzmi to zbyt delikatnie.

- Gdzie chcesz usiąść? Dla palących?

- Nie, dla niepalących - odpowiedziałam szybko. - Skończyłam z tym. Nie palę już rok, dziewięć miesięcy i czternaście dni. I liczę dalej.

- Gratuluję!

- Dzięki. - Ciekawe, czy o tym pamiętał? Zaczęłam palić tamtego lata, wierząc, że w ten sposób uda mi się sprawić wrażenie starszej. Wszystko z desperacji, ale i tak nie zadziało. Za to ja uzależniłam się od papierosów. Wpadłam w nałóg, od którego trudno było mi się uwolnić.

Gid postawił tacę na stoliku przy oknie.

- Może być? - spytał.

- Pewnie - odparłam, po czym usiadłam i rozpięłam płaszcz.

- Zatrzymasz się u Debbie?

- Jeszcze nie wiem.

- Ach tak - pokiwał głową. - Na pewno się nie skusisz? - zapytał, przełamując biskopt.

- Nie jadam biskoptów.

- Nigdy?

- Nie, to przecież puste kalorie. Wystarczy odrobina dyscypliny - powiedziałam, unosząc filiżankę do ust.

- Dyscyplina... - Gid zmarszczył czoło. Wcale go nie zdziwiło, że to powiedziała. Już od dawna odnosił wrażenie, że dyscyplina to rodzaj mantry, która prowadzi ją przez życie. Niewielu ludziom udawało się zrobić tak błyskotliwą karierę w ciągu zaledwie kilku lat - od pracy w radiu do telewizji. Z całą pewnością wymagało to determinacji, samodzielnego myślenia i zaangażowania. No i dyscypliny. Trzeba umieć robić swoje, nie bacząc na uczucia innych. Cień przemknął mu po twarzy. O tym rodzaju ambicji wiedział wszystko. Jednak koszty były naprawdę wysokie. Zachodził w głowę, dlaczego Kate przyjechała na wyspę właśnie teraz, kiedy było już za późno, kiedy Babs nie żyła.

Widocznie była zbyt zajęta, by zrobić to wcześniej, gdy był na to jeszcze czas; czas, żeby zadbać o kochającego ją człowieka. Wiedział coś o tym, bo sam był zbyt zajęty, by zauważyć dostatecznie wcześniej postępującą chorobę żony. Ale Kate przecież musiała wiedzieć, jak bardzo Babs i Debbie zależało na jej odwiedzinach. To niemożliwe, żeby było inaczej. Za to teraz jej przyjazd wywoła pewnie niezłe poruszenie na wyspie.

Spojrzał na nią spod oka. Ależ się zmieniła... Włosy strzyżone przez stylistę, to pewne, a do tego profesjonalny makijaż i akrylowe paznokcie. Tylko brązowe oczy pozostały te same i jak zawsze przepełnione były cierpieniem małej dziewczynki, zupełnie jakby przed chwilą dostała potężne lanie.

- To najgorsza kawa, jaką kiedykolwiek piłem - uśmiechnął się. - Mam nadzieję, że mi to darujesz?

Te słowa trochę mnie odprężyły, bo odniosłam wrażenie, że znalazłam się na cenzurowanym. Odstawiłam filiżankę na tacę i zapytałam:

- Nadal prowadzisz ten pensjonat?

- Tak, dochrapaliśmy się w przewodniku Michelina jednej gwiazdki, a niedługo spodziewamy się dostać następną. - Kłamał, trudno, prawdę mówiąc, wcale mu już tak na tym nie zależało. To fakt, że każdą minutę zapełniał pracą, ale tylko po to, żeby nie mieć czasu na myślenie.

- Och, świetnie - ucieszyłam się.

- Tak - odparł bez entuzjazmu i spuścił wzrok. Kiedyś zależało mu na tym, a raczej im zależało, Laurze i jemu, teraz jednak, gdy Laury zabrakło, wszystko straciło sens. - Laura i ja zawsze mieliśmy nadzieję... no cóż...

Odwrociłam wzrok, bo ciężko mi było patrzeć, jak się miota. Doskonale rozumiałam, co czuje. Żeby przerwać ciszę, postanowiłam zmienić temat.

- Ile lat mają twoje dzieci? - Nie wiem dlaczego, ale od razu poczułam, że i ten temat był chybiony.

- Jemima ma pięć lat. - No tak, kiedy Kate ostatni raz odwiedziła wyspę, Laura była w ciąży, pomyślał. - A Matilda trzy - dodał po chwili, ale widać było, że wypowiedzenie tych kilku słów nie przyszło mu łatwo.

Wyglądał tak, jakby cały ciężar świata spadł na jego barki. Szybko dopił kawę i odstawił pustą filiżankę. Jak na kogoś, kto przyzwyczajony jest do wyśmienitego jedzenia, dokonał prawdziwie bohaterskiego wyczynu.

- Jakie piękne imiona - powiedziałam.

- Laura... - zaczął, ale głos mu się załamał. - To Laura je wybrała. Ja miałem wybrać dla chłopców, bo planowaliśmy mieć więcej dzieci... - Wzruszył ramionami, a jego twarz trochę się wyładziła i uspokoiła. - A ty masz dzieci? - zapytał.

Zamurowało mnie, choć przecież nie było ku temu powodu. To całkiem normalne, standardowe pytanie, często zadawane znajomym, których spotyka się po latach niewidzenia.

- Nie, nie mam dzieci. - Pokręciłam głową. Czy miałam mu powiedzieć, że nigdy nie zostanę matką? Lekarz wypowiedział się w tej sprawie jasno i kategorycznie. Nie, w żadnym wypadku podobne wyznanie nie przeszłoby mi teraz przez gardło.

- Z pewnością nie masz czasu na macierzyństwo. Taka kariera... - urwał nagle.

Czułam, że na moich ustach pojawił się uśmiech, ale moje oczy musiały być całkiem bez wyrazu. Na pozór opuściłam wtedy wyspę bez żalu. Tak uważali wszyscy, oprócz zaledwie kilku najbliższych mi osób. Osób, które wiedziały o mojej tragedii.

- No właśnie, to powstrzymuje mnie od nieprzemyślanych kroków. Ale nie jest tak, jak myślisz. - Nie mogłam już dłużej ciągnąć tej rozmowy. Na szczęście wyspa przybliżyła się coraz bardziej i czasu pozostało już naprawdę niewiele.

Strasznie niewygodne bywają takie spotkanie po latach. -

Ciężko pracuję, często się przeprowadzam, co, jak się domyślasz, nie sprzyja bliższym kontaktom z ludźmi.

- Za to zrealizowałaś własne marzenia, a to z pewnością bardzo ekscytujące.

- Ekscytujące? Nieskończenie długie oczekiwanie na wywiad z osobą, która wcale nie ma ochoty go udzielić? Żebyś wiedział, jakie to beznadziejne odczucie, kiedy ktoś z łaski, półgębkiem odpowiada na pytania, a ty musisz stworzyć z tego ciekawy wywiad. Jasne, nie zawsze jest aż tak strasznie, czasem zdarzają się też ekscytujące momenty, ale wierz mi, niezwykle rzadko. - Zaczęłam bawić się spodeczkiem i pomyślałam, że trudno by mi było komuś wytłumaczyć, co czuję, gdy przeprowadzam kolejny wywiad z kolejną gwiazdą promującą swój kolejny film. Gdzieś między wierszami gwiazdy tracą bezpowrotnie swój urok i czar. - Ale i tak uważam, że mam w życiu dużo szczęścia...

Gdy zawiesiłam głos i uniosłam wzrok, ujrzałam na jego twarzy uśmiech, który tak dobrze pamiętałam z przeszłości. Jakie to seksowne!

- Szczęście wymaga pracy i nikt nie wie tego lepiej ode mnie. Pensjonat „Quay Inn” nie odniósł sukcesu przypadkiem. Wymagało to wiele poświęcenia i wyrzeczeń. Czasem mi się wydaje, że jest w tym pierwiastek przeznaczenia. Trzeba po prostu znaleźć się w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie i nagle wszystko układa się jak po sznurku.

- Dziwne, ja odnoszę wrażenie, że wiele rzeczy dzieje się przypadkiem, a przynajmniej u mnie tak było. - Wyjrzałam przez okno, by zobaczyć, jak daleko jeszcze do brzegu.

- Dobrze jest mieć los po swojej stronie - odparł Gideon, po czym zwrócił się do starszej kobiety w czerwonej kurtce, która z uwagą przyglądała się Kate. - Możemy pani w czymś pomóc?

- Przepraszam bardzo, ale czy pani zapowiada pogodę w telewizji?

Myślałam, że wybuchnę głośnym śmiechem, gdy zobaczyłam wyraz jego twarzy. Żeby wiedział, jak bardzo byłam jej wdzięczna za przerwanie tej niewygodnej rozmowy.

- Zabawne nowinki i hollywoodzkie plotki, tym się zajmuję - wyjaśniłam.

Odkąd mieszkam w Londynie, przyzwyczałam się do takich reakcji, ale w Los Angeles przechodziłam ulicą nierozpoznaną.

Starsza pani odwróciła się i uśmiechnęła triumfalnie do swojej koleżanki, a potem wyciągnęła z kieszeni kurtki notes i długopis.

- Czy mogę prosić o autograf? Powiedziałam Yvonne -to moja przyjaciółka, ta w okularach - że panią rozpoznaję, że pani jest z telewizji. Zawsze z przyjemnością oglądamy pani program. Yvonne nie chciała mi wierzyć, ale ja mam naprawdę bardzo dobrą pamięć do twarzy.

- Oczywiście, bardzo chętnie. Jak ma pani na imię?

- Cynthia. Cynthia Puttock.

- Miło było cię poznać, Cynthia - powiedziałam, oddając jej notes.

Cynthia popatrzyła na autograf z wyraźną satysfakcją.

- A nie miałabyś nic przeciwko temu, gdybym zrobiła sobie z tobą zdjęcie? Inaczej mój mąż nigdy mi nie uwierzy, że cię spotkałam.

Kobieta pomachała na przyjaciółkę, całkowicie ignorując komunikat, żeby pasażerowie zajmowali miejsca w swoich samochodach.

- Mógłby pan zrobić nam zdjęcie? - zwróciła się do Gideona.

- Oczywiście - odparł uprzejmie.

Poprawiłam więc trochę włosy i stanęłam pomiędzy Cynthia a jej koleżanką. Nie czułam się zbyt zżęcznie jako gwiazda.

- Bardzo proszę, mam nadzieję, że dobrze wyszło. - Gideon oddał aparat uszczęśliwionej Cynthii.

- Nawet pan nie wie, jaka jestem panu wdzięczna. Bardzo mi było miło, ale teraz musimy już iść do samochodu.

- Często ci się to zdarza? - spytał Gideon, gdy obie kobiety odeszły.

- Tylko wtedy, kiedy przyjeżdżam do Anglii - rozśmiałam się. - Ale nie obawiaj się, woda sodowa nie uderza mi do głowy. Poza tym nie zapominaj, co powiedziała. Była przekonana, że zapowiadam pogodę. Ale i tak miło wiedzieć, że mnie zapamiętała.

Gideon znowu się uśmiechnął. Wyglądał dużo młodziej, kiedy się śmiał. Przez te wszystkie lata w ogóle

o nim nie myślałam, a teraz nagle znowu wydał mi się szalenie przystojny. Poczułam się jak siedemnastolatka.

- Lepiej będzie, Kate, jak i my wsiądziemy do samochodów - powiedział i położył mi rękę na plecach. Ależ to było ekscytujące. Żeby zatrzeć wrażenie, zaczęłam grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczyków.

- Miło było spotkać się po tylu latach.

- Mnie również i dziękuję za kawę.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Dotarliśmy na pokład, na którym stały samochody.

- No cóż, pora się pożegnać.

- Tak, masz rację, ale to mnie zbytnio nie martwi - odparł, przytrzymując mi drzwi. - Zapewne spotkamy się jeszcze dziś.

- Tak, a dlaczego?

- Bo Debbie opiekuje się moimi dziewczynkami. Pospieszmy się, ludzie zaczynają się irytować.

Ruszyłam w kierunku mojego małego, zielonego auta.

- Ładny samochód - usłyszałam za sobą głos Gideona i zrobiło mi się bardzo miło.

Wskoczyłam z gracją do środka, przytrzymując przy tym długi płaszcz, którego połami szarpał wiatr. Nie spodziewałam się spotkać tu Gideona. To było naprawdę bardzo dziwaczne odczucie.

Czekałam w kolejce, aż otworzy się kłapa i będę mogła wyjechać na zewnątrz. Trudno mi wyrazić, jak strasznie głupio się czułam. Jak mogłam popełnić taki nietakt i zapomnieć o Laurze? Widocznie było mi pisane, żeby w jego towarzystwie zawsze zachowywać się idiotycznie. Może są takie rzeczy, które mimo upływu lat wcale się nie zmieniają. Trudno było porównywać jego ból po stracie Laury z moim cierpieniem po odejściu Richarda. Ale jemu przynajmniej zostały dzieci, dzieci, których ja nigdy nie będę miała. Ani własnej rodziny, ani nikogo, kto by mnie prawdziwie pokochał... A teraz jeszcze będę musiała stawić czoło Debbie.

Ruszyłam za ciężarówką i już po chwili znalazłam się na wyspie. Znowu na wyspie, na której wszyscy dokładnie pamiętali, że byłam niechcianym, przygarniętym z litości dzieckiem. Dziewczynką z zawszawioną głową, dopóki ciocia Babs nie wypowiedziała tym uciążliwym stworze-

niom wojny. Główna batalia trwała długie godziny, a rozegrała się nad balią, nad którą solidny, kościany grzebień drapał mi skórę na głowie do krwi. Uśmiechnęłam się do siebie pod nosem i skręciłam w stronę Newport. Gdybym miała spędzić te dni z Debbie w jej londyńskim mieszkaniu, mogłoby być nawet zabawnie. Przekomarzałybyśmy się jak siostry, czy zamówić hinduskie, czy może raczej chińskie jedzenie, albo czy najlepsze sklepy są na Covent Garden, czy na Oxford Street. Ale Debbie na wyspie była zupełnie inną osobą. Właściwie żyła tu takim życiem, o jakim zawsze marzyłam, ale jakiego nigdy nie było dane mi prowadzić. To tak, jakbym stanęła przed lustrem i zobaczyła inny świat, do którego nie można wejść. Byłam wciąż jak ta mała, bosonoga dziewczynka, stojąca w śniegu pod oknem i przyglądająca się zgromadzonej wokół choinki i rozpakowującej prezenty rodzinie. Poza nawiasem. Trudno mi wyrazić słowami, jak to strasznie kiedyś bolało i jak wciąż jeszcze boli.

Debbie miała męża i dwóch synów: Calluma i Daniela. Za każdym razem, gdy pomyślałam, jaki okrutny los przypadł mi w udziale, serce ściskało mi się z bólu. Wszystko, czego pragnęłam, było zwyczajne i proste, a jednak zawsze wymykało mi się z rak. Ale teraz Debbie straciła matkę i też cierpiała. Poczułam się jak mała, zawistna egoistka. Wiem, to nie był dobry moment na zazdrość, a jednak dokuczwała mi boleśnie i nie potrafiłam sobie z nią poradzić. Jak daleko sięgam pamięcią, skutecznie zatruwała mi życie.

Minęło sześć długich lat, odkąd stąd wyjechałam, ale miasto wciąż pamiętałam doskonale. Na pierwszym rogu stał dumny wiekowy dom, za którym trzeba skręcić w lewo. Na następnym rogu stary pub, a dalej hotel, gdzie w letnie popołudnia grywaliśmy w krykieta. Przeszło mi nagle przez myśl, że gdybym tylko mogła teraz zawrócić i uciec,

zrobiłabym to bez wahania. Już sam fakt, że się tu znalazłam, był dostatecznie bolesny. A za kilka minut, jakby nigdy nic, usiadę w salonie Debbie przy herbacie i usłyszę głosy jej chłopców, dobiegające z pokoju dziecięcego. Nie chciałam wcale niczego Debbie pozbawiać, a jedynie zaznać choć przez chwilę podobnego szczęścia, poczuć, jak to jest, kiedy trzyma się na ręku nowo narodzone dziecko, poczuć, co to znaczy być matką.

Minęłam hotel i powoli zbliżałam się do domu Debs. Strach graniczący z paniką rósł we mnie z każdym metrem. Nosłam w sercu głębokie poczucie straty, więc jakie mogło mieć dla mnie znaczenie, że inni zazdrościli mi kariery, pięknego mieszkania w Highgate czy modnego samochodu? Czułam się wybrakowaną nieudacznicą, a szczególnie dotkliwie wtedy, gdy Richard wyszedł i za

mknął za sobą drzwi. Chciał mieć dzieci i o to wszystko się rozbiło, bo ja nie mogłam mu ich dać. Tymczasem on mógł je mieć z każdą inną kobietą. Czy mnie kochał? Jasne, że kochał, tyle że nie wystarczająco mocno. Odszedł ode mnie przeszło dwa lata temu, piętnastego stycznia, w niedzielę. Wtedy właśnie wykorzystałam nadarżającą się okazję i przeniosłam się do Los Angeles. Potrzebowałam siły, żeby przetrwać te ciężkie chwile, i przetrwałam. Tak jak Gid.

Minęłam ostatni zakręt i teraz naprawdę nie było już odwrotu. Przyjechałam tu, żeby pożegnać ciotkę Babs i powiedzieć jej „dziękuję”, choć ona nie mogła już tego usłyszeć.

SK

ROZDZIAŁ DRUGI

Gideon postanowił odebrać dzieci trochę później niż zwykle i pozostawić Debbie czas na powitanie Kate, dlatego minął jej posesję i zjechał w dół w kierunku wybrzeża. Debbie tak bardzo cieszyła się na przyjazd swojej przybranej siostry, że nie chciał być natrętny i przeszkadzać. Już i tak wystarczająco trudny do zaakceptowania był fakt, że nie mając wyboru, musiał poprosić ją o pomoc w opiece nad Matildą i Jemimą. Chwilami odnosił wrażenie, że przekracza to jej siły i możliwości.

Nadbrzeżny parking świecił pustkami, co o tej porze roku nie było niczym nadzwyczajnym. Z brązowego nieba lunął właśnie rzęsisty deszcz, uniemożliwiający jakikolwiek spacer. Gideon włączył radio i obserwował rozbijające się o nabrzeże fale. To było najcudowniejsze miejsce na ziemi i nie potrafił sobie wyobrazić życia gdzie indziej. Wszystkie lata spędzone w mieście, w ciągłym pośpiechu, wśród tłumów ludzi, którzy nigdy nie mają dla siebie czasu, napawały go niemal odrazą. Wystarczyło tylko spojrzeć na Kate Simmonds... W nieustającym biegu, gdzieś po drodze zapomniała, co w życiu jest tak naprawdę ważne. Była do-

kładnie taka, jak się spodziewał. Maksymalnie wystylizowana, no może za wyjątkiem tych mokrych włosów, które nie

SK

przypominały gładkiej, telewizyjnej fryzury. Dzięki nim wydała mu się bardziej przystępna i prawdziwa. Przekręcił gałkę i zmienił stację radiową. Nie mógł już dłużej słuchać kobiety o wysokim głosie, która zawodziła od dobrych kilku minut, że nie potrzebuje niczego oprócz miłości. Niewielką miała szansę na znalezienie prawdziwego uczucia, jeśli tak była przez cały czas. W końcu znalazł kanał z muzyką poważną, oparł głowę o zagłówek i zamknął oczy. W telewizji Kate robiła na nim wrażenie kobiety przebojowej i dość frywolnej, jakby była uosobieniem życiowego sukcesu. Ale teraz zdawało mu się, że to nie do końca jest tak, że jej natura jest bardziej zagmatwana, niż się spodziewał. Podatna na zranienia i... bezbronna, tak można by było ją w skrócie określić. Zresztą od zawsze wydawała mu się bezbronna i... piękna. Sam nie wiedział, skąd w jego głowie wzięły się nagle te wszystkie myśli, ale rzeczywiście była piękna. Miała spokojną i inteligentną twarz, którą ożywiały ciemne, bystre oczy. Umiała śmiać się oczami, podczas gdy reszta twarzy pozostawała obojętna. Dawno temu onieśmieliła go miazdząca siła jej młodzieńczego uczucia. Uśmiechnął się pod nosem, zastanawiając się nad tym, czy i ona to pamięta. Teraz z pewnością nie traktuje go już poważnie i nie zechce mu poświęcić choćby jednego dnia. Pochłonięty troskami, wyczerpany, starszy, niżby się mogło zdawać na pierwszy rzut oka, miałby zainteresować ją, kobietę z wielkiego świata? Tylko Bóg raczy wiedzieć, po jaką cholerę rozmyślał teraz o tym wszystkim, ale jednak to robił.

Debbie była znowu w ciąży. I to w widocznej ciąży. Czulałam się oszołomiona i chora, zupełnie jakby mnie ktoś uderzył w żołądek i zostawił ogłuszoną na podłodze. Debbie stała w drzwiach i wyraźnie na mnie czekała. Pomachałam więc do niej ręką i schyliłam się, by podnieść z ziemi torbę.

Dzięki temu mogłam jeszcze choć przez chwilę ukryć twarz i malującą się na niej rozpacz. Spróbowałam zmusić się do uśmiechu. Dlaczego mi o tym nie powiedziała? Dlaczego nie dała mi czasu, bym mogła przygotować się psychicznie? - myślałam, jednak tak naprawdę dobrze wiedziałam, dlaczego. Po prostu nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów, by mi o tym powiedzieć. Aż za dobrze wiedziała, jak bardzo cierpię z powodu swojej bezpłodności. Wyprostowałam się i spojrzałam w jej kierunku. Postawiła sobie kołnierz od płaszcza, żeby osłonić się od chłodu, i zawołała, przekrzykując huczący wiatr:

- Chyba będzie lepiej, jak podbiegniesz, bo nie zanosi się na to, że przestanie padać!

Ruszyłam biegiem przez podwórko i po chwili byłam już w holu. Debbie zatrzasnęła za mną drzwi.

- Ależ paskudna pogoda - westchnęła. - Daj mi płaszcz, powieszę go w pralni, tam szybciej wyschnie.

Cierpliwie czekała, aż rozepnę guziki.

- Bagaże przyniesiemy później, może trochę się uspokoï.

- Może... ja... - zaczęłam, jękając się - może... byłoby lepiej, gdybym zatrzymała się u... mamy - wydusiłam w końcu z trudem, wpatrując się w jej brzuch. - Nie chciałabym przeszkadzać.

Debbie uśmiechnęła się przyjaźnie, ale miała łzy w oczach.

- Wiem, Kate. - Pokiwała głową. - Rozumiem, spłoszył cię mój stan. - Potem odwróciła się i poszła przez kuchnię do pralni. Nie do końca była pewna, czy o to chodzi Kate, bo przecież już od lat wiedziała, że nie będzie mogła mieć dzieci. To żadne odkrycie. - Prawdę mówiąc, tak myślałam, że będziesz wołała zamieszkać u mamy, ale na wszelki wypadek przygotowałam ci pokój, choć wiem, że to dla ciebie wciąż trudny temat - dodała po chwili, kiedy wróciła.

Staralam się uśmiechnąć, ale nic mi z tego nie wyszło. Słowo „trudny” nie było odpowiednie, żeby określić to, co czułam, gdy patrzyłam na Debbie w trzeciej już ciąży i kiedy słyszałam jej dzieci biegające po domu. Choć z drugiej strony miałam sześć lat, żeby przyzwyczać się do tej myśli, że nigdy nie będę mogła mieć dzieci; sześć lat minęło od czasu, gdy pęknięty wyrostek zmienił moje życie. Do dziś stoi mi przed oczami pochylona nad nade mną okrągła twarz ciotki Babs. Słyszałam głos doktora Balliala tłumaczącego, że nastąpiło nieznaczne uszkodzenie jednego z jajowodów, ale to żadna tragedia. Jednak podczas operacji okazało się, że mam genetyczny niedorozwój jajników, czego naturalnym następstwem jest bezpłodność. Właśnie... Udało mi się na moment oderwać od natrętnych myśli i spojrzałam w szare oczy Debbie. Było jasne, że obie myślimy o tym samym. Kontrast między nami chyba nie mógł być większy. Ona, zadowolona z życia i uśmiechnięta, w trzydziestym trzecim tygodniu ciąży, a ja bliska załamania nerwowego, przybita i bez nadziei.

- To naprawdę nie ma większego znaczenia - powiedziała Debbie, kładąc rękę na brzuchu.

Ma, i to jakie, pomyślałam gorączkowo. Ile bym dała, żeby wszystko ułożyło się inaczej, żeby znalazła się teraz gdzie indziej, była silniejsza i potrafiła zaakceptować rzeczy, na które nie mam wpływu. Nienawidziłam się za to, że nie umiem nad sobą zapanować i że robię przykrość Debbie, która tak bardzo cieszyła się na mój przyjazd. Miała lzy w oczach. Jeżeli chciałam jej kiedykolwiek podziękować za dobre serce i akceptację w dzieciństwie, to powinnam to zrobić teraz.

- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że jesteś - powiedziała, jakby czytała w moich myślach. - Niewiele brakowało, a zadzwoniłabym do ciebie, by cię powstrzymać od przyjazdu. Wiem przecież, jak bardzo jesteś za-

pracowana. Ale tak mi ciężko na sercu, tak strasznie brak mi mamy i tak bardzo mi smutno, że nie zobaczy tego dziecka.

Ścisnęło mi się serce. Jak mogłam być taka okropna. Podeszłam do Debbie i przytuliłam ją mocno.

- A przecież do porodu nie zostało już tak wiele czasu, zaledwie sześć tygodni. Dlaczego nie mogła poczekać?

- Z jej oczu popłynęły łzy.

- Debs, nawet nie wiesz, jak mi przykro - szepnęłam czule, gładząc ją po głowie.

- Nie powinnam ci tego robić, obiecałam sobie, że nie będę płakać. - Debbie wytarła oczy i wydmuchała nos. - Nawet nie wiesz, jak bardzo jesteś mi teraz potrzebna.

- Wiem, ale... - położyłam rękę na jej brzuchu - dlaczego mi nic nie powiedziałaś?

- Nie wiedziałam jak. Bardzo się gniewasz? Poczulałam pod dłonią lekkie kopnięcie. - To boli?

- Nie, nie boli, ale nie zawsze jest przyjemne, zwłaszcza jak dodać do tego zgałę i opuchnięte kostki.

Roześmiałam się, trochę z obowiązku, żeby rozchmurzyć Debs. Wydawała się usatysfakcjonowana.

- Mimo wszystko powinnaś mi była powiedzieć. Ktoś zajechał przed dom.

- To pewnie Gid - powiedziała Debbie i szybko raz jeszcze wytarła oczy i nos.

- Jest tam kto? - usłyszałyśmy po chwili.

- Nie spodziewałam się ciebie tak szybko. Mam nadzieje, że zdążyłeś pozłatwić wszystkie swoje sprawy.

- Wszystkie co do jednej.

- A to jest Kate, pamiętasz?

- Spotkaliśmy się na promie - wpadłam jej w słowo nieco zażenowana.

- O, nie wiedziałam. To bardzo miło. Nie bywała tu zbyt często, odkąd wyjechała na uniwersytet, a już jak zaczęła pracować... - Debbie machnęła ręką.

- Wiem - powiedział krótko Gideon, a w jego głosie usłyszałam jakby cień krytyki. Spojrzałam na niego, nim jednak zdążyłam się nad tym poważnie zastanowić, rozpłynął się w ciepłym uśmiechu.

- Daj płaszcz, jesteś przemoczony. Niech trochę przeschnie, zanim wrócisz do domu. Siadajcie.

- Nie, sam go wyniosę, a ty sobie usiądź. Debbie opadła ciężko na fotel.

- Nie wiem, co się dziś ze mną dzieje, nogi mam jak nadmuchane i czuję się taka zmęczona...

- Odpocznij chwilę - powiedział Gideon. - A jak tam dziewczynki?

- W porządku. Tilly zasnęła. Chyba zmęczyło ją dziś przedszkole. A Jemima przyniosła ze szkoły list w związku ze świątecznym przedstawieniem.

- Napijcie się herbaty? - zapytał Gid.

- Och, z rozkoszą - odparła z zadowoleniem Debs. Prawdę mówiąc, wobec ich oczywistej wieloletniej zażyłości czułam się tu całkowicie zbędna.

- Od dawna opiekujesz się córeczkami Gida? - spytałam, sadowiąc się obok niej.

- Nie, od kilku dni, ale to nie jest nic absorbującego. Jedną odbieram ze szkoły, a drugą z przedszkola i obie czekają u mnie, aż Gid wróci z pracy. Taka zastępcza mama. Gidowi pomagają też Emily i Rachel Boyle. Przynajmniej do czasu, aż znajdzie kogoś na miejsce Ingrid. Ta dziewczyna zachowała się bardzo nieodpowiedzialnie. Nie rzuca się pracy z dnia na dzień, kiedy jest się opiekunką do dzieci.

- Była dziewczyną z miasta i życie na wyspie okazało się dla niej zbyt trudne. Nie każdy potrafi się tu zaaklimatyzować i przystosować - wyjaśnił Gideon. - Newport to dziura.

- Przecież Ingrid wiedziała o tym, zanim zaczęła pracę. To mnie złości - upierała się Debs.

Dziwnie było słuchać ich rozmowy. W mojej pamięci wszystko pozostało tak, jak było przed laty. Ale przecież rzeczy się zmieniają.

- Babs zawsze wszystkim pomagała w trudnej sytuacji - powiedział Gid, na co Debbie znowu zaczęła płakać.

- To prawda - przytaknęła, pociągając nosem. - Nigdy nie potrafiła odmówić, gdy ktoś był w potrzebie.

- A ty jesteś taka sama. Dziś to już rzadkość - dodał, stawiając herbatę na stół.

Do pokoju wbiegła gromadka dzieci.

- O, tatuś! Tatuś już przyszedł! - zawołała mała, urocza dziewczynka.

Więc to jest dziecko Gideona i Laury, pomyślałam z nostalgią. Laura zaszła w ciążę, gdy ja dowiedziałam się, że nigdy nie będę mogła mieć dzieci. To było straszne. Od tamtego czasu nigdy więcej nie odwiedziłam wyspy. Zaraz po wyjściu ze szpitala wyjechałam stąd z certyfikatem dziennikarza radiowego i pieniędzmi od Babs i postanowiłam zapomnieć o przeszłości. Od tamtego dnia tylko przyszłość miała zaprzętać moje myśli i przez jakiś czas nawet mi się udało wytrwać w tym postanowieniu.

Gid wziął Jemimę na ręce. Dziewczynka miała pięć lat, ale wyglądała na starszą. Przynajmniej takie odniosłam wrażenie. Ale co ja właściwie wiedziałam o dzieciach? Mała miała kasztanowe włosy i ten sam piękny owal twarzy co matka. Objęła ojca za szyję i przytuliła się mocno. Znowu poczułam znajomy skurcz żołądka. W miłości dziecka do rodziców było coś absolutnie bezwarunkowego. Swojej matce zawsze wybaczałam wszystko, wdzięczna za choćby najmniejszy cień zainteresowania. Sama nie mogłam sobie nawet wyobrazić, jak to jest, kiedy małe bezbronne ciało przytula się w bezgranicznym zaufaniu. To musiało

być niesamowite uczucie. Uchwyciłam pełne zrozumienia spojrzenie Debbie. Jest zupełnie taka sama jak jej matka, pomyślałam. Moja matka...

- To jest Jemima - przedstawił córkę Gid. - A gdzie tu musi być też i Matilda.

- Śpi - wyjaśniła dziewczynka.

- A to - Gid wskazał na mnie - jest Kate, siostra cioci Debbie.

Aż się wzdrygnęłam. Nigdy nie czułam się jak siostra Debs, choć zawsze mnie tak traktowała. Jakoś nigdy nie mogłam uwierzyć, że faktycznie należę do rodziny, która mnie przygarnęła.

- Mam pięć lat - powiedziała mała.

- Tak, wiem.

- A Tilly ma trzy i jest moją siostrą. Wiesz, że nasza mama nie żyje?

Przeżona spojrzałam na Gida w poszukiwaniu pomocy. Nie miałam pojęcia, jak rozmawiać z dziećmi w takiej sytuacji. Ale jego twarz nawet nie drgnęła. Kiwnęłam więc głową.

- Wiem - zaryzykowałam. - Moja też. - W oczach dziewczynki dostrzegłam prawdziwe zainteresowanie. Dziwne, nie spodziewałam się, że z dzieckiem można normalnie porozmawiać. Panika zaczęła powoli ustępować miejsca ciekawości. - Miałam wtedy osiem lat.

- A ja trzy - oznajmiła triumfalnie Jemima. - Mama była bardzo chora.

Gid cmoknął małą w główkę i zapytał:

- A nie pokażesz mi listu, który dostałaś w szkole?

- Zaraz pokażę - zawołała dziewczynka i wybiegła z kuchni.

- Jest bardzo słodka - powiedziałam. - Wybacz, nie umiem postępować z dziećmi.

- Naprawdę dobrze ci poszło - weszła mi w słowo Debbie, a potem zwróciła się do Gida: - Kate prowadzi całkiem inne życie niż my, musiałbyś zobaczyć jej mieszkanie, żeby zrozumieć.

- A gdzie mieszkasz? - zapytał.

- Przez ostatnie dwa lata w Los Angeles, a teraz w Highgate, na północy Londynu.

- I podoba ci się tam?

Ciekawe, nikt mnie jeszcze o to nie spytał. Najwyraźniej wszyscy przyjmowali to za pewnik. No, bo czy można nie kochać wspaniałego miasta z tysiącem wykwintnych knajp i mnóstwem świetnych teatrów? Tylko ja tak naprawdę nigdy nie marzyłam o takim życiu. W czasie spotkań ze znajomymi często pragnęłam uciec do swojego mieszkania, ale gdy już się tam znalazłam, wcale nie czułam się szczęśliwa. To było tylko miejsce do spania, żaden dom. Wielu moich przyjaciół przeprowadziło się na wieś. Richard też się ożenił.

- Jeśli tylko znajdę miejsce na parkingu przed domem, to mi się podoba - zażartowałam.

- Tęsknisz do Los Angeles? - spytał Gid.

- Jasne, musi tęsknić - wtrąciła się Debs. - Czy można sobie wyobrazić coś bardziej ekscytującego niż życie w Los Angeles? Wiesz, że ona zrobiła wywiad z Bradem Pittem?

Byłam jej nawet za to wdzięczna. Chciała, by postrzegano mnie jako kobietę sukcesu; kobietę kreatywną, która nie ma czasu na rodzinę i dom. To czyniło moje życie łatwiejszym.

- Zrobię dzieciom coś do zjedzenia, bo to już piąta. - Debs podniosła się z fotela.

- Byłoby wspaniale! Potem już tylko prysznic i do łóżka

- ucieszył się Gid. - Zwłaszcza że czeka mnie jeszcze dziś wieczorem góra papierkowej roboty.

- Chętnie ci pomogę, Debs - rzuciłam, dopijając herbatę.

- Oczywiście, czuj się tu jak w domu. Mam trochę dobrego sera i smaczne pieczywo. Zrobimy też sałatkę - do-dała, wyciągając z szafki wielką miskę. - Słyszycie ten wrzask? Muszę do nich iść, czuję, że jestem tam potrzebna. Daniel przechodzi teraz trudny okres, nie chce się z nikim niczym dzielić.

Gdy zostaliśmy sami, poczułam się trochę nieswojo. Gideon był zajęty krojeniem sałatki.

- Pokroisz chleb? - zapytał. - Jest w koszyku. Deska stoi za tosterem, a nóż znajdziesz w drugiej szufladzie.

- Widzę, że świetnie się tu orientujesz - skwitowałam nieco kwaśno.

- Debbie często zaprasza mnie na lunch - odparł ze zniewalającym uśmiechem, na który nie sposób było nie zareagować.

Zaczęłam kroić chleb i nagle wszystko ułożyło mi się w spójną całość. Po długim czasie wróciłam do domu i choć ciocia Babs nie żyła, a Debs była w ciąży, poczułam w sobie dziwny spokój.

- To szalenie ważne dla Debs, że przyjechałaś - powiedział Gid po chwili milczenia. - Pewnie trudno było ci się wyrwać, ale to słuszna decyzja.

Zacisnęłam zęby. Naprawdę nie musiał być taki troskliwy, to było trudne do zniesienia. Po raz pierwszy od dwóch lat poczułam bliskość faceta i nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Przemknęło mi przez myśl, jak by to było znowu się z kimś związać. Szybko jednak doszłam do wniosku, że to nie dla mnie, a już na pewno nie mogłoby to być związek z nim. Tamte marzenia sprzed lat należały do przeszłości. Musiałam koniecznie zacząć jakąś rozmowę na inny temat, żeby nie wpaść we własne sidła.

- Opowiedz coś o swojej restauracji. Dlaczego zmieniłeś nazwę?

- Lokal znajduje się na wybrzeżu. Doszliśmy z Laurą do wniosku, że to świetne miejsce, będzie się ludziom dobrze kojarzyć. Ale nazwa „Królowa Anna” wydawała nam się wyssana z palca, bo nigdzie nie znaleźliśmy żadnej wzmianki, że ona faktycznie kiedyś tu była. Czyż nie wspaniale to wygląda? - zapytał, dodając do sałatki pokrojony ogórek. - W żaden sposób nie mogę namówić Tilly, żeby skosztowała jakiegokolwiek sałatki - powiedział z troską w głosie. - No cóż, na wyspie bardzo się zmieniło, odkąd byłaś tu ostatni raz. Oprócz restauracji prowadzimy jeszcze cukiernię. Wszystko przygotowujemy ze świeżych produktów. Ale ja gotuję tylko na potrzeby restauracji i nie pracuję w weekendy, głównie ze względu na dziewczynki. Nie mogę wracać tak późno do domu. Zresztą Laurę też to bardzo męczyło.

Zapadło krępujące milczenie. Jak to jest stracić kogoś, kogo się kocha? Nigdy nawet nie spojrzał na inną kobietę, choć wiele z nich nie miałyby nic przeciwko temu. Zrobiło mi się głupio, że myślę o nim jak o facecie, zupełnie jakby był wolny.

- Przygotowałam dla dzieci piknik w dużym pokoju na podłodze, żeby im nie było smutno, że nie mogą wyjść na dwór - zakomunikowała Debbie. - Będziemy więc mieć chwilę spokoju. - W lodówce są jeszcze takie małe parówki, można im je dać, na pewno się ucieszą.

- Usiądź, Debs, ja to zrobię - powiedział Gid i położył jej rękę na ramieniu. Na jego twarzy pojawił się pogodny uśmiech.

- Fatalnie się dziś czuję. Będę musiała wcześniej się położyć, a Mike ułoży dzieci do snu. Ale najpierw muszę ulokować cię u mamy.

- Doskonale poradzę sobie sama, Debs.

- Nie ma mowy.

- Ach, Debs, daj spokój! Ja pokażę wszystko Kate - zaproponował Gid.

- Ależ ja... - sama nie wiedziałam, co powinnam powiedzieć. Właściwie nie chciałam, żeby Gideon do wszystkiego się mieszał, ale perspektywa pozostania z nim sam na sam była bardzo kusząca.

- Debbie musi odpocząć - zawyrokował.

Te słowa powstrzymały mnie od dalszych komentarzy. Za to Debs dodała:

- Popilnuję dziewczynek, aż wrócisz. Dom bez mamy jest jakiś dziwny

Wolałabym zostać teraz sama. Od środka targały mną straszne emocje. Wiedziałam, że koniecznie muszę się wyciszyć, by zrozumieć, co właściwie czuję.

SK

ROZDZIAŁ TRZECI

Prawdę mówiąc, nie miałam pojęcia, czego się spodziewać po starym domu Babs. Po moim domu. Tymczasem on wciąż stał w tym samym miejscu, wciąż taki sam jak dawniej, uspokajająco niezmienny.

- Przykro mi, że musiałeś ze mną jechać.

- Nie przejmuj się, zrobiłem to dla Debs, jest kompletnie wyczerpana.

Miałam wyrzuty sumienia. Gdybym była naprawdę dobrym człowiekiem, zostałabym z Debs, żeby jej pomóc.

- No, jesteście na miejscu, możesz otwierać. Sięgnęłam do torebki w poszukiwaniu klucza. Był taki sam jak kiedyś i nadal podczepiony do tego samego skórzanego kółka. Ręce mi drżały i już nie byłam taka pewna, czy przyjście tutaj było faktycznie dobrym pomysłem. Dom bez ciotki Babs i zapachu świeżo upieczonego ciasta wydawał się straszliwie pusty. Gid wyjął mi klucz z drżącej ręki.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Właśnie chyba zdałam sobie sprawę, że Babs odeszła na zawsze.

Gid pokiwał głową i otworzył drzwi.

- Wejdz, zaraz wracam, tylko przyniosę rzeczy, które Debbie dała mi dla ciebie.

Stałam w holu na podłodze wykładanej kaflami. Ciocia bardzo ją lubiła. Spędzała na kolanach długie godziny, czyszcząc i nacierając powierzchnię jakąś sekretną miksturą. Przesunęłam dłonią po ozdobnej lamperii na ścianie. Wszystko było tu jak dawniej, aż trudno uwierzyć, że już nigdy nie wychyli się z kuchni uśmiechnięta, okrągła twarz Babs. W domu panowała absolutna cisza i tylko zegar na korytarzu tykał głośno, odmierzając równym rytmem czas. Schyliłam się po leżące na podłodze listy, po czym ruszyłam do salonu. Na środku pokoju zobaczyłam dwa wielkie pudła, a na stole stos albumów ze zdjęciami. Widocznie Debs zabrała się za sortowanie rzeczy po mamie. To nie będzie dla niej łatwe zajęcie, pomyślałam. Muszę ją zapytać, czy nie potrzebuje mojej pomocy.

- Kate?

- Tu jestem, w salonie! - Wzięłam do ręki zdjęcie w ozdobnej ramce, na którym byliśmy my trzy: ciocia Babs, Debbie i ja. Siedzimy na nim pod starą, sękatą jabłonką. Ciekawe, dlaczego akurat to zdjęcie Babs trzymała tu przez tyle lat? Nie było przecież wyjątkowo udane, a i jabłoń przewróciła się któregoś roku podczas burzy. Pamiętam, że zostało zrobione krótko po moim przyjeździe. Byłam wtedy chorobliwie nieśmiała i nie miałam pojęcia, czy zostanę tu tydzień, miesiąc, czy rok. Nigdy bym się nie spodziewała, że właśnie w Newport odnajdę na dobre swój dom. Poglaskałam twarz cioci na zdjęciu.

- To ty? - zapytał Gid, stając tuż za mną. Głos miał akksamitny jak czekolada.

- Byłam wtedy małym, smutnym stworzonkiem. - Na fotografii wciąż jeszcze miałam krzywą grzywkę, po tym jak Bernice Cranborne przycięła mi ją nożyczkami kra-

wieckimi, kiedy byłam jeszcze w domu dziecka. Aż trudno uwierzyć, że tak odmieniło się moje życie...

- Mogę zerknąć?

Podalam mu zdjęcie, a sama zaczęłam przyglądać się pozostałym fotografiom ustawionym na starej, drewnianej etażerze. Wśród nich znajdowało się zdjęcie Roberta, męża ciotki, który zmarł, gdy miał zaledwie trzydzieści cztery lata, zdjęcie Debbie z Mikiem i z chłopcami, moja fotografia naturalna i z ceremonii rozdania Oscarów w pożyczonej sukni, której cena przekraczała przyzwoite roczne zarobki.

- Babs była naprawdę niezwykłą kobietą. Ile dzieci w sumie wychowała? - zapytał Gid.

- Dwadzieścioro ośmioro, ale ja byłam ostatnia. - Ciekawe, że inni wychowankowie ciotki nie mieli tu swoich zdjęć w ozdobnych ramkach, tylko ja. Ona mnie naprawdę kochała. Nagle przetoczyła się przeze mnie fala emocji, rozdzierając mi serce i umysł, a łzy popłynęły po policzkach. Znowu poczułam się małą, samotną i przerażoną dziewczynką, która przybyła tu niegdyś, by zamieszkać na wyspie. Moim ciałem wstrząsnął niekontrolowany szloch.

- Hej! - Gid podszedł do mnie i przytulił mnie mocno. - Wszystko będzie dobrze, już cicho...

W jego ciepłym uścisku poczułam się cudownie i bezpiecznie. Wydało mi się to jakoś dziwnie naturalne. Silne ramiona Gida kołysały mnie, powoli kojąc ból. Odgarnął mi włosy z twarzy, a jego oczy były pełne współczucia.

- Jej tu nie ma - wyszeptalam.

- Wiem - odparł, tuląc mnie do siebie, zapewne by dodać mi otuchy.

Słyszałam bicie jego serca, miarowe, uspokajające. Oboje milczeliśmy, bo w tym momencie żadne słowa nie były potrzebne.

Nie sądził, że sprawy potoczą się w ten sposób. Kate wydawała mu się egoistyczna i zapatrzona w siebie. Laura zawsze to podkreślała i nie mogła pojąć, dlaczego Debbie zawsze usiłuje ją wytłumaczyć. Jednak rzeczywistość okazała się nie taka prosta. Podatność na ból i bezbronność tej dziewczyny zdumiały go i wzruszyły. W tej chwili pragnął tylko jednego - ochronić ją przed wyniszczającymi emocjami i pocieszyć. Sam nie wiedział, kiedy dokonała się w nim ta przemiana. Kate miała miękkie włosy i rozgrzane ciało, a jej płaszcz wciąż jeszcze był wilgotny od deszczu. Łączyła ich jakaś nić porozumienia, choć zdawał sobie doskonale sprawę, że to nie jest kobieta odpowiednia dla niego. Ale z drugiej strony była tak zachwycająca... Bez trudu mógł sobie wyobrazić, że się w niej zatracą i zapomina o swoim ponurym życiu. Tak bardzo pragnął poczuć się znowu szczęśliwy, kochać i być kochanym. Ostatkiem silnej woli powstrzymał się, by jej nie pocałować. Przeraziła go jego własna nieobliczalność. Odsunął się z najwyższym trudem. Kate wyglądała na oszołomioną. Miała szeroko otwarte oczy, jak małe, przestraszone dziecko.

- Ja nie płacę - powiedziałam i szybko wytarłam oczy. - Nigdy nie płacę.

Wierzył jej. Wystarczył jeden rzut oka na zdjęcie, na tę ściągniętą bólem twarzyczkę. Właściwie stała ponad bólem, zawsze spodziewając się wszystkiego, co najgorsze. I te brązowe oczy, takie ogromne i pełne łez, to spojrzenie śmiertelnie zranionego zwierzątka, mimo oszałamiającej kariery i popularności. Dawniej nie umiałby go zrozumieć, ale teraz znał to uczucie na wylot i wiedział już, że pełna gracji i czaru Kate Simmonds w środku na zawsze pozostanie małą Katie. Następnym razem, gdy zobaczy ją w telewizji w wytwornej sukni od Valentino, z brylantowym

naszyjnikiem, nie da się już zwieść grze pozorów. Sięgnął do kieszeni po chusteczkę.

- Ludzie, których kochamy, zasługują, by nad nimi zapłakać.

- Możliwe - przytaknęłam.

Zrozumiał, że znów nakłada maskę, że nie chce się przed nim otwierać. Od śmierci Laury pierwszy raz naszło go takie szaleństwo. Nie ulegało wątpliwości, że była piękną kobietą i chyba nie miało sensu dorabianie do tego ideologii. Na całe szczęście udało mu się na czas otrząsnąć z tego zauroczenia. Bo przecież podążali bardzo różnymi drogami...

- Dlaczego te krzesła w jadalni ustawione są w jednym rzędzie? - zapytałam zdziwiona. - Zupełnie jak w poczekalni.

- Są przygotowane na jutro, Debbie postanowiła urządzić tu stypę.

- Stypę? - Byłam w szoku. - Całkiem zapomniałam o tym zwyczaju.

- To okazja, by raz jeszcze usiąść razem przy stole i porozmawiać o ukochanej osobie. Poza tym rutynowe czynności nie pozwalają nam zapaść się w bólu.

Oczywiście, Gid dobrze wie, o czym mówi.

- Chyba musisz już iść, dzieci czekają - powiedziałam wbrew sobie, bo wcale nie chciałam, żeby odchodził.

- Poradzisz sobie z zamkiem? Trochę się zacina, musisz przyciągnąć klamkę do siebie.

- Spokojnie, poradzę sobie. Powinam coś przygotować na stypę? Jakies kanapki czy coś innego?

- O ile się orientuję, wszystko zostało już ustalone. Moi pracownicy zajmą się tym, kiedy my będziemy na pogrze-

bie. Wszyscy chcą pomóc Debbie. Nie zapomnij wstawić jedzenia, które ci dała, do lodówki. A, i jeszcze jedno, jak myślisz, gdzie schować te kartony? Jutro nie będzie na to czasu.

- Może wyniesiemy je na górę, tam nikomu nie będą przeszkadzać.

Weszliśmy na górę. Otworzyłam drzwi.

- Może postawmy je tutaj. To był kiedyś mój pokój.

- Naprawdę uroczy - powiedział Gid.

Na ścianach wciąż jeszcze były te same błękitne tapety w kwiaty, a na łóżku leżała kolorowa narzuta pozszywana z różnych kolorowych materiałów. Na poduszce siedział mój stary, ukochany miś. Zakryłam ręką usta, żeby nie krzyknąć.

- Boże, wszystko jest tak jak dawniej - szepnęłam zszokowana.

- Babs zawsze powtarzała, że trzymaj wszystko gotowe na twój przyjazd, tak na wszelki wypadek.

Zbyt wiele emocji jak na jeden dzień. Po moich policzkach znowu potoczyły się ciężkie łzy.

- No, już cicho - powiedział Gid, odstawił pudło i podszedł do mnie. Poglądził mnie po głowie i cmoknął w czoło.

Był taki cudownie ciepły i czuły, że nie potrafiłam za protestować. Potem przyciągnął mnie do siebie i zaczął całować po policzkach, oczach i wreszcie w usta. Był jak błogosławiony sen, jak balsam na moją zbolałą duszę. W tej chwili życie nie wydawało mi się już tak nieskończenie tragiczne, na końcu długiego, ciemnego tunelu zobaczyłam światełko nadziei.

Odkąd rozstałam się z Richardem, przez długie dwa lata nikt nie tulił mnie w ramionach, nie zaznałam niczyjej czułości. Łapczywie poszukałam jego ust.

- Kate... - Gid pogłaskał mnie po policzku i spojrział mi prosto w oczy. - To chyba nie jest dobry pomysł.

Poczułam się tak, jakby ktoś wylał mi na głowę kubek zimnej wody.

- Masz rację, oczywiście. - Wyswobodziłam się z jego objęć i usiadłam na łóżku. Niestety nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

- Odpocznij sobie, a ja przyniosę drugie pudło.

Pokiwałam głową, ale to, co czułam, trudno było ująć w słowa. Skrajne upokorzenie i bezgraniczny wstyd. Przyłożyłam zimną rękę do płonącego policzka.

- Jesteś pewna, że sobie poradzisz? - spytał Gid, stawiając na podłodze drugie pudło.

- Oczywiście - powiedziałam, zrywając się z łóżka.

- No, to w takim razie leć. - Wsunął ręce do kieszeni dzinsów. - Zabiorę dziewczynki od Debbie, trzeba dać jej trochę odpocząć.

- Dzięki. Zobaczymy się jutro... na pogrzebie.

- Jasne, do jutra. Śpij dobrze, Kate.

Słyszałam, jak zbiega po schodach i zatrząskuje za sobą drzwiami.

Podeszłam do okna i spojrzałam na ogród. Jutro pogrzeb. Potem zostanę tu jeszcze jedną noc i rano wsiadam na prom. Tylko do środy, na pewno nie dłużej. Dobrze wiedziałam, że powrót na wyspę będzie dla mnie trudnym przeżyciem. I jeszcze Gid... Ten pocałunek nic nie znaczył, po prostu było mu mnie żal. Zresztą mnie jego też było żal. Objęłam się ramionami i przesunęłam językiem po dolnej wardze. Niemal czułam jeszcze dotyk jego gorących ust. No cóż, odrzucenie to dla mnie nic nowego, przeżyłam to już nie raz, więc i teraz dam sobie radę. To mój chleb powszedni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Doszłam do wniosku, że w uroczystości pogrzebowej jest coś abstrakcyjnego. Naprawdę trudno mi było sobie wyobrazić, że ta duża drewniana skrzynia ma coś wspólnego z ciotką Babs. Staralam się nie przysparzać nikomu kłopotów i robiłam to, czego ode mnie oczekiwano, a więc podczas nabożeństwa stałam blisko Debbie i gdy poprosiła mnie, żebym przeczytała tekst, spełniłam jej prośbę. To dziwne słyszeć, jak własny głos, taki silny i jasny, wypełnia kościół słowami skierowanymi do zmarłej; słowami, które chciała usłyszeć. Ten wiersz od dawna był już przygotowany i leżał w odpowiedniej szufladzie w oczekiwaniu na swój dzień. Dochodził mnie stłumiony szloch Debbie, lecz sama nie czułam nic, jakby ktoś uśpił moje uczucia. Nie mogłam pojąć, dlaczego tak reaguję. Przez moment zastanawiałam się nawet, czy na pewno żyję, ale widziałam przecież powietrze, które przez usta wydobywało się z moich płuc, by w ten zimny marcowy dzień natychmiast zamienić się w parę. Bolały mnie oczy i pulsowały mi skronie, a jednak nie uroniłam ani jednej łzy. Odnosiłam nieodparte wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie i ma inne barwy.

Pośród przyjaciół Babs, którzy przybyli na tę smutną uroczystość, rozpoznałam Gideona.

SK

- Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz - usłyszałam tuż obok, a zaraz potem rozległ się głośny szloch Debs, pod którą ugięły się nogi. Mike podtrzymał ją pod ramię. Oboje syknęli po garści ziemi na wieko trumny złożonej do grobu i pomyślałam ze zdziwieniem, że teraz kolej na mnie.

Gideon trzymał się z boku. Starał się nie patrzeć na Kate i unikał jej wzroku. Jak na taką drobną i delikatną kobietę była zaskakująco silna. Przeczytała ukochany wiersz Babs. Głos jej nie zawiódł. Jedyne jej pobladła twarz, kontrastująca z czarnym ubraniem, wskazywała na duże poruszenie. Wydawała mu się taka wyizolowana i samotna i tylko pozornie spokojna. Niemal fizycznie czuł jej ból, może dlatego, że go z nią dzielił. Sam zapach pasty na kościelnych ławkach wywoływał w nim wspomnienie dnia, kiedy w tej samej świątyni brał ślub z Laurą. Ale wtedy cały kościół tonął w kwiatach, które Laura dobrała do uroczystości zarówno pod względem koloru, jak i symboliki. Przepadała za tym, mogła całymi godzinami grzebać w albumach w poszukiwaniu informacji na temat wiktoriańskiego języka kwiatów.

Gdy pastor zaczął swoją mowę pożegnalną, przeszył go bolesny skurcz. Przeszło dwa lata temu żegnał w ten sposób Laurę. Tak, minęły już dwa bolesne lata, w czasie których ze wszystkich sił starał się nie zatonać w rozpacz. Próbował skupić się na czymkolwiek, byle tylko nie myśleć o tępych bólu dławiącym go każdego dnia. Znowu dopadło go poczucie winy, że zaniedbał Laurę, zaprzepaszczając tym samym szansę na ratunek.

Spojrzał na Kate. Właśnie zbliżała się do grobu. Wyglądała jak piękna leśna boginka. Czy naprawdę nikt oprócz mnie tego nie widzi? - zdumiał się. Miał wrażenie, że ktoś zaciągnął kurtynę oddzielającą wszystkich zgromadzonych od prawdziwej Kate. Gdy po jej policzkach zaczęły spływać

łyzy, nie wytrzymał i rzucił się do przodu, przedzierając się między ludźmi. Była tylko szybciej znaleźć się przy niej, dać jej odrobinę wsparcia, które przecież było jej teraz tak bardzo potrzebne. Grudki ziemi przeleciały pomiędzy jej palcami i z łoskotem uderzyły o wieko trumny. Ujął ją pod ramię i poprowadził na bok. Podał jej chusteczkę do nosa, by otarła łzy.

- Dziękuję ci bardzo - szepnęła. - Naprawdę zazwyczaj nie płacę.

- Chyba to już raz słyszałem - uśmiechnął się ciepło.

- Chcesz wrócić do domu?

Rozejrzałam się dokoła i nagle zrozumiałam, że nie chcę współczucia tych ludzi, nie mam nastroju, żeby z nimi rozmawiać.

- Tak, chciałabym - powiedziałam cicho, niemal szeptem. Ruszyliśmy pod ramię ścieżką w stronę cmentarnej bramy. Było w tym coś tak bardzo naturalnego, że nawet się nie wstydziłam. On także nie oglądał się za siebie. Dziwne, nie myślałam teraz o Babs, ale o tym, co wydarzyło się wczoraj między mną a Gidem.

- Gdzie są twoje córeczki?

- U Emily Cunningham. Znasz ją?

- Tak, ale od lat z nią nie rozmawiałam. Chyba odkąd zakończyłam naukę w szkole. - Kiedy się dowiedziałam, że nie będę mogła mieć dzieci, podzieliłam swoje życie na dwa etapy - przed i po tym fakcie. Wtedy wymazałam z pamięci wyspę i jej mieszkańców. Obracałam się wśród ludzi skupionych na własnej karierze, dla których temat dzieci w ogóle nie istniał. Przez wiele lat próbowałam udawać, że moja bezpłodność nie ma żadnego znaczenia. Tylko ciocia Babs i Debbie wiedziały, jak jest naprawdę. Nie chciałam niczyjego współczucia, niczyjej litości. Gdy odszedł Richard, moje życie rozsypało się jak przysłowiowy domek z kart. Praca w Los Angeles była kołem ratunkowym i tylko

dzięki niej udało mi się przytępić na jakiś czas ból, który wciąż podstępnie tlił się w moim sercu. Wystarczyło, że zobaczyłam kobietę w ciąży, a już budził się do życia.

- Tęskniłaś czasem za wyspą? - spytał Gid. - Przyznam, że ja nie potrafię sobie wyobrazić, żebym mógł zamieszkać gdzie indziej.

- Czasami tęskniłam - odpowiedziałam, świadoma tego, że bacznie mi się przygląda. Ale rzeczywiście czasami strasznie tęskniłam. Kiedy przyjechałam tu pierwszy raz, wydawało mi się, że trafiłam do bajkowego świata. To uczucie tak naprawdę nigdy mnie do końca nie opuściło.

- A ty, tęskniłeś kiedyś za wielkim miastem?

- Czasami mi się to zdarza - roześmiał się. - Kiedy zaczyna się sezon turystyczny i jadę w ślimaczym tempie, bo wszędzie są korki. Wtedy tęsknię za miejską dwupasmówką. Ale to wyjątkowo, poza tym jestem tu szczęśliwy. To cudowne miejsce do wychowywania dzieci. No i ludzie są tu naprawdę wspaniali. Hotel i restauracja też dobrze prosperują, więc nie mam powodu, żeby stąd wyjeżdżać. Ale z tobą, to co innego...

To było stwierdzenie, a nie pytanie, więc nie było sensu się odzywać. Ale przecież wcale nie jest tak, jak myśli.

- Trudno się tu realizować, będąc dziennikarką - ciągnął dalej.

Dlaczego nikt tego nie rozumie, że gdyby sprawy potoczyły się inaczej, wcale bym stąd nie wyjeżdżała? Jakie miałam wyjście? Usiąść i płakać? Nigdy wcześniej nie marzyłam o wyjeździe, dopiero gdy dowiedziałam się, że jestem bezpłodna, w mojej głowie powstał ten dziwny plan. Nic bym nie osiągnęła, gdyby nie Babs, która znalazła mi miejsce u swojej koleżanki w Londynie i utrzymywała mnie, gdy pracowałam jako wolontariuszka w małej, niezależnej stacji radiowej.

- Ile miałaś lat, kiedy przyjechałaś na wyspę?

- Dziesięć. - Musnęłam ręką trawy rosnące przy drodze.
- Na zdjęciu nie wyglądasz na tyle.
 - Byłam bardzo drobna jak na swój wiek, to prawda. Zresztą, gdy miałam trzy lata, trafiłam do domu dziecka. Wiedziałeś o tym?
- Słyszałem coś...
 - Nie umiałam się odnaleźć w grupie, to był ciężki okres.
- Mało kto potrafi.
 - Tak sądzisz? Tak czy owak nadawałam się znacznie lepiej do adopcji.
 - i trafiłaś do Babs?
 - Nie było to takie proste, bo ludzie wolą niemowlęta... Poza tym nie byłam specjalnie ładna, więc zajęło to trochę czasu.

Niby tak niewiele powiedziała, ale to pozwoliło mu spojrzeć inaczej na jej życie. Dotąd nie wiedział o niej prawie nic, jedynie tyle, że była adoptowana. Zresztą nigdy wcześniej go to specjalnie nie interesowało, aż do dziś. Teraz go fascynowała, a to nie było ani bezpieczne, ani rozważne. Jutro lub pojutrze ona wyjedzie, a on nie wyobrażał sobie życia gdzie indziej. Był związany z wyspą na dobre i na złe.

- Po dwóch nieudanych próbach stanęłam wreszcie na progu domu Babs i zapragnęłam w nim pozostać.
 - To prawdziwe szczęście w nieszczęściu.
- Wiem, niewiele osób zdecydowałoby się na mnie. W jej oczach widoczna była duma i odwaga.
- Ale było ci pewnie bardzo trudno?
 - Obrzydliwie trudno, przeszłam wtedy prawdziwą szkołę życia.
 - Naprawdę? - Chciał, by mówiła dalej, by opowiadała o sobie.

- Od pierwszej rodziny zwyczajnie uciekłam. Byłam tak rozszloczona, że spakowałam swoje rzeczy i wyszłam. Nie to, żeby byli dla mnie źli, ale mieli własne dzieci i wcale nie byłam im potrzebna do szczęścia.

Teraz dopiero do niego dotarło, skąd wzięła się jej podatność na zranienia oraz szczególna wrażliwość i bezbronność, które zauważył już wcześniej. Gdyby jednak wiedział, że kryje się za tym taka tragedia, może już wtedy mógłby jej jakoś pomóc. Ale miała przecież zaledwie siedemnaście lat, była jeszcze dzieckiem, a on czuł się zażenowany całą tą sytuacją. Nie miał wówczas tego doświadczenia, co dziś. Teraz jednak nie była już dzieckiem, lecz piękną, dojrzałą kobietą, a w nim budziło się do życia gorące uczucie. Czuł to wyraźnie i nawet próbował przywołać w pamięci obraz Laury, co zwykle przychodziło mu bardzo łatwo i czemu zawsze towarzyszyło poczucie straty i winy. Jednak dziś obraz Laury nie pojawiał się. Gid miał przed oczami tylko Kate. Cierpiącą, lecz także szalenie dzielną Kate.

- Dzieciństwo nie zawsze jest magiczne. Niektórzy muszą dojrzewać przedwcześnie.

- Wiem - odparł szybko, chcąc zlikwidować przepaść, która zaczęła ich rozdzielać. - Jemima i Matilda nie będą miały magicznego dzieciństwa.

Chciałam coś powiedzieć, ale moje wargi poruszyły się tylko bezgłośnie.

- Przepraszam, nie pomyślałam - wydusiłam *wreszcie*.

- Czasem rzeczywistość odbiega od naszych wyobrażeń.

- Gideon zapragnął zbudować między nimi most porozumienia. Rozumiał ją, prawdziwie i tak głęboko, jak tylko jeden człowiek może wnikać w sytuację drugiego człowieka.

- Jeszcze raz bardzo przepraszam.

- Ja też byłem adoptowanym dzieckiem. - Nigdy o tym nie mówił, ale teraz chciał, by Kate wiedziała.

Stałem jak wryta.

- Jako niemowlę - uśmiechnął się - więc nie mogę powiedzieć, żebym wiele z tego pamiętał. Moi biologiczni rodzice byli bardzo młodzi i nie mieli ślubu.

- Och... - szepnęłam. Zszokował mnie tą informacją.

- Moja mama nie miała więcej niż piętnaście lat, kiedy mnie urodziła, a ojciec był niewiele starszy.

- Odnalazłeś ich?

Potrząsnął głową.

- Nic z tego nie pamiętam, byłem za mały. Moimi rodzicami byli ci, którzy wzięli mnie do siebie i wychowali. Potrzebowałem ich miłości.

- Żyją jeszcze?

- Tata żyje. Mieszka z moją siostrą.

- Twoją?

- Tak, ją też adoptowali. - Gid uśmiechnął się ciepło.

- Twoja mama nie mogła mieć własnych dzieci?

- Pewnie nie, ale nigdy o to nie pytałem.

Nie mogłam pojąć, dlaczego nie pytał o tak ważne sprawy. Czy nigdy nie prześladowało go poczucie braku korzeni i braku przynależności? Wprost nie mogłam w to uwierzyć. Gid szedł wolnym krokiem z postawionym kołnierzem, z rękami w kieszeniach marynarki i ze spokojem wypisanym na twarzy opowiadał mi o swojej życiowej traumie. Gdzie podział się jego gniew? Czy nie dostrzegął różnicy między sobą a całą resztą świata? A może ten dramat dotyczył tylko mnie? Może to ja byłam nie-normalna? Całe życie czułam się winna tego, że mnie nie kochano. Ciotce Babs długie lata zajęło odbudowanie mojego poczucia wartości i wiary w siebie. Wciąż jednak by-

łam zamknięta w sobie i tylko za sprawą emocji związanych z pogrzebem otworzyłam się dziś przed Gidem.

- Jak to się stało, że tak się zaprzyjaźniłeś z ciotką Babs?
- zapytałam.

- Po śmierci Laury potrzebowałam pomocy, a inni ludzie nie potrafili ze mną rozmawiać, a raczej słuchać mnie, bo tego wtedy potrzebowałam najbardziej.

- To prawda, Babs umiała słuchać jak nikt - przytaknęłam. - Zaczynam za nią naprawdę tęsknić. - I za tobą też, choć przez lata wcale o tobie nie myślałam, dodałam w duchu. Za ciepłą rozmową i uściskiem silnych ramion, za wspólnym spacerem i za tą nieskończoną cierpliwością. Nie wiedziałam, że był adoptowany, ale to tylko pogłębiało moją tęsknotę, bo czułam, że mnie rozumie. Co jeszcze przyjdzie mi odkryć? Był samotny i cierpiący jak ja. Nie, nie mogłam pogodzić się z tym, że być może już nigdy więcej się nie zobaczymy. Co z tego, że los nas ze sobą na krótko połączył, skoro nie była nam pisana wspólna przyszłość? Nie było sensu fantazjować na temat życia z Gideonem.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Jutro - odparłam i usilnie szukałam w jego twarzy oznak zawodu. Naprawdę chyba nigdy nie dorosnę. Z powodu jednego pocałunku miałby tracić głowę? - Mam bilet na wieczorny prom.

- Debbie będzie przykro.

- Debbie będzie bardzo zajęta - poprawiłam go. Dochodziliśmy już do domu. - Ma teraz wokół siebie tyle osób, doliczyłam się chyba piętnastu samochodów.

- Ludzie kochali Babs - powiedział Gid i otworzył drzwi.

- Gdzie byłaś? - zapytała Debbie, gdy tylko weszłam do środka.

- Z Gidem na spacerze.

- Z Gidem? Popatrz, poznajesz Rachel? Spojrzałam w stronę zbliżającej się do nas kobiety.
- Jasne, że ją pamiętałam, chodziłyśmy razem do szkoły. Jak dawniej, tak i teraz jasne loczki okalały jej pulchną twarz.
- Cześć - powiedziałam.
- Rachel kiwnęła głową.
- Wcale się nie zmieniłaś - dodałam, po czym zapadła cisza. To było jak gra w tenisa na własnej połowie.
- Z pomocą przyszła nam Debs.
- Rachel mieszka niedaleko parku i ma małego teriera.
- Pamiętam.
- To miłe.
- I znowu cisza.
- Przyniosłem ci filiżankę herbaty - usłyszałam za sobą głos Gida.
- O, bardzo dziękuję.
- Cześć, Gid. - Rachel wyraźnie się rozpromieniła na jego widok, a w jej głosie słychać było nutkę uwielbienia.
- Kto zajmuje się dziś twoimi dziewczynkami?
- Emily. - Gid uśmiechnął się do mnie, a potem spojrzał ponownie na Rachel. - Przepraszam, muszę wracać do kuchni.
- Do kuchni? Chętnie ci pomogę, oczywiście, że ci pomogę! - zawołała, nie pozostawiając mu wyboru.
- Rzuciłam Debs pytające spojrzenie.
- Strasznie na niego leci - szepnęła. - Pracuje jako opiekunka w przedszkolu, do którego chodzą nasze dzieci. Ma dobre serce, ale to jeszcze nie wszystko...
- Nie jest nią zainteresowany?
- Nie tylko nią, w ogóle nikim. Już niejedna miała ochotę zająć miejsce Laury, ale nic z tego nie wyszło.
- Dlaczego?
- Bo on nie chce.

Popijałam małymi łykami herbatę, by ukryć przed Debs zmieszanie.

- Laura była trudną, ale fascynującą kobietą, ciężko będzie mu kogoś znaleźć.

Gid przechodził właśnie przez pokój z tacą kanapek. Rachel nerwowo kręciła się wkoło niego, lecz on nie zwracał na nią uwagi. Dokładnie tak, jak wtedy, kiedy miałam siedemnaście lat i desperacko próbowałam mu się przypodobać.

- Do dziś nie pogodził się ze śmiercią Laury i myślę, że tak już zostanie. Nawet gdyby kiedyś związał się z kimś, to żadnej kobiecie nie uda się dorównać jego pierwszej żonie. Zawsze będzie tą drugą. Ale co tam, chodźmy coś zjeść.

Słowa Debs dały mi poważnie do myślenia. Nie wiem dlaczego, ale nie mogłam się otrząsnąć. Nie żebym była w jakimś sensie zaangażowana, ale poczułam nagle, że będzie dla mnie lepiej, gdy wrócę do Londynu i rozdzieli nas morze. Światelko w tunelu zaczęło gasnąć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dlaczego tak się musiało stać, myślałam gorączkowo, wbiegając po schodach na górę po kluczyki do samochodu. Na łóżku leżała na wprost spakowana walizka, ale w tej sytuacji wyjazd popołudniowym promem wydawał się niemożliwy. Jeszcze nigdy nie słyszałam w głosie Mike'a takiego przerażenia. Pamiętałam każde słowo: „Debbie ma o wiele za wysokie ciśnienie i lekarz skierował ją do szpitala. Musimy jechać natychmiast.”

Pędziłam na złamanie karku, ścinając po drodze zakręty i po chwili zaparkowałam na podjeździe przed ich domem. Debbie stała w drzwiach.

- Nic się nie martw, wszystko będzie dobrze! - zawołała. - Strasznie się przejęłam pogrzebem, ale jutro na pewno wrócę do domu, zobaczysz.

- Jedźmy już, kochanie - powiedział łagodnie Mike. - Zabrałaś wszystko?

- Chyba tak... Ach nie, zapomniałam o szczoteczce do zębów.

- To ja ci ją przyniosę, a ty schodź już powoli do samochodu.

- Mogę ci jakoś pomóc? - zapytałam Debbie.

- Wiem, że masz zarezerwowany prom, ale tu nie cho

SK

dzi o mnie, tylko o Tilly... Obiecałam Gidowi, że się nią dzisiaj zaopiekuję, bo nie ma kogo o to poprosić. Mogłabyś się nią zająć?

- Mam się zająć Tilly? - powtórzyłam przerażona.

- Proszę cię, nie jest już taka mała, to nic trudnego.

- Ale ja nie mam pojęcia o dzieciach... - Sytuacja wydawała mi się bez wyjścia, nie chciałam wypaść na skończoną egoistkę. Debbie naprawdę potrzebowała mojej pomocy, a jak dotąd nigdy mnie o nic nie prosiła. - W porządku, myślę, że jakoś sobie poradzę.

- Z pewnością. Mam nadzieję, że Gid wróci dziś wcześniej, ale gdyby nie przyszedł do piętnastej, będziesz musiała odebrać Jemimę ze szkoły. Zadzwońię tam i powiem, jak wygląda sytuacja, żeby nie robili ci trudności. Może jeszcze zdążysz na prom, jak dobrze pójdzie.

- Nie bądź głupia, nigdzie nie wyjadę, dopóki nie będę pewna, że z tobą wszystko w porządku.

Debbie uśmiechnęła się szeroko.

- Obiecujesz?

- Obiecuję. - Kiwnęłam głową.

- Wspaniale. Zaraz, co jeszcze powinnaś wiedzieć? Aha, gdybyś chciała pójść z małą na spacer, wózek stoi w pralni. A w zamrażarce znajdziesz porcję kurczaka z frytkami, jeśli miałybyście ochotę zjeść coś na ciepło.

Poczułam narastającą panikę.

- O której wraca Gid?

- Nie wiem dokładnie. Nie udało się nam do niego dozwonić, ma wyłączoną komórkę. Mike będzie jeszcze próbował.

- A gdzie jest Callum? - zapytałam.

- Właśnie dzwoniła do mnie Emily - powiedział Mike, który zszedł już na dół. - Odbierze go ze szkoły i zabierze do siebie. Moja mama jest już w drodze. Pojedzie do szkoły po Daniela, a potem zabierze obu chłopców do siebie.

- A nie mogłaby zabrać też dziewczynek Gida? - przerwała mu Debs.

- Nie bardzo, Emily wyjeżdża po lunchu na kilka dni do Birmingham.

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze, naprawdę - powiedziałam.

Debbie próbowała się uśmiechnąć.

- Słodka z ciebie kłamczucha - szepnęła i przytuliła mnie.

- Chodź, pójdziemy do Tilly.

Tilly siedziała na sofie, ściskając kurczowo żółtego pluszowego królika. Zabawnie związane na czubku głowy włosy kontrastowały z jej niezwykle poważną twarzą.

- Cała Laura - wyszeptalam ku swemu przerażeniu. Debbie usiadła obok małej.

- Tilly, to jest moja siostra. Ma na imię Kate. Okrągłe niebieskie oczy spojrzały na mnie z uwagą.

- Zaopiekuje się tobą, dopóki tata nie wróci z pracy. Będziesz umiała jej pokazać, gdzie jest szkoła?

Dziewczynka kiwnęła głową.

- Gotowa? - zawołał Mike.

- Jeszcze chwilę. Pójdziesz mi pomachać, słonko? Tilly znów kiwnęła główką.

Próbowałam się do niej uśmiechnąć porozumiewawczo, ale nie bardzo mi wyszło. Obie byłyśmy zdenerwowane tą niespodziewaną sytuacją.

- Jak tylko będę wiedziała, co się dzieje, zadzwonię ze szpitala i ci powiem - szepnęła mi Debbie na ucho. - A, byłabym zapomniała, Tilly nie umie sobie wytrzeć pupy i nie pozwól jej wkładać głowy między słupki w balustradzie.

Fascynuje ją ta zabawa.

- Idziemy, idziemy! - ponaglał Mike. - Kate jest dorosłą kobietą, poradzi sobie.

- Jasne - powiedziałam bez przekonania. Jak mogłam zgodzić się na podobne szaleństwo? Zająć się dziećmi, i to czymi! Chyba zwariowałam. Wczoraj pożegnaliśmy się z

Gidem. Musnął mnie ustami w policzek i odszedł, ani razu się nie obejrzał. Ani teraz, ani wtedy, gdy miałam siedemnaście lat.

Debbie i Mike odjechali, a ja uświadomiłam sobie, że ściskam w dłoni małą rączkę Tilly, taką mięciutką i delikatną jak aksamit. Wrażenie było niesamowite.

- Pojechali - powiedziałam bez sensu.

Mała pokiwała głową, a jej śmieszny kucyk zahętał się na wszystkie strony.

Nie miałam pojęcia, co powinnam teraz powiedzieć. Weszłyśmy do środka i zamknęłam drzwi.

- Co chciałabyś robić? - zapytałam równie głupio.

- Kate? Jesteś tam?

Byłam zbyt pochłonięta wyjmowaniem kurczaka z piekarnika, by usłyszeć skrzypnięcie drzwi wejściowych.

- Jesteśmy w kuchni! - zawołałam z pełną buzią, bo akurat włożyłam do ust kawałek mięsa. Ale z nerwów aż ścisnął mi się żołądek.

Gid pchnął kuchenne drzwi i po chwili stał już w środku.

- Co z Debbie? - zapytał.

- Nie wiem jeszcze, badają ją.

- Dawno pojechali?

- Około dziesiątej.

- To znaczy, że ty... - Przejechał palcami przez włosy.

- Tak, jestem tu od dziesiątej - dokończyłam.

- A o której godzinie masz prom?

- Po piątej, ale teraz nie ma to znaczenia. Nie wyjadę, zanim Debs nie dojdzie do siebie. Czy Tilly lubi sos pomidorowy?

- Dziękuję ci za... Tak, myślę, że lubi.

- Chcesz spróbować? Możesz maczać sobie w nim frytki.

Mała kiwnęła główką, więc zrobiłam na jej talerzu mały, pomarańczowy kleks.

- Podziękuj, Tilly - upomniał ją tata.

- Dzień... - Widać było, że małej przychodzi to z trudem. Zamknęła oczy, próbując dokończyć słowo.

Przykucnęłam przy niej i pogłaskałam ją delikatnie po główce.

- Dzień...kuję - wydusiła wreszcie.

- Brawo - pochwaliłam ją. Czulałam, że Gid mnie obserwuje.

- Napijesz się herbaty? - zaproponowałam.

Spojrzał na zegarek. Sądziłam, że odmówi, ale nie miałam racji.

- Poproszę - powiedział i uśmiechnął się. Wypełniał sobą całą kuchnię, a proste czynności, jak nastawianie wody czy wyjęcie mleka z lodówki, nabrały całkiem nowego wymiaru. Oparł łokcie o stół i ukrył twarz w dłoniach.

- Jakiś problem? - spytałam.

- Życie - westchnął.

Wyglądał na wyczerpanego. Postawiłam przed nim filiżankę herbaty.

- Chciałbym ci bardzo podziękować za opiekę nad Tilly.

Zrobiło mi się dziwnie ciepło. To było bardzo przyjemne uczucie. Od lat nikt nie miał powodu, by za cokolwiek mi dziękować, bo żyłam w hermetycznym kokonie, skoncentrowana wyłącznie na własnych sprawach, na dążeniu do sukcesu. To jednak było o niebo lepsze.

- Cała przyjemność po mojej stronie, choć muszę przyznać, że jeszcze nigdy nie spędziłam tyle czasu z dzieckiem. Ale Tilly jest bardzo kochana i to było naprawdę miłe doświadczenie. - Taka miniatúrka dorosłego człowieka, która myśli i czuje. Było w tym coś niezwyklego. - Oglądałyśmy bajki.

Tilly odsunęła od siebie talerz.

- Skończyłaś już? - spytał Gid. -

Tak.

- Chcesz coś jeszcze?

Mała pokręciła przecząco główką.

- A ja widziałam, że ciocia Debs ma czekoladowe biszkopty. Co ty na to? Chcesz?

- Tak.

Ucieszona, wzięłam pudełko z ciastkami, ale nagle ogarnęły mnie wątpliwości. Może powinnam była zapytać Gida o pozwolenie.

- Nie masz nic przeciwko?

- Skąd, cieszę się, że udało ci się ją namówić, by cokolwiek zjadła. Straszny z niej niejadek.

Znowu ogarnęła mnie fala niezrozumiałej radości. Tak, temu uczuciu mogłabym się oddać bez reszty.

- Bardzo proszę. - Podałam Tilly biszkopt.

Dziewczynka uśmiechnęła się w odpowiedzi, a ja zrozumiałam, czym tak naprawdę jest szczęście, choć wiedziałam, że było mi dane uchylić zaledwie rąbka tej tajemnicy, jaką stanowi rodzina. Tego właśnie pragnęłam przez całe życie. To straszne, że gram tu tylko tak marginesową, jednodniową rolę. Jutro pewnie wrócę do Londynu i znowu zacznie się ciąg dalszy mojej wielkiej ucieczki. Tak bardzo zapragnęłam na zawsze zostać w Newport, zająć się Gidem i jego dziećmi. Prawda była bowiem taka, że moje uczucia do tego mężczyzny nigdy się nie zmieniły, udało mi się je jedynie stłumić. Richard pojawił się i zniknął, ale Gid nadal stanowił część mego życia, był gorzko-słodkim wspomnieniem nieodwzajemnionej miłości.

- Zjadaj biszkopta i idziemy do domu - powiedział do małej.

Znowu poczułam przeszywający ból odrzucenia. To głupota, strofowałam się w myślach, nie wolno mi tego brać sobie do serca. Przecież muszą wrócić do domu, a po drodze odebrać ze szkoły Jemimę.

- A co ty będziesz robić? - zapytał niespodziewanie Gid.

- Ja? - Trochę się zmieszałam. - Wrócę do mamy i będę czekała na telefon od Mikea. Chciałabym odwiedzić Debs w szpitalu.

- Zadzwoisz do mnie, jak dowiesz się czegoś?

- Oczywiście. A co ty masz dziś w planie?

- Wieczorem muszę być w restauracji. Zadzwoię do Emily, czy będzie mogła przyjść.

- Ale Emily nie ma, dlatego ja tu jestem. Pojechała z mężem do Birmingham w sprawie pracy.

- i jak długo jej nie będzie?

- Z tego co wiem, cały tydzień.

Gid zacisnął dłonie, aż pobielaly mu kostki.

- Ja ch...chcę Kate.

Oboje spojrzeliśmy na Tilly.

- Kate musi wracać do Londynu. Biegnij po swoje rzeczy, kochanie, coś wymyślę.

Tilly wstała od stołu i wybiegła z kuchni.

- Jest bardzo podobna do Laury - powiedziałam nie spodziewanie dla samej siebie. - Jeśli nie masz z kim zostawić dzieci, chętnie ci pomogę.

Widziałam emocje ścierające się na jego twarzy i zapragnęłam go uspokoić. Ale cóż mogłam wiedzieć o jego kłopotach w ciągu ostatnich dwóch lat, kiedy musiał się odnaleźć w podwójnej roli, zarówno ojca, jak i matki.

- Nie mam prawa absorbować cię swoimi sprawami.

- Chyba nie masz wyboru, a jeden wieczór to nie wieczność.

Odniosłam wrażenie, że przygląda mi się uważnie, moim ustom, oczom, włosom, ale może to tylko wytwór mojej wyobraźni.

- Zdawało mi się, że musisz być dziś wieczorem w Londynie. Nie powinnaś wracać do pracy?

- Niekoniecznie, to wolny zawód, więc mam sporo swobody.

- Dlaczego zatem zamierzałaś wyjechać, choć wiedziałaś, że Debbie cię potrzebuje?

Zabrzmiało to bardzo bezkompromisowo, nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy.

- Debs bardzo pragnęła mieć cię przy sobie do czasu, aż urodzi się dziecko.

Aż trudno mi było uwierzyć, że wypowiedział te słowa, przepełnione gniewem i pozbawione wycucia. To nie było fair. Gdyby tylko wiedział, ile mnie kosztowało zajęcie się jego córką przez te parę godzin, nie mówiłby takich rzeczy.

- Nie uważasz, że to sprawa między Debbie a mną?

Wzruszył ramionami. Aż mnie korciło, żeby mu powiedzieć, co o tym myślę, wytłumaczyć tak, żeby zrozumiał. Tylko jaki to miało sens?

- Może nie jestem według ciebie najlepszą opiekunką, ale widocznie Debbie uważała, że nie ma innego wyboru. Dlatego tu jestem, dla niej, i nie oczekuję twojej wdzięczności, bo nie robię tego dla ciebie. Wiem, że Debbie nie zazna spokoju, póki nie będzie pewna, że dziewczynki mają opiekę.

Widziałam, jak zaciska szczęki.

- Przepraszam, zagalopowałem się. - Przeczesał nerwowo włosy. - Zrzuć to na niewyspanie. - Tego się nie spodziewał. Był niewybaczalnie szorstki, a ona wciąż chciała mu pomóc przez wzgląd na Debbie. Powinien dobrze zapamiętać tę chwilę. Przypominała mu teraz tę Kate z telewizji. Wymuskana do granic możliwości, nienagannie ubrana, jakby za chwilę miała iść na wizję. Nigdy by się nie spodziewał, że taka kobieta zaproponuje mu opiekę nad dwójką małych dzieci. Wyglądała tak, jakby należała do całkiem innego świata; świata wielkich osiągnięć, nieoczekiwanych zmian i ciągłej przygody.

- Główny kucharz w „Quay Inn”, Anton Filbiere, jest chory.

Dostał zwolnienie na dwa tygodnie, a ja nie mogę powierzyć młodemu personelowi...

- Mogę ci pomóc.

Jej głos zabrzmiał czysto i mocno, a inteligentne oczy mówiły, że jeżeli nie skorzysta z jej pomocy, będzie skończonym głupcem.

- Dziś wieczór, czy trochę dłużej, dopóki kogoś nie znajdziesz. Mam zamiar zostać jakiś czas na wyspie, ale to oczywiście twój wybór. Nie zamierzam cię o to prosić. - Takie postawienie sprawy wydawało mi się logiczne i słuszne. Swoją drogą ciekawe, jak by to było móc znowu zaufać jakiemuś mężczyźnie, pomyślałam z nadzieją.

Co było takiego w tej kobiecie, że tracił przy niej odwagę? Poruszała go jak żadna inna od śmierci Laury. Była piekielnie seksowna. Sam się dziwił, że przez tyle czasu wytrzymuje to napięcie. Krew burzyła mu się w żyłach, czuł się tak, jakby miał gorączkę. Dlatego lepiej by było już pójść i podziękować za jej miłą propozycję. Życie go nauczyło, że miłość sprawia ból, wymaga nie tylko czasu i starań, ale też poświęcenia. Jednak on był zbyt zmęczony, by angażować się w cokolwiek, co nie dotyczyło pracy lub dzieci. Wszystko, czego potrzebował, to uporządkowanie i stabilność.

- No więc? - ponowiłam pytanie.

Jej pytanie przywróciło go do rzeczywistości. Uniósł głowę i spojrzał na nią. Nie kojarzyła mu się ze stabilnością. Była fajerwerkiem, chodzącą pasją i ambicją, a nie dziewczyną z małego miasteczka, która najchętniej zajęłaby się wychowywaniem dzieci.

- Kate, ja... - Nie zdarzało się zbyt często, by nie wiedział, co chce powiedzieć, ale ta sytuacja go przerastała. Nie pojmował, jak to się stało, że reagował tak emocjonalnie. Trudno było mu się przyznać, że boi się, jaki wpływ będzie

miała na jego życie. Ona już wkrótce opuści wyspę, tego był absolutnie pewien, a on zostanie znowu sam.

- Nie chodzi o ten wieczór. Mój problem jest długoterminowy. Jak dla ciebie zbyt długoterminowy - dodał po chwili. - Jestem pewien, że sobie poradzisz, ale wiem też, że nie będziesz mogła na dłuższą metę zajmować się moimi dziećmi.

- Jesteś pewny, że problem leży we mnie? Przez tych kilka dni, nim wydobrzeje Debs, mogłabym ci pomóc. Znalezienie nowej niani będzie chyba znacznie trudniejsze. Jak się domyślam, zaczęłaś szukać, gdy umarła Babs?

- Nieprawda, wcale nic nie zaczynałem. Po prostu doba jest dla mnie za krótka, nie mam kiedy się tym zająć.

Brązowe oczy, ogromne i piękne, a nawet bardzo piękne, przyglądały mu się teraz uważnie. Czy zdawała sobie sprawę, jak na niego działa? Nie, nie był na to przygotowany i nie chciał związku, nie chciał... Nie chciał Kate?

To absurd. Pragnął jej przecież, jej młodzieńczej pasji, którą pamiętał jeszcze z dawnych lat. Może nie było to uczucie umocnione wieloletnią przyjaźnią, nie znał jej zbyt dobrze, ale wiedział, jak na niego działa.

- A więc chcesz, żebym ci pomogła czy nie?

- Jesteś pewna, że nie potrzebują cię w Londynie? Przecież nie planowałaś takiego długiego pobytu.

- Nie oferuję ci pomocy na zawsze, tylko na kilka dni.

- A masz ze sobą dostatecznie dużo rzeczy? Zamierzałaś zostać na wyspie dwa dni!

- W takim razie będę musiała sobie coś dokupić w Newport - roześmiała się. - Ach, żartuję, dla kobiety każda wymówka jest dobra, żeby kupić nowe ciuchy.

- Pewna jesteś?

I nagle wszystko stało się jasne. Kate kiwnęła głową, a ciemne włosy zatańczyły wokół jej twarzy. W topazowym

spojrzeniu jej oczu, ukrytym za nieskończenie długimi rzęsami, było coś niezwykłego; coś zmysłowego i tajemniczego. Gid usłyszał swój własny głos:

- Dziękuję ci bardzo.

Patrzył, jak odgarnia kosmyk włosów za ucho, w którym błyszczał brylantowy kolczyk. Wydawała mu się taka nieosiągalna, pod każdym względem. Kiedyś może było inaczej, ale nie teraz i nie z tym bagażem, który dźwigał.

Był tak strapiiony i spłoszony, aż zrobiło się mi go żal. Całe szczęście, że wreszcie postanowił zaakceptować moją propozycję.

- Jak widzę, czas się tu trochę zadomowić - powiedziałam i uśmiechnęłam się zalotnie.

SK

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zaparkowałam przed domem Gideona. Był oszłamiająco piękny. Dach kryty strzechą, konstrukcja z drewnianych bali i bielone ściany. Do absolutnej doskonałości brakowało może jedynie pnących róż. Po raz setny już tego dnia zadałam sobie pytanie, co ja tu właściwie robię. Powinnam była wysłać Debbie wielki bukiet kwiatów i wrócić do mojego hermetycznego świata złudzeń. Tak postąpiłabym z pewnością jeszcze kilka dni temu, ale nie dziś. Dziś sama zapragnęłam być inna, bo zdałam sobie sprawę, że przez ostatnie lata padłam ofiarą moich własnych zahamowań. Teraz postanowiłam to zmienić. Przyjemnie było pomagać innym. Nie, nie robiłam tego z poczucia obowiązku, wręcz przeciwnie.

Zadzwoiłam do drzwi i nim Gid je otworzył, zdążyłam jeszcze poprawić włosy i przybrać odpowiedni wyraz twarzy.

- Cześć - uśmiechnęłam się, ale już po chwili spuściłam wzrok. Nie miało sensu się oszukiwać, nie byłam tu dla Debs, tylko dla niego. Wyglądał zniewalająco w tych czarnych, dopasowanych dżinsach, czarnym swetrze i białej

koszulce. - Jestem chyba trochę wcześniej, przepraszam
bardzo...

SK

- To wspaniale - nie pozwolił mi dokończyć. - Im wcześniej zjawie się w restauracji, tym lepiej. - Daj mi płaszcz, zaraz ci wszystko pokażę.

Wyglądał na zakłopotanego, ale nie ma co się dziwić, skoro przyszedłam o pół godziny za wcześnie. Nie mogłam już wysiedzieć w pustyni domu ciotki Babs.

- Widziałam się dziś po południu z Debbie - zaczęłam.

- jak ona się czuje?

- Mówi, że dobrze, ale lekarzom nie udało się obniżyć jej ciśnienia.

- Jest pod najlepszą opieką, jaką można sobie wyobrazić.

Weszliśmy do przytulnego saloniku. Był dosyć ciemny, bo przez małe okna wpadało do środka niewiele światła, choć jasne ściany niwelowały nieco to wrażenie. Wzrok przyciągał otwarty kominek, obok którego stał ogromny kosz z drewnem.

- Zawsze kochałam ogień - powiedziałam, chcąc przerwać milczenie.

Gid stanął za mną.

- Ja też, ale chodź, pokażę ci, gdzie co jest. To stary dom, może przypomina trochę króliczą norę, ale nie chcieliśmy tu nic zmieniać.

Zeszliśmy po dwóch stopniach w dół, do pokoju, w którym stało duże, antyczne biurko. Za oknem kołysał się na wietrze ogromny włoski orzech.

- Ile ten dom ma lat?

- Ta część pochodzi z siedemnastego wieku. Reszta jest z późniejszego okresu. To pokój do pracy, a tu - Gid ruszył przed siebie i po chwili znaleźliśmy się w pomieszczeniu o jasnożółtym wystroju - jest pokój rodzinny. Kanapa, telewizor, odtwarzacz DVD i wszystko, co do szczęścia potrzebne. W szafie znajdziesz całą masę filmów.

- Jemima wie pewnie, gdzie czego szukać.

- Z pewnością. A tam jest kuchnia.

Znowu dwa stopnie, tym razem w górę, i znaleźliśmy się w kuchni. Tyle tam było zakamarków, zakrętów i schodków, że w pierwszej chwili nie mogłam się odnaleźć, ale jedno było pewne, ten dom miał swój niezaprzeczalny urok; urok starej angielskiej wsi. Brakowało może tylko psa i kota wygrzewającego się na słońcu.

- To moje królestwo. - Gideon uśmiechnął się szeroko i weszliśmy do dużego, jasnego pomieszczenia, zupełnie innego niż pozostałe. - Dobudowaliśmy tę część jakieś pięć lat temu.

- Super!

Rozejrzałam się z uznaniem po obszernej kuchni. Była mieszanką starego *stylu z nowoczesnością*, przytulna i funkcjonalna zarazem. Musiałam przyznać, że Gid włożył w nią mnóstwo pracy i inwencji twórczej, choć ja sama nigdy nie przywiązywałam większej wagi do urządzenia kuchni; szczytem moich możliwości było podgrzanie pizzy w piekarniku.

- Czy mam dać dziewczynkom coś na podwieczorek? Gid podszedł do lodówki.

- Zrobiłem dla was omlet z jabłkiem, wystarczy podgrzać. Jeśli będziecie chciały, możecie zjeść też jogurt owocowy. A zresztą, bierz, co tylko chcesz, choć jeśli masz ochotę, możesz też oczywiście coś ugotować. Chyba miałam dość kwaśną minę, bo zapytał: - Nie gotujesz?

- Raczej jem gotowe dania.

- Nie żartuj, to wstyd! - powiedział z uśmiechem.

- No nie wiem, gdyby nie tacy ludzie jak ja, ty nie miałabyś pracy.

Znowu się roześmiał.

- A gdzie są dziewczynki?

- Na górze. Bawią się domkiem dla lalek.

Po drodze minęliśmy dużą jadalnię z pięknym, starym stołem.

- Jest cudowny - zamruczałam, gładząc jego gładki blat.

- Lata trzydzieste osiemnastego wieku. Podobają ci się takie meble? Debbie opowiadała, że twoje mieszkanie w Londynie jest ultranowoczesne.

- To fakt. Harmonijne, funkcjonalne i łatwe do utrzymania w czystości. - Było częścią mojego sterylnego życia, z którego na szczęście udało mi się wyrwać.

- Mam słabość do staroci. Na niektóre z tych rzeczy wydałem całkiem spory majątek.

- Ale takie stare meble pasują do tego domu. - Ja też mogłabym się przyzwyczaić, pomyślałam w duchu.

Po wąskich schodach weszliśmy na górę. Pierwszy pokój po prawej stronie okazał się sypialną Gida.

- W tym miejscu belki stropowe są trochę niżej, ale dopóki nie zaczniesz skakać po łóżku, wszystko powinno być w porządku.

Jego słowa zmieniły mój nostalgiczny nastrój i rozśmiałam się szczerze.

- Oczywiście, zapamiętam sobie tę radę - odpowiedziałam poważnie. - Kto wie, co nam z dziewczynkami przyjdzie do głowy.

Spojrzał na mnie zaintrygowany, a w jego oczach pojawiły się wesole chochliki.

- To pokój Jemimy. Dziewczynki tu się bawią. Gideon popchnął drzwi i powiedział z uśmiechem: - Patrzcie, kto przyjechał.

Jemima i Tilly klęczały przed prześlicznym domkiem dla lalek, którego frontowa ściana była otwarta, tak że widać było wszystkie pomieszczenia i miniaturowe mebelki.

Obie spojrzały w moim kierunku. Jemima uśmiechnęła się uroczo, a Tilly wypuściła z rączki małe łóżeczko i ruszyła biegiem ku drzwiom.

- Kate! - zawołała radośnie. - Przyszła Kate!

- Cześć, kochanie! - powiedziałam, przytuliłam ją i pogłaskałam po główce. - To twój domek?

- Jest wspólny - wyjaśniła Jemima. - Tata go dla nas zrobił - dodała z dumą.

- Naprawdę? - zdziwiłam się szczerze. Wyobrażam sobie, że za taką zabawkę każda mała dziewczynka dałaby się pokroić.

- Dostały go ode mnie na Gwiazdkę - powiedział z uśmiechem Gid, patrząc, jak Jemima układa małe poduszki na miniaturowej sofie. - Babs uszyła wszystkie dodatki. Ja bym nie umiał tego zrobić. Ani też wykrochmalic zasłonek.

Uklękałam obok dziewczynek.

- To pokój błękitny - wyjaśniała mi Jemima. - A tu jest łazienka.

W oknach faktycznie wisiały wykrochmalone zasłonki, a na stole leżał obrus. Na pierwszy rzut oka widać było, że Babs włożyła w te cudeńka mnóstwo miłości. A Gid zbudował domek jak najlepszy ojciec pod słońcem. To prawda, że dziewczynki straciły matkę, ale wciąż jeszcze miały kochającego i oddanego ojca. To więcej niż ja miałam kiedykolwiek. Ich życie z pewnością nie było idealne, dorastały jednak otoczone miłością i w poczuciu własnej wartości, którą ja z najwyższym trudem próbowałam skutecznie odnaleźć od lat.

- Zobacz, ciocia Babs uszyła nam poduszcзки - powiedziała Jemima, podając mi jedną z nich. - Haftowane. Prawda, że piękne?

- Pozwól mi jeszcze porozmawiać minutkę z Kate, zanim pojadę do pracy - przerwał córeczce Gideon. - Chcę się upewnić, że wszystko wie i że sobie poradzi.

Wychodząc z pokoju, raz jeszcze popatrzyłam na dziewczynki. Siedziały, główka przy główce, skupione na zabawie. Musiałam przyznać, że przez ostatnie dwa lata życie nie oszczędzało Gida i z pewnością nie było mu łatwo, ale dał z siebie wszystko, by dziewczynki jak najmniej odczuły brak matki. Pokój Jemimy był zachwycającym dziecięcym rajem o skośnych ścianach, z mansardowym oknem w

dachu. Jasnożółte ściany pomalowane zostały w kolorowe zamki, postaci z różnych bajek, z księżniczką uwięzioną w wieży włącznwie i spieszącym jej na ratunek rycerzem. Namalowane drzewa sięgały gałęziami belek stropu i niemal dotykały gwiazd i księżycy, które w ciemności świeciły jasną, lekko żółtawą poświatą. Z całą pewnością to miejsce zostało zaprojektowane przez osobę wyjątkową, o nieprzeciętnej wyobraźni.

- To twoje dzieło? - zapytałam.

- Nie, Laury. Przygotowała wszystko przed urodzeniem Jemimy. Wiedzieliśmy, że to będzie dziewczynka.

- Ale to musiało zająć jej mnóstwo czasu. - Widoczny był każdy najmniejszy detal, żyłkowanie liści, załamania kory drzew... Spojrzałam na Gida. Mięśnie na jego twarzy drżały ledwo zauważalnie. Wciąż jeszcze targały nim silne emocje.

- To fakt, zajęło jej to bardzo dużo czasu. - Podeszedł do drzwi. - Po przeciwnej stronie korytarza jest pokój Tilly, zdecydowanie mniej widowiskowy.

Rzeczywiście, po chwili ujrzałam zupełnie inne wnętrze. Do ścian, pomalowanych na jasną cytrynę, poprzy-czepiano kolorowe, wesole plakaty z dziecięcych przedstawień, ale daleko im było do malowideł w pokoju Jemimy. Pomyślałam ze smutkiem, że Laura była już pewnie zbyt chora i słaba, by ozdobić pokój młodszej córeczki własnymi dziełami.

Gideon robił, co mógł i potrafił, ale różnica była zbyt drastyczna. Z pewnością prędzej czy później Tilly to zauważy i będzie jej szalenie przykro.

- Muszę coś tu wymyślić - powiedział trochę bezradnie.

W tej chwili wyglądał na tak zamkniętego w sobie i przygnębionego, że zapragnęłam go przytulić i pocieszyć, podobnie jak przedtem on mnie. Byłam jednak więcej niż pewna, że nie zechce tego przyjąć, na pewno nie ode mnie.

- Może mógłbyś kogoś wynająć, żeby namalował na ścianach jakieś baśniowe sceny dla Tilly? W Londynie naprawdę mnóstwo ludzi robi takie rzeczy.

- Tak, może... Twój pokój jest tam, w końcu korytarza. Zajmowała go ostatnio Ingrid. A tu jest łazienka.

Popatrzyłam we wskazanych kierunkach.

- W porządku, dam sobie radę. O której dziewczynki idą spać?

- O dziewiętnastej lub dziewiętnastej trzydzieści. Coś koło tego.

Skinęłam głową.

- Postaram się dać z siebie wszystko, żeby twoje córeczki nie były smutne.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny. - Spojrzał na mnie przelotnie, ale uchwycił smutek w jego oczach, a potem zaczął schodzić na dół.

Przystanęliśmy na chwilę w wąskim korytarzu.

- Przepraszam za tę uwagę na temat pokoju Tilly. Nie chciałam się wtrącać.

Niespodziewanie Gid pogłodził mnie po policzku. Wpatrzona w jego oczy, niemal przestałam oddychać. Czułam się jak sarna w świetle reflektorów.

- Staram się nie myśleć o tym, jak wiele wysiłku włożyła Laura w przygotowanie pokoju dla Jemimy, a jak mało dostało się Tilly. Nawet nie wiesz, jakie mam wyrzuty sumienia. - Przejechał raz jeszcze kciukiem po moim policzku.

- Byłem tak zajęty własnym sukcesem, że nawet nie zauważyłem, jak opuszczają ją siły.

Chciałam go jakoś pocieszyć, ale głos odmówił mi posłuszeństwa. Wprawdzie nie czułam już na sobie jego ręki, jednak jego spojrzenie nadal przykuwało mnie do miejsca, w którym stałam.

- Ile razy tu wchodzę, myślę sobie, że nie zrobiłem nic, żeby uratować Laurę, kiedy był na to jeszcze czas. Nie zauważyłem, że jest ciężko chora.

- Długo chorowała? - Już dawno chciałam o to zapytać, ale brak mi było odwagi.

Jego spojrzenie umknęło najpierw w górę schodów, następnie utkwił oczy w podłogę.

- Myślałem, że wiesz...

W mojej głowie zaczęło kiełkować pewne niejasne i zarazem niewyobrażalne podejrzenie.

- Ja... dowiedziałem się o wszystkim, gdy było już za późno. Zadzwoiła do mnie Debbie i płacząc, powiedziała, że ona nie żyje. Laura popełniła samobójstwo...

Stałam teraz już na dobre przykuta do ziemi, a w głowie aż mi huczało od tysiąca pytań.

- Popełniła samobójstwo... - wyszeptałam łamiącym się głosem.

Gideon wszedł do salonu i usiadł w fotelu obok kominka.

Zatrzymałam się w drzwiach.

- Myślałem, że wiesz... - powiedział.

- Nie, nie wiedziałam, nie miałam pojęcia.

- Babs i Debbie wiedziały, myślałem, że ci powiedzą.

- Nic nie mówiły.

- Tak, nikomu nie mówiły, bo chciałem utrzymać całą sprawę w tajemnicy ze względu na Jemimę.

Gid spojrział na mnie tak, jakby prosił o zrozumienie. Powoli jego urywane słowa zaczynały układać się w logiczną całość. Tak, powinnam była się domyślić, powinnam była wiedzieć. Więc Laura Bannerman popełniła samobójstwo... To nadawało zupełnie nowe znaczenie wszystkim wydarzeniom.

- To była bardzo silna depresja poporodowa.

Widziałam, jak drżą mięśnie jego twarzy. Chciałam go dotknąć, pocieszyć, ale czułam się kompletnie bezsilna.

- Po telefonie Debs popędziłem do domu - ciągnął swoją opowieść - i znalazłem ją martwą na łóżku. Przedawkowała lek. Na jakąkolwiek pomoc było już za późno. Nic nie dało się zrobić.

- To naprawdę straszne... bardzo mi przykro, nie wiedziałam...

- Tilly spała na górze, miała wtedy zaledwie kilka miesięcy. - Zacisnął dłonie w pięści. - Pewnego dnia opowiem jej, jak umarła jej matka i dlaczego. Przecież będę musiał im kiedyś wyznać, że pozwoliłem Laurze wpaść w tak ciężką depresję.

- To nie twoja wina - zaprotestowałam.

- Oczywiście! To jest moja wina! - Jego słowa zabrzmiały jak wyrok. - Kiedy rozpoznano u Laury depresję poporodową, bardzo się przeraziła. Już raz to przechodziła, po urodzeniu Jemimy. Ale ja byłem zbyt zajęty prowadzeniem restauracji... tak cholernie zajęty, że doprowadziłem do nieszczęścia. Teraz muszę żyć ze świadomością, że ona odebrała sobie życie, Kate, i nic tego nie może zmienić. Laura po prostu wierzyła, że bez niej będzie nam lżej. Gdybym był częściej w domu, wspierał ją i troszczył się o nią i dzieci, może wciąż by żyła.

Po tych mocnych słowach moje serce niemal przestało bić. Dlaczego ani Babs, ani Debbie nic mi nie powiedziały, nie wspomniały nawet słowem? A może próbowały, odezwał się we mnie jakiś wewnętrzny głos, tylko ja nie chciałam tego słuchać, bo byłam zbyt zajęta własnymi sprawami w Los Angeles? Jakież wydały mi się one teraz błahe w porównaniu z tym, co działo się tutaj.

- Chyba powinienem już iść do pracy - powiedział Gid i powoli podniósł się z fotela.

Aleja nie ruszyłam się z miejsca, choć wiedziałam przecież, że blokuje drzwi. Stał naprzeciwko mnie. Wspierałam się na palce i pocałowałam go w policzek. Nie potrafiłam i nie chciałam powstrzymać tej spontanicznej reakcji.

- W sytuacji, w której się znalazłeś, możesz tylko starać się postępować dalej tak jak do tej pory. Jestem pod wrażeniem, jak doskonale sobie radzisz. Ani ty, ani Laura nie chcieliście nikogo skrzywdzić. Twoja żona była chora. ..

wiesz przecież, że depresja to choroba? - Gid wyglądał na strasznie udręczonego. - To nie jest kwestia winy, ani twojej, ani Laury.

- Wielkie dzięki za słowa otuchy i za opiekę nad dziewczynkami.

- Nie ma sprawy...

- Muszę już iść. Usunęłam się z przejścia.

- Rozgość się tu - zawołał jeszcze, zbiegając po schodach.

Gdy na dole trzasnęły drzwi, ja wciąż jeszcze stałam nieruchomo. Pocałowałam go, pomyślałam zdziwiona swoim zachowaniem. Mogłam mieć tylko nadzieję, że nie wydało mu się to śmieszne. Naprawdę nie wiem, co mnie podkusiło, ale to był impuls, nad którym nie potrafiłam zapanować. Zrobiło mi się tak strasznie żal Gida, że najchętniej wzięłabym go w ramiona i utuliła jak skrzywdzone dziecko, byle tylko usunąć ten śmiertelny smutek z jego oczu. Tak bardzo wczułam się w jego sytuację i ból, jak nigdy dotąd. Okropna historia. Na szczęście takie rzeczy nie zdarzają się często. Tragedii Gideona nie dało się w żaden sposób porównać z moimi obecnymi zmartwieniami ani z żadnymi innymi, z którymi miałam do czynienia w ciągu ostatnich lat. Pozwoliło mi to spojrzeć na życie z całkiem innej perspektywy niż dotychczas.

- Wychodzę!

Aż podskoczyłam na dźwięk jego głosu. Zdawało mi się, że już poszedł.

- Do zobaczenia wieczorem!

- Cześć i trzymaj się. - Wyglądał na wyczerpanego, zanim jeszcze wyszedł do pracy. - Pa, dziewczynki!

Rozległ się dziecięcy pisk, a potem tupot małych stopek po podłodze. Jemima zaczęła zbiegać po schodach, ciągnąc za sobą młodszą siostrę.

- Zaczekaj! Zaczekaj!

Zeszłam razem z nimi, pomagając trochę Tilly, a potem ze ściśniętym sercem patrzyłam, jak dziewczynki rzucają się ojcu na szyję. Wziął je obie na ręce i ucałował. Boże, jak bardzo tego pragnęłam, kiedy byłam dzieckiem. Wszystko bym wtedy oddała za odrobinę miłości i czułości.

- Bądźcie dobre dla Kate - powiedział Gid z przestrogą w głosie i postawił dziewczynki na podłodze.

Podbiegły do mnie i chwyciły mnie za ręce. Nie mogłam się nadziwić, jak nagle i niespodziewanie moje życie zmieniło swój bieg. Czułam ciepło malutkich rączek zaciśniętych w moich dłoniach i zachodziłam w głowę, kiedy to wszystko zdążyło się wydarzyć. Te dwie małe istotki patrzyły na mnie z takim zaufaniem, jakiego jeszcze nigdy dotąd nikt mi nie okazał. Moje serce wezbrało jakąś nową, nieznaną dotąd miłością - miłością do dzieci. Stałam w drzwiach i patrzyłam oszołomiona, jak Gid wsiada do samochodu. Czułam, że moja młodzieńcza miłość przeradza się w dojrzałe uczucie. Tak, kochałam tego mężczyznę, choć dobrze wiedziałam, że to uczucie prowadzi donikąd.

Zamknęłam drzwi, a w uszach dźwięczały mi słowa Debbie: „Żadna jej nigdy nie dorówna”. Powinnam stąd uciekać, póki jeszcze nie jest za późno, pomyślałam spanikowana. Wyjechać, a nie zostawać tu i bawić się w dom. Dlaczego zawsze musiałam pakować się w takie nieprze-myślane sytuacje? Zupełnie jakbym była stworzona specjalnie po to, by życie sprawiało mi ból.

Dziewczynki pobiegły z powrotem na górę bawić się dalej domkiem dla lalek, a ja weszłam do salonu. Ogień wesoło buzował w kominku. Rozejrzałam się wkoło. Byłam w domu Laury, dotykałam rzeczy, które kiedyś należały do niej, zajmowałam się jej dziećmi i pragnęłam jej życia. Wciąż jeszcze, po tak wielu latach. A przecież byłam przekonana, że moje uczucie do Gida to już tylko historia. A co z Richardem? Przecież cierpiałam, kiedy odszedł ode mnie. Ale może wcale nie dlatego, że go kochałam? Może

źródłem mojego cierpienia był powód, dla którego mnie zostawił? W końcu odkąd pamiętam, marzyłam zawsze o jednym, żeby założyć rodzinę.

SK

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gideon zawahał się, nim otworzył drzwi wejściowe swojego domu. Myśl, że jest tam Kate, wywoływała w nim niepokój. Bardzo chciał wierzyć, że była to naturalna niechęć do przyjęcia pomocy od kogoś prawie nieznanego w sytuacji, w której praktycznie nie miał wyboru, ale nie przychodziło mu to łatwo. Kate niepokoiła go, to pewne, od czubka zawsze ufryzowanej głowy aż do stóp w eleganckich pantoflach.

- Jestem już! Wróciłem! - zawołał, zamykając za sobą drzwi.

Nasłuchiwał przez jakiś czas, ale w domu panowała cisza. Rzucił klucze na komodę stojącą w przedpokoju i wszedł do salonu. Kate leżała na kanapie zwinięta w kłębek, z głową na poduszce, którą Laura kupiła krótko przed śmiercią. Zdziwiające powiązanie przeszłości z teraźniejszością, pomyślał zaskoczony Gid.

Kate spała. Postanowił ją obudzić, ale gdy podszedł bliżej, widok jej spokojnej, anielskiej twarzy pogrążonej we śnie powstrzymał go. Przysiadł na brzegu kanapy i patrzył, nie mogąc oderwać oczu. Kate była teraz taka łagodna i bezbronna. W niczym nie przypominała Kate z telewizji, pewnej siebie i przebojowej, którą widywał przecież czę

sto podczas różnych gali. Za duży sweter zsunął się z ramion, odsłaniając kark, o pocałowaniu którego marzył nie od dzisiaj. Na podłodze leżały niedbale rzucone buty na wysokich obcasach. Paznokcie u stóp miała pomalowane lakierem w ciepłym, morelowym kolorze. Siedział nad nią kompletnie oszołomiony i nie wiedział, co powinien zrobić.

- Kate - szepnął. - Kate...

Zamruczała coś przez sen i poruszyła się niespokojnie.

Już od dawna nie patrzył na śpiącą kobietę. Jej piersi falowały przy każdym oddechu, a wargi były lekko rozchylone, jakby w oczekiwaniu na pocałunek. Było w tym widoku coś bardzo intymnego.

- Kate! - Lekko dotknął jej ramienia. Poczul pod palcami rozgrzaną, jedwabistą skórę i przeszył go nagły dreszcz podniecenia. Nadal spała. Nic dziwnego, jest już przecieź bardzo późno. Zasiedział się w pracy, bo jak zwykle miał za dużo spraw do załatwienia. Dawno minęła północ.

Nie miał serca jej budzić, a mówiąc całkiem szczerze, bał się też tego, co mogłoby się między nimi wydarzyć. Zapraagnął wziąć ją na ręce i zanieść do swojego łóżka, a potem tulić ją w ramionach, całować i kochać się z nią. To nie były bezpieczne myśli. Odwrócił się raptownie, przypominając sobie dzisiejszą rozmowę. Zaoferowała mu pomoc ze względu na Debbie i nic poza tym, przywołał się do porządku. Wszedł na górę i zajrzał do dziewczynek. Wszystko było jak zawsze. Jemima jak zwykle spała z ręką pod głową. Delikatnie odgarnął włoski z czoła córeczki i ucałował ją.

- Tatusz? - wymamrotała słodko przez sen.

- Tak, kochanie.

- Lubię Kate.

- Ja też. - Poglądził ją po główce. - Ale teraz śpij, kochanie.

Tilly też spała mocno, z włoskami rozrzuconymi na poduszce. Zupełnie jak Laura, pomyślał, całując małą w główkę.

Laura była taka cudowna i zawsze pełna życia, pomyślał strapiiony. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Była najwspanialszą dziewczyną na wyspie, pierwszą nagrodą do wygrania i to jemu udało się ją zdobyć. A potem wszystko nagle się skończyło. Znowu boleśnie dało mu się we znaki poczucie straty. Wyszedł na korytarz. Dom był całkowicie uśpiony, panowała w nim absolutna cisza. Wspomnienie ciepłego, delikatnego ciała Kate i czułego pocałunku nie dawały Gidowi spokoju. Wyjął z szafy miękki, kremowy koc i poszedł ją okryć. Nie mógł przecież tak jej zostawić. Do rana zziębłaby na kość. Otulił ją delikatnie, starając się odegnać od siebie pożądliwe myśli, po czym zgasił lampę stojącą w rogu i cicho wyszedł z pokoju. Kate należała do wielkiego świata, a pobyt na wyspie to dla niej tylko etap przejściowy. Nakazał więc sobie porzucić wszelkie niemądre myśli i chciał właśnie zamknąć drzwi, gdy usłyszał jej zaspany, niesamowicie seksowny głos:

- Gid? To ty?

Usiadła na sofie, a sweter zsunął się jej jeszcze niżej.

- Dawno przyszedłeś? - zapytała sennie.

Zapalił lampę i podszedł bliżej.

- Bardzo przepraszam, że tak późno wróciłem.

- To ja przepraszam, zasnęłam, sama nie wiem kiedy. Która godzina?

- Już prawie pierwsza.

- O Boże, powinnam wracać do siebie. Skąd się wziął ten koc?

- Przyniosłem go, żeby cię okryć. Nie chciałem cię budzić, wyglądałaś tak pięknie.

Wstałam i złożyłam koc.

- Mogę go tu położyć? - spytałam trochę nieprzytomnie.

- Dłaczę właściwie nie miałabyś zostać? - Słowa, które sam wypowiedział, poraziły go niczym kula wystrzelona z pistoletu. Na moment zamknął oczy, próbując siebie zrozumieć. Do czego zmierzał? Przecież doskonale zdawał

sobie sprawę, że nic dobrego z tego nie wyniknie. - Pokój gościnny jest przygotowany - brnął dalej. - Bez sensu, żebyś o tej porze wracała do Babs. - Wsunął ręce do kieszeni spodni, by dodać sobie nieco animuszu. - Powinienem być ci to wcześniej zaproponować.

- Nie mogę zostać, nie zabrałam ze sobą żadnych rzeczy, no i...

- Możesz pojechać po nie rano, a teraz po prostu się położyć. - Dostrzegł na jej twarzy wahanie, więc dodał szybko: - Jesteś zmęczona i zaspana. To niebezpieczne, żebyś po nocy jechała do domu. - Przeczesał nerwowo palcami włosy. Boże, ależ ona była piękna... Bez obcasów wydała mu się taka filigranowa.

- Jesteś pewien, że tego chcesz? - zapytałam. - Prawdę mówiąc, nie uśmiechał mi się powrót do zimnego i ciemnego domu Babs.

- Zostań, tak będzie lepiej - nalegał.

Sploszona, spojrzałam na moje bose stopy.

- Dobrze, dziękuję.

- A jak sprawowały się dziewczynki?

- Nie miałam z nimi żadnego problemu, a omlet, który nam przyrządziłeś, był naprawdę pyszny.

- Cieszę się. Rano zdradzę ci sekretną recepturę. A teraz masz może ochotę na szklaneczkę czegoś mocniejszego? - Sam koniecznie potrzebował czegoś się napić. - Brandy, porto, a może whisky?

- Brandy - powiedziałam. - Może dobrze mi to zrobi.

Uśmiechnęła się jednym z tych uśmiechów, od których serce staje w miejscu. Szybko więc pociągnął rozmowę dalej, żeby pozbyć się głupich myśli.

- Rozmawiałaś dzisiaj po południu z Debbie, prawda?

- Ma już dosyć szpitala i chce wracać do domu. - Upiłam małej łyk brandy. - Jest znudzona do granic możliwości leżeniem w łóżku.

- A co z jej ciśnieniem?

- Ani nie idzie w górę, ani w dół. Lekarz chce odwlec termin porodu, ile się da. Jeśli nic się nie zmieni, w trzydziestym siódmym tygodniu wywołają poród.

- Już za trzy tygodnie? Przytaknęłam, sącząc dalek brandy.

- A co ty masz zamiar zrobić, skoro wiesz już, że Debbie nie grozi niebezpieczeństwo? - zapytał, próbując ukryć napięcie.

- Zamierzam zostać.

- Nie musisz tego robić ze względu na mnie.

- Ale ze względu na Debbie. Nie mogę przecież wyjechać przed porodem, nie ma mowy. - To, co powiedziałam, wydało mi się dziwne, ale faktycznie tak czułam. Z jednej strony. Z drugiej zaś wciąż odczuwałam nieprzećiętny ból, gdy widziałam kobietę w ciąży. Jednak wspomnienie wyrazu twarzy Debbie tamtego popołudnia, gdy musiała jechać do szpitala, było wystarczającym powodem, by się nie wahać. Po raz pierwszy w życiu poczułam się komuś potrzebna. I naprawdę mogłam pomóc. Do tej pory, zwłaszcza w dzieciństwie, to ja byłam zawsze obiektem ludzkiego współczucia i miłosierdzia. Dzisiejsza decyzja podziałała na moje rany jak kojący balsam. Ale tak naprawdę chciałam być blisko Gideona, jak ćma, którą ciągnie do ognia, nawet jeśli miałaby przypłacić to swoim życiem. Nie mogłam przepuścić tej okazji, pragnęłam być u jego boku przynajmniej przez parę dni. W końcu kiedyś musiałam zebrać chociaż garść wspomnień, które ogrzeją resztę mojego życia. Ale chciałam też mu pomóc. To taki swoisty prezent, który pragnęłam mu ofiarować, nawet jeśli nigdy nie miałabym mu wyznać miłości. W Londynie nie musiałam załatwić nic aż tak pilnego, co nie mogłoby trochę poczekać. W razie potrzeby mogłam przecież skorzystać z internetu.

- Jakie masz plany? Wracasz do Londynu? - spytał i potarł ręką skronie.

- Miałeś zły dzień?

- Nie, wręcz przeciwnie, mnóstwo gości. Jestem zwy-
czajnie strasznie zmęczony. - Przymknął na chwilę oczy. -
Powinienem teraz powiedzieć, że dam sobie radę i żebyś się
nie martwiła, ale jakoś nie mogę. Nawet nie masz pojęcia,
jak bardzo jestem ci wdzięczny, że zajęłaś się dziew-
czynkami. One cię bardzo lubią, a ja...

- Też cię lubię - dokończyłam za niego.

Gdy miałam siedemnaście lat, dałabym sobie ogolić
głowę, żeby to usłyszeć z jego ust, ale teraz chciałam wię-
cej. Pragnęłam, by mnie pokochał, dla mnie samej, mimo że
nie mogę mieć dzieci. By bez reszty zawładnęło nim
przeświadczenie, że nie chce beze mnie żyć. Tak, tylko taka
miłość mogłaby zmienić moje życie. Cóż, to przecież
nieosiągalne. Bo skoro nie chciał mnie, gdy byłam zdrową
dziewczyną i miałam siedemnaście lat, to dlaczego miałby
pragnąć mnie teraz, kiedy nie jestem nawet pełnowartoś-
ciową kobietą. Oczywiście, mógłby potraktować mnie jak
miłą przygodę, ucieczkę od samotności czy codzienności,
ale przecież nie o to mi chodziło. Nadal nie rozumiałam, jak
to możliwe, że siedzę w jego salonie i popijam brandy. Ale
cóż, trudno się obwiniać za marzenia. - Masz już pomysł,
jak rozegrać sprawę z zastępstwem za Ingrid?

- Tak jakby - odparł, ociągając się trochę. - Skontaktuję
się z agencją opiekunek dla dzieci, przedstawię pokrótce
warunki na wyspie i będę czekał. Ale szczerze mówiąc,
wątpię, czy uda mi się kogoś znaleźć przed upływem mie-
siąca. Na szczęście za parę dni wraca Emily...

- Z pewnością ci pomoże. - Najzupełniej o niej zapo-
mniałam. Nie wiem, jak to się mogło stać. Przecież ja sama
byłam mu potrzebna właśnie dlatego, że Emily wyjechała.
Gdy wróci z Birmingham, moja obecność na wyspie będzie
już zbędna. Mimo to postanowiłam zostać aż do porodu
Debs, w nadziei, że będzie to olbrzymi krok w pracy nad
sobą, a przy tym zachowam piękne wspomnienia. To mi
całkowicie wystarczy.

Gid opróżnił swoją szklaneczkę.

- Chyba już czas się kłaść.
 - Tak, masz rację, zrobiło się naprawdę bardzo późno.
 - Skończyłaś już?
- Dopiłam ostatni łyżeczek, który został mi jeszcze na dnie, i podałam Gidowi szklankę. - Kate... - Tak?
- Nie jestem mistrzem w wyrażaniu swoich uczuć, ale... - Ale?

- Ale jestem ci niezmiernie wdzięczny, bo wiem przecież, że sprawy związane z dziećmi są ci zupełnie obce. Wybawiłaś mnie z ogromnego kłopotu, a na dodatek dziewczynki bardzo cię polubiły.

Był zapewne przekonany, że powiedział mi komplement, ale nie zabrzmiało to dla mnie zbyt miło.

- że wysłuchałaś wcześniej mojej opowieści o Laurze. Doceniam to, bądź pewna.

Nie bardzo wiedziałam, co odpowiedzieć. Przypomniałam sobie chłód jego chropowatego policzka, kiedy go pocałowałam.

- Nie ma problemu - uśmiechnęłam się.
- Nie mogę niestety zaoferować ci szczoteczki do zębów, ale służę koszulką do spania.
- To nie ma większego znaczenia... - ..bo zwykle śpię bez niczego, dokończyłam w myślach.
- Dam ci coś na wszelki wypadek.
- W porządku, dziękuję.

Otworzył pokój, który kiedyś zajmowała Ingrid, i zapytał:

- Potrzebujesz czegoś jeszcze?
- Nie, nic poza tym, naprawdę - zełgałam, bo myślałam właśnie o tym, że cudownie byłoby spędzić noc w jego ramionach. Ale nie mogłam mu przecież o tym tak po prostu powiedzieć. Wcale aż tak bardzo się nie różniłam od tamtej siedemnastoletniej Katie. Wciąż byłam mu nieskończenie wdzięczna za każdy przejaw zainteresowania.
- To świetnie. - Kiwnął głową.

Jakoś dziwnie zwlekał z wyjściem, czekając być może na słowa, które nie padły. W końcu uśmiechnął się lekko i wszedł, zamykając za sobą drzwi.

Teraz dopiero rozejrzałam się nieco uważniej. Nie pozostał tu nawet najmniejszy ślad po bytności Ingrid. Widocznie kiedy opuszczała wyspę, zabrała wszystkie swoje rzeczy. Pokój czekał na przybycie nowej niani. Ze zdziwieniem zauważyłam, że myślę o tej kobiecie i o Ingrid z zazdrością. W końcu one obie stanowiły część jego życia, a to było lepsze niż nic. Zdjęłam zegarek i położyłam go na nocnym stoliku.

- Kate? - Usłyszałam ciche pukanie. - Tak?

Gid wszedł i podał mi błękitną koszulkę.

- Potrzebujesz czegoś jeszcze?

- Nie, dziękuję.

- W takim razie dobranoc - powiedział i zamknął za sobą drzwi.

Ściągnęłam sweter i bluzkę i włożyłam błękitną koszulkę Gida. Było to może równie głupie jak całowanie poduszki, ale nic mnie to nie obchodziło. Poczułam jego bliskość, jakby to nie koszulka, ale jego ramiona obejmowały mnie i przytulały do siebie. Położyłam ubrania na krześle i wśliznęłam się do starego, metalowego łóża. Zamknęłam oczy i pomyślałam, że móc tu przy nim być, to największe szczęście, jakie sobie potrafiłam w tej chwili wyobrazić.

Stałam na schodach i wśluchiwałam się w chichoty dobiegające z dołu. Podśluchiwałam. Zachowywałam się jak nastolatka, a nie jak dojrzała kobieta, ale ta cała sytuacja była dla mnie nieprawdopodobnie trudna i naprawdę musiałam zebrać w sobie wszystkie siły i odwagę, by przełamać opór i zejść na dół. Wzięłam w końcu głęboki oddech i niczym gwiazda z lekką neurozą zeszałam ze schodów i pchnęłam kuchenne drzwi. Tylko się przywitam i zaraz znikam, postanowiłam.

Gid stał przy kuchence i mieszał coś na patelni. Wyglądał bosko. Miał na sobie dopasowane dżinsy podkreślające jego zgrabną sylwetkę i przylegającą do ciała koszulkę. Włosy nie zdążyły mu jeszcze wyschnąć po porannym prysznicu. Emanował męskością i seksapilem. Dziewczynki siedziały przy stole. Jemima smarowała sobie bułkę masłem, a Tilly ssała pomponik szlafrocza.

- Cześć - powiedziałam do wszystkich razem. - Czyżbym zasnęła?

Gid odwrócił się z zapraszającym uśmiechem. Odruchowo poprawiłam włosy. Przy tak boskim facecie czułam się dziwnie bez makijażu.

- Cześć! W stosunku do Tilly jesteś spóźniona kilka godzin, ale jak na osobę dorosłą, wstałaś o zupełnie przyzwoitej porze.

- Tak? A o której ona się budzi?

- Jeśli mam trochę szczęścia, to o szóstej. Piąta napawa mnie przerażeniem.

To zrozumiałe, że był wiecznie wykończony. Na dłuższą metę nie da się żyć, kładąc się spać po północy, a wstając przed świtem.

- Lepiej będzie, jak was na razie opuszczę.

- Nie ma mowy, zostaniesz na śniadaniu.

- Tata robi jajecznicę, bardzo dobrą - wyjaśniła Jemima - bo dodaje do niej śmietankę.

Spojrzałam zdziwiona na Gida. Jego oczy lśniły.

- Ale jeśli ktoś uważa na kalorie, śmietana nie jest obowiązkowa.

- O cholesterolu nawet już nie wspomnę. - Na moment opuściło mnie przykre uczucie, które zawsze towarzyszyło mi w podobnych sytuacjach. Nie lubiłam być piątym kołem u wozu. - Ale naprawdę nie chcę wam przeszkadzać. Przecież zazwyczaj nie macz zbyt dużo czasu dla rodziny.

- Siadaj, Kate, i napij się chociaż kawy. Co jesz zwykle na śniadanie?

Z trudem przypomniałam sobie dzień, kiedy ostatnio jadłam śniadanie. Zapach pieczonych tostów pobudzał mój apetyt.

- No cóż, kawa z tostem byłaby super.

- Tost z masłem? - Spojrzał filuternie. - Czy to już za wiele szczęścia?

Nikt nigdy tak ze mną nie żartował. Babs nie miała szczególnego poczucia humoru, zaś Debbie zawsze za bardzo się przejmowała, by nie urazić czyichś uczuć. A przyjaciele... Zaraz, czy ja w ogóle miałam przyjaciół? Przez ostatnie dwa lata robiłam wszystko, by odepchnąć od siebie ludzi. Zdawało mi się, że nie potrzebuję niczyjej sympatii. Poza tym mieliśmy z Richardem wspólnych przyjaciół, a to dodatkowo komplikowało sytuację.

- Jasne, że z masłem - odparłam. Warto było się poświęcić, żeby zobaczyć jego minę. Był zszokowany.

- Bardzo proszę - powiedział, stawiając jajecznicę na stole.

Wyglądała naprawdę apetycznie.

- Kate, zawieziesz mnie dzisiaj do szkoły? - zapytała Jemima.

- Lepiej usiądź prosto i bierz się do jedzenia - strofował córeczkę Gid.

- Jasne, że cię zawiozę, jak tylko zjemy śniadanie.

- Chcę siedzieć obok Kate - zaprotestowała Jemima, gdy Tilly wdrapała się na stojące między nami krzesło.

Gid spojrzał na mnie przepaszająco.

- Możesz usiąść obok Kate z drugiej strony.

- Ale to nie to samo - oburzyła się Jemima i niebezpiecznie wykrzywiła twarz.

- W takim razie ja usiądę na końcu stołu i w ten sposób obie będziecie mogły usiąść obok mnie. Zgoda?

Jemima pokiwała głową.

- Czy mogę poprosić sos pomidorowy do jajecznicy?

- Jeśli to konieczne - odparł Gid - to możesz.

Tak, to była prawdziwa zażyłość. Jak w najprawdziwszej w świecie rodzinie.

- Wspaniale pachną - powiedziałam, spoglądając na złote tosty. - Po prostu pycha!

- A odwieziesz mnie z tatą do szkoły? - Jemima ponowiła swoje pytanie.

- Kate jest zajęta - odpowiedział Gid.

W tym czasie Tilly przysunęła do mnie swój talerz i spojrzała wyczekująco.

- Chce, żebyś pokroiła jej tost - wyjaśnił.

- Tak? Mam to zrobić? - zapytałam, a mała pokiwała główką.

Przeciąłam tost na pół.

- Tak wystarczy?

- Nie - pokręciła główką.

- Ona chce mieć kwadraciki - odezwała się Jemima.

- Świetnie, niech będą kwadraciki. Czy tak jest dobrze?

Kucyk zahuśtał się radośnie.

- Tilly mówi ci „dziękuję” - wyjaśniła za siostrę Jemima.

- Ona nie lubi mówić.

- Jedz już, proszę - Gid upomniał starszą córkę. - A tobie zaraz zrobię kawę - zwrócił się do mnie. - Tylko zagotuje się woda. Wybierasz się dziś do Debbie?

- Oczywiście, dostałam już nawet specjalną przepustkę. Obiecałam, że przywiozę jej coś do roboty, choć nie jestem pewna, czy Mike to zaaprobuje...

- A co to takiego?

- Prosiła, żebym jej przywiozła część papierów po mamie. Chce je przejrzeć i uporządkować.

Gid postawił przede mną filiżankę z kawą i dzbanuszek ze śmietanką. Od tej chwili zapach świeżo zmielonej kawy już zawsze będzie mi się kojarzył z nim i jego domem. Z domem, w którym miałam szczęście przez chwilę się znaleźć.

- Nie podoba mi się ten pomysł. Jeśli Debbie potrzebuje spokoju...

- Ależ jej jest potrzebne jakieś zajęcie. Nie powinna się stresować faktem, że te papierzyska leżą nietknięte w pudłach. Przecież ich uporządkowanie nie wymaga wielkiego wysiłku.

- Jaka matka, taka córka - podsumował Gid.

- O tak. - Uśmiechnęłam się. - Ale przynajmniej zgodziła się, żebym przejrzała szafki w kuchni.

- Muszę przedstawić coś na literę „f” - odezwała się Jemima, chcąc zwrócić na siebie uwagę. - Nic nie mogłam wymyślić - dodała zasmucona.

- Co tydzień poznają nową literę - wytłumaczył Gid, nalewając Tilly jeszcze jedną szklankę mleka. - Wynajdują obrazki z przedmiotami zaczynającymi się na odpowiednią literę i przyczepiają je w szkole do specjalnej tablicy. W tym tygodniu przyszła kolej na „f”.

Odstawiłam dzbanuszek ze śmietanką i zaczęłam się zastanawiać nad jakąś rzeczą na „f”.

- A co myślisz o foce albo o fartuszku?

- Anastazja wybrała już fokę, a Miriam fartuszek - powiedziała Jemima z desperacją.

- Aha. - Kiwnęłam głową. - A co myślisz o flamingu? - powiedziałam z pełnymi ustami. - Flaming byłby fajny i oryginalny. Mogłabyś zabrać do szkoły tę książkę o flamingu, który chciał iść do sklepu po czarne pończochy, bo nie podobały mu się jego różowe nogi. Wczoraj czytałam ją wam na dobranoc,

Oczy Jemimy rozbłyły szczęściem, a Gideon wyszeptał:

- Inspirujące.

Nagle spłynęło na mnie tak ogromne szczęście, o jakim nigdy dotąd mi się nie śniło. Jakbym wygrała główną dziennikarską nagrodę roku. Nigdy wcześniej nie czułam się częścią żadnej rodziny, nawet wtedy, kiedy mieszkałam jeszcze z matką. Jedyną rzeczą, której tak naprawdę pragnie alkoholik, jest kolejny kieliszek. Co z tego, że za każdym razem się zaklinała, że to będzie ostatni. Zrozumiałam, że

nie ma ostatniego kieliszka, zanim skończyłam siedem lat. Nigdy nie zapomniałam wstydu, jaki mnie ogarniał na widok spitej do nieprzytomności matki leżącej na klatce schodowej lub na ulicy. To był całkiem inny świat niż ten tutaj.

- Skończyłaś już? - zapytał Gid Jemimę. -

Tak.

- To biegnij po tornister.

Mała wybiegła z kuchni.

- Tak wygląda całe twoje życie? - zapytałam trochę niepewnie.

- Trochę łatwiej było z Ingrid.

- L... i... lubię Kate - powiedziała powoli Tilly.

Automatycznie wyciągnęłam rękę i pogłaskałam ją po główce.

- Ja też cię lubię, słonko.

Tilly chwyciła mnie za dłoń, wdrapała mi się na kolana, objęła rączkami za szyję i słodko ucałowała. Zrobiło to na mnie piorunujące wrażenie. Z całych sił przytuliłam ją do siebie. Nigdy wcześniej nie pocałowało mnie dziecko.

- Przyniesiesz, kochanie, swoje buciki? Mała pokiwała główką i już jej nie było.

- Bardzo cię przepraszam, Kate, mam nadzieję, że cię nie wybrudziła. Chyba nie jesteś przyzwyczajona do takich lepkich buziaków od rana.

- Wcale nie jestem przyzwyczajona do buziaków - powiedziała przez zaciśnięte gardło.

Do kuchni wpadła Jemima, machając książką o flamingu.

- Znalazłam ją! Znalazłam! - zawołała uszczęśliwiona. -

A podwieszysz mnie do szkoły? - spojrzała na mnie filuternie i przekreśliła główkę.

- Jemima! - ofuknął ją Gideon.

- Jasne, mówiłam przecież, że tak. - Fakt, że dziewczynki chciały mnie mieć blisko siebie, wcale jeszcze nie oznaczał, że i on tego chciał.

- Tilly idzie dzisiaj do przedszkola? - spytałam.

- Pewnie. - Kiwnął głową, wkładając do zmywarki kubki i talerze po śniadaniu. - Kończy o dwunastej.

- A czy oni wiedzą, że ja ją dziś odbiorę?

- Kate... Pewna jesteś, że chcesz? Nie musisz się nami tak przejmować.

- Przecież wiesz, że zostaję na wyspie, więc dlaczego mam ci nie pomóc, skoro mogę się na coś przydać?

- W takim razie może jednak zabierzesz swoje rzeczy od Babs i przeniesiesz się tutaj?

Boże, tylko ja wiem, jak bardzo tego pragnęłam. Stać się częścią tej wspaniałej rodziny! Mieć obok siebie dwie urocze dziewczynki i jego. To zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

- Właściwie chyba nie jest ci tam samej przyjemnie? Tilly jest do dwunastej w przedszkolu, więc do południa miałabyś trochę czasu dla siebie... - Gid urwał nagle, bo dotarło do niego znaczenie wypowiedzianych słów. Zrozumiał, o co ją prosi.

- Byłoby wspaniale! - Nie miałam pojęcia, jakim cudem te słowa wydobyły się z moich ust, a jednak je wypowiedziałam. - Nie mam zbyt wielu rzeczy przy sobie, będę musiała coś dokupić. Może zrobię to po południu, kiedy odbiorę Tilly z przedszkola. Myślisz, że to dobry plan?

- Pewnie, wprost doskonały.

Nie mogłam się obronić przed wizją dzielenia z nimi życia. Chyba żadna siła nie byłaby w stanie powstrzymać mnie od tego. Wiedziałam z góry, że gdy nadejdzie dzień rozstania, będę cierpieć męki, ale musiałam tu zostać. Gdybym nie skorzystała z tej propozycji, nie wybaczyłabym sobie do końca życia. Zresztą, na całe szczęście na odmowę było już za późno.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co robisz?

Odwrociłam się i spojrzałam na stojącego w drzwiach Gideona. Byłam tu już dziesięć dni, a wciąż na jego widok przebiegał mi po plecach słodki dreszcz.

- Przygotowuję wielkanocny koszyk - powiedziałam i postawiłam swoje dzieło na stole.

- co powiesz? Jak się prezentuje?

- Szczerze? - Gid powiesił marynarkę na krześle. - Trochę nieporządnie. - Jego piękne niebieskie oczy spoglądały teraz na mnie z rozbawieniem.

- Jemima potrzebuje go na przyszły piątek. Znalazłyśmy w książce rysunek i starałyśmy się go odtworzyć. - Przyjrzałam się krytycznie naszemu dziełu. - Może faktycznie nie za bardzo nam wyszło. Może będzie lepiej wyglądał, jak wyschnie klej?

- Tak myślisz? Wstałam, żeby umyć ręce.

- A może go pomalować?

- Może...

- Śmiejesz się ze mnie?

- Tylko troszeczkę.

- Przecież się staram...

SK

- Wiem. - Kiwnął głową, a jego twarz nagle spoważniała.
- Nie jestem najlepsza w ręcznych robótkach, ale chcia-
łam pomóc.

- A wiesz, która jest godzina?

Pokręciłam głową.

- Nie mam pojęcia.

- Już po pierwszej.

- O rany, późno. - Mogłabym czekać na niego do rana,
gdyby było trzeba. Godzina nie miała żadnego znaczenia.
Ten moment, gdy wracał do domu z pracy i byliśmy tylko
we dwoje, był dla mnie tak cudownym przeżyciem, że
oczekiwanie wcale mi nie doskwierało. - Ten koszyk jest
rzeczywiście paskudny. Wiesz, jak trudno jest zrobić żon-
kile z papieru?

Zaśmiał się.

- jak długo już próbujesz?

- Zbyt długo. Lepiej, żebyś nie wiedział.

Podszedł i obejrzał koszyk z bliska.

- Moim zdaniem potrzebny jest mocniejszy szkielet.
Masz jeszcze trochę tej metalowej siatki?

- Tak. - Podałam mu małą rolkę i nożyczki. Patrzyłam, jak
ucina wąski pasek siatki i okręca nim
rączkę koszyka, a potem okleja ją kolorowym papierem.

- Wstawię go na noc do suszarni, żeby wysechł. A w
ciągu tygodnia dobrze by było okleić rączkę jeszcze raz
papierem.

- A co z żonkilami? - zapytałam zdesperowana.

- Może spróbuj zrobić astry. Wystarczy ponacinać kre-
pinę z brzegu i gotowe.

- To naprawdę dobry pomysł, chyba po prostu byłam
zbyt ambitna.

Jego spokój i poczucie humoru zdecydowanie były
warte grzechu.

- Mieliśmy dziś w restauracji niezwykle wieczór - powiedział nagle, okręcając rączkę kosza kolejną warstwą papieru. - Trzy osoby urządziły sobie u nas przyjęcie, ale nie byli to ludzie z wyspy. Zamówili naprawdę bogaty zestaw dań.

- dobrze wam poszło?

- Można powiedzieć, że otarliśmy się o doskonałość - powiedział, wstając. - Chyba już zapomniałem, jaka to przyjemność móc z kimś porozmawiać pod koniec pracowitego dnia.

Tak spieszyła mnie jego ostatnia uwaga, że nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić. Udałam więc, że jestem bardzo zajęta zbieraniem ze stołu skrawków papieru.

- Ja też - powiedziałam w końcu, gdy się trochę uspokoiłam.

- Zawsze byłaś sama, odkąd skończyłaś uniwersytet?

- Nie, nie zawsze.

W zdziwieniu uniósł brwi i czekał na ciąg dalszy.

- Przez pewien czas byłam z jednym dziennikarzem, Richardem Tillsburym. Dokładnie mówiąc, trzy lata.

- I?

- Już nie jestem.

- To była twoja decyzja?

Wyprostowałam się. Weszliśmy na niebezpieczną ścieżkę.

- Zostawił mnie, a potem wyjechałam do Los Angeles.

- Widziałaś się z nim po powrocie?

- W pewnym sensie było to nieuniknione, bo ożenił się z moją koleżanką, Amandą Dellemine.

- Czy on ponosi odpowiedzialność za zmianę w kierunku rozwoju twojej kariery?

Odwrociłam się. Po co mnie o to wszystko pytał?

- Nie - odparłam krótko. Ale wcale nie byłam tego aż taka pewna, bo bywało między nami naprawdę różnie, a ja

zawsze próbowałam sobie wytłumaczyć, że wciąż jeszcze jest dostatecznie dobrze. Właściwie tuż po rozstaniu rozpoczęłam karierę superdziennikarki, bo akurat nadarzyła się sprzyjająca okazja. - Nie sądzę, ale na moje życie zawodowe bardzo silnie wpłynął pobyt w Los Angeles. To było fantastyczne doświadczenie. Jestem szczęśliwa, że mogłam tam pojechać. Dzięki temu wiem teraz o sobie o wiele więcej, jak choćby to, że owszem, lubię telewizję, ale o niebo wolę radio. A teraz marzy mi się pisanie. Chyba najbardziej chciałabym prowadzić własną rubrykę w jakimś czasopiśmie. Lubię nowe wyzwania.

Nowe wyzwania, pomyślał Gid, z pewnością nie oznaczają życia u mojego boku na wyspie. Kate była tak pochłonięta swoimi sprawami, miała tyle energii i entuzjazmu. .. Musiałby być naprawdę głupcem, gdyby sądził, że zadowoliliby się tym, co on może jej zaoferować, to jest spokojnym życiem na wyspie. Te dwanaście dni, odkąd przyjechała do Newport, odmieniło jego życie nie do poznania. Wprost nie mógł uwierzyć, jak bardzo.

- Masz ochotę na kieliszek białego wina? Przed wyjściem wstawiłem butelkę do lodówki.

- Bardzo chętnie.

- Usiądź sobie w salonie przy kominku, zaraz przyniosę.

Odprowadzał ją wzrokiem do momentu, aż zniknęła za drzwiami. Dopasowane džinsy, podkreślające jej zgrabną figurę, długie, smukłe nogi i lekkie kołysanie biodrami nie pozwoliły mu się skupić na otwieraniu butelki. Dopiero gdy wyszła, wyciągnął korek i sięgnął po kieliszki. Szaleństwem było szukanie jej towarzystwa, im dłużej będą razem, tym boleńsze będzie potem rozstanie. Ona już wkrótce wyjedzie i znowu wszystko będzie jak dawniej. Odkąd tu zamieszkała, do domu powróciło życie. Gid widział wszystkie drobne, subtelne zmiany, których znaczenia nie sposób było przecenić. Na przykład powiesiła na kuchennych drzwiach rysunki Jemimy, a dla Tilly kupiła

różową poduszkę w kształcie serca. Nie mógł się też dziwić, że zawsze czekała na niego, gdy wracał z pracy, gotowa, by z nim porozmawiać i wysłuchać go. Sama też chętnie opowiadała mu o tym, co robiła w ciągu dnia z dziewczynkami i co słyszała u Jemimy w szkole. No choćby dzisiaj, zrobiło się tak późno, a ona wciąż jeszcze była na nogach. Nawet napaliła w kominku, a to od razu wprowadziło do domu ciepły, rodzinny nastrój. Patrzył, jak siedzi na kanapie, pogrążona w swoich myślach. Przytłumione światło uwydatniało piękne rysy jej twarzy. Tak bardzo pragnął ją przy sobie zatrzymać, ale jakich argumentów mógłby użyć?

- To najtrudniejsza pora dnia - powiedział po chwili. - Gdy jest się zajęтым i zabieganym, wszystko wydaje się łatwiejsze. Za to wieczorem, po pracy, gdy cały dom pogrążony jest we śnie... praktycznie zostaje się sam na sam ze swoimi myślami.

Doskonale go rozumiałam. Dokładnie to samo przeżyłam po odejściu Richarda, choć moje przejścia były przecież daleko mniej dramatyczne niż jego. Ale i tak czułam się kompletnie zagubiona, nagle odpowiedzialna za wszystkie rachunki i samotna w każdej sprawie, a do tego zraniona do granic możliwości. Nie byłam sobie w stanie wyobrazić, co on musiał czuć. Wsłuchiwałam się w trzask drewna palącego się w kominku.

- Przez pierwsze miesiące myślałam, że nie dam rady przez to przejść.

Zwinęłam się na kanapie i patrzyłam w ogień. Kątem oka widziałam cienie płomieni tańczące na jego twarzy.

- Ale dałeś radę i to się liczy.

- Bo wszyscy mi pomogli - powiedział, popijając wino. - Babs okazała się zdumiewającą kobietą. Przez pierwsze dni siedziała u mnie do późna, czekając, aż wrócę z pracy. Kładła dziewczynki spać, czytała im na dobranoc, zupełnie

jak ty. Myślę, że odczuwała naturalną empatię do wszystkich zagubionych ludzi. Tak młodo owdowiała...

Przysiadł na brzegu kanapy.

- Znam jej męża tylko ze zdjęć - powiedział. - Nazywał się Robert, prawda?

- Tak, zmarł, gdy miał nieco ponad trzydzieści lat. Od tego czasu Babs wypełniła swoje życie ludźmi, którzy jej potrzebowali, podobnymi do mnie - dodałam cicho.

- Trudno mi sobie nawet wyobrazić, jak to jest, gdy dziecko wyrwane z rodzinnego domu musi żyć z obcymi ludźmi. Miałem szczęście, że adoptowano mnie jako niemowlę. Nigdy jakoś tego nie doceniałem.

- Chyba najtrudniejsze jest rozpoczęcie nauki w nowej szkole. - Upiłam łyk wina. Ta rozmowa miała naprawdę oczyszczającą moc. - Krok po kroku zdejmowaliśmy z siebie ciężar życiowych doświadczeń. - Nienawidziłam chodzić do nowej szkoły, bo nie miałam żadnych koleżanek, a mój mundurek wisiał na mnie jak worek.

- Kiedy znalazłaś się w domu dziecka? - zapytał z wyraźnym współczuciem.

Boże, ile razy próbowałam sobie wytłumaczyć, że moje dzieciństwo nie było przeze mnie zawinione. Ale to nie takie proste. Z Richardem nie mogłam o tym porozmawiać, bo nic z tego nie rozumiał. Pochodził z zamożnej, wpływowej rodziny, która zadawała się wyłącznie z podobnymi sobie, a więc i jego interesowały tylko układy i finanse. Dlatego nawet nie próbowałam mówić z nim o moim dzieciństwie, a już tym bardziej z jego rodzicami.

- Na stałe, gdy skończyłam siedem lat. Ale już wcześniej spędzałam tam po kilka tygodni, kiedy w domu nie dało się żyć. To zależało od stanu mojej matki. Była alkoholiczką. - Z jego twarzy wyczytałam zrozumienie i współczucie.

- Po takich przejściach nie dziwiłbym się, gdybyś nie mogła nawet spojrzeć na alkohol.

- Nie piję często i nigdy sama.

- Bardzo mądrze - powiedział, nie odrywając ode mnie oczu.

- Gdy miałam dziesięć lat, trafiłam do Babs, a ona lubiła raz na jakiś czas wypić szklaneczkę sherry. Przyzwyczałam się do tego widoku i zrozumiałam, że alkohol nie musi nieuchronnie prowadzić do tragedii. W ten sposób mój lęk zmalął.

Wstrzymałam oddech, bo poczułam jego miękką, ciepłą dłoń na policzku. Mogłam wstać i wyjść, a przynajmniej uchylić się przed tym dotykiem, ale nie zrobiłam nic. Zupełnie jakby mój instynkt samozachowawczy gdzieś ułotnił. Widząc przerażenie w moich oczach, Gid opuścił dłoń, ale wciąż jeszcze pieścił mnie spojrzeniem.

- Jesteś zadziwiająco kobietą, Kate.

- Nie sądzę, żeby moja matka tak bardzo kochała alkohol - powiedziałam zmieszana tym komplementem, który, z drugiej strony, bardzo mnie uszczęśliwił. - Myślę, że piła, by zapomnieć o kolejnym mężczyźnie, który zniknął z jej życia.

- Umarła, kiedy miałaś osiem lat? Wyobrażam sobie, jakie to musiało być trudne.

- Skąd wiesz? - zdziwiłam się.

- Powiedziałas to pierwszego dnia Jemimie. Wtedy w kuchni, pamiętasz?

Najchętniej ukryłabym się teraz przed jego badawczym wzrokiem.

- Jestem zaskoczona, że pamiętasz.

- Nie tylko pamiętam, ale także sądzę, że to jeden z powodów, dla którego Jemima tak cię lubi. Większość ludzi nie chciała słuchać, jak opowiadała o śmierci mamy. Udawali, że o tym nie wiedzą. Ty pokazałaś jej, że ją rozumiesz. Nie przypominam sobie, by ktoś przed tobą wpadł na taki pomysł.

Znów poczułam falę gorąca. Więc udało mi się zrobić coś dobrego.

- A Tilly dzięki tobie zaczęła mówić, bo nie przejęłaś się jej jękami i dałaś jej czas. Zaufała ci...

Uśmiechnęłam się. Cudownie było to słyszeć.

- Po prostu powstrzymałam Jemimę od mówienia za nią.

- To także. - Jego śmiejące się oczy nagle spoważniały. - Jak na osobę, która nie zna się na dzieciach, wykonałaś kawał dobrej roboty. - Odwrócił się, by dołożyć do kominika. - Dołąć ci jeszcze trochę wina?

- Nie, dziękuję. Jest już późno, trzeba iść spać.

- Kate, powiedz, jesteś zajęta jutro wieczorem?

- Jeśli musisz iść do restauracji, nie widzę problemu, nie mam żadnych planów. Mogę zostać z dziewczynkami.

- Nie to miałem na myśli. Dziewczynki będą spały jutro u Emily. Ustaliłem to już dawno temu, bo w ratuszu jest przyjęcie z okazji dziesiątej rocznicy ślubu Harriet i Andrew. Znasz ich?

Pamiętałam ich, należeli kiedyś do złotej młodzieży na wyspie.

Nie byłam pewna.

- Pójdiesz tam ze mną?

Jako koleżanka czy ktoś więcej, przemknęło mi przez głowę, ale nie mogłam o to zapytać. Może zwyczajnie nie chciał iść sam.

- A nie będą mieli nic przeciwko temu? - spytałam.

- Coś ty, taka osobistość na ich przyjęciu? Jeśli cię nie zabiorę, poczują się rozczarowani.

A więc jako koleżanka, skwitowałam w duchu. Jasne, był uprzejmy i nie chciał, żebym siedziała sama.

- Pójdę już spać - powiedziałam, wstając.

- Nie denerwuj się, przecież nie ma powodu.

- Czy to oficjalne przyjęcie?

- Właściwie nie, trochę przyjaciół i to wszystko.

Nie dodał jednak, że byłoby mu miło, gdybym z nim poszła. Ale właściwie na co liczyłam? Że padnie mi do stóp?

- Byłoby mi bardzo miło.

- Naprawdę? - Nie udało mi się pohamować radości. -
Dziękuję za zaproszenie.

Następnego dnia wybrałam się do miasta na zakupy. Byłam całkiem zadowolona, bo znalazłam parę dobrze uszytych spodni i dopasowany top w kolorze burgunda. Zastanawiałam się, czy wyjście z Gidem można określić mianem randki, ale nie doszłam do żadnego konstruktywnego wniosku. Zrobiłam sobie lekki makijaż, umalowałam usta szminką w kolorze bluzki i włożyłam nowe, czarne szpilki. W domu panowała cisza, bo dziewczynki, zgodnie z zapowiedzią, były dziś u Emily. Docierały do mnie jedynie odgłosy z pokoju Gida, który tak jak ja szykował się do wyjścia. Zeszłam na dół, by tam na niego zaczekać.

- Gotowa?

Odrzuciłam się i zobaczyłam go w drzwiach.

- Już czas wychodzić - powiedział z uśmiechem. Było w nim wciąż coś, co przypominało mi Gida sprzed lat. Z jego twarzy zniknęły znużenie i smutek, a ich miejsce zajęło radosne ożywienie. Wyglądał niezmiernie, po prostu brakło mi słów. Żeby pokryć zmieszanie, zaczęłam poprawiać sobie kolczyki.

- Och, zapomniałabym, kupiłam kwiaty i postawiłam je w kuchni.

Natychmiast przyniósł bukiet.

- Ależ piękne, naprawdę!

- Podobają ci się, serio? Nie byłam pewna co do koloru, ale pomyślałam, że żółty i kremowy pasują właściwie na każdą okazję.

Położył kwiaty na stoliku i podszedł do mnie. Oparł ręce na moich ramionach i powiedział:

- Przestań już! Ucieszą się, że przyszłaś, w ogóle nic nie musiałaś kupować.

- Ale...

- Nie denerwuj się.

Jego ręka powędrowała do mojego policzka. Patrząc mi w oczy, pogładził mnie po twarzy.

- Czy powiedziałem ci już, że pięknie wyglądasz?

Powinnam była coś odpowiedzieć, ale słowa ugrzęzły mi w gardle. Przysunął się bliżej, a jego usta znalazły się tuż koło moich. Nie mogłam oddychać.

- Jesteś piękna, Kate. Zawsze byłaś.

Roześmiałam się nerwowo.

- To nieprawda, z pewnością tak nie myślisz. Wziął mnie za rękę i poprowadził w stronę kanapy. Mogłam się wyrwać, ponaglić do wyjścia, a jednak nie zrobiłam nic.

- Ciekaw jestem, czy pamiętasz? Mam na myśli to, co powiedziałem ci ostatniej nocy.

Przez chwilę studiował wnętrze mojej dłoni, wodząc palcem po liniach życia i serca.

- Ja... - zawiesił głos i uśmiechnął się tak, że zamarłam. - Kate, ja... - zaczął raz jeszcze, a we mnie rozkwitła nadzieja, starannie tłumiona przez tyle lat. - Pamiętasz to lato, kiedy miałaś siedemnaście lat, a ja przyjechałem na wyspę?

Skinęłam głową.

Jego palce przesuwają się wzdłuż mojego nadgarstka. Oboje czuliśmy chyba to samo.

- Oczywiście, że pamiętam - powiedziałam z trudem. - Chodziłam za tobą jak pies.

- Zrobiłem ci wtedy przykrość?

- Nie... Może troszkę, ale Laura była taka cudowna. Ona...

- Nie jest tak, jak myślisz. Miałaś wtedy zaledwie siedemnaście lat, a ja dwadzieścia sześć. Dziewięć lat różnicy to przepaść nie do pokonania.

Marzyłam o tym, by znaleźć w sobie odwagę i zapytać: A teraz? Lecz nie udało mi się.

- Nie mogłem cię wtedy nie zauważyć. Byłaś wyjątkowo piękna. - Uniósł swoją dłoń do ust i ucałował jej wewnętrzną stronę. - Ale nie mieliśmy szans...

A teraz? Aż huczało mi w głowie od tego pytania.

- Odchodzę od zmysłów, mieszkając z tobą pod jednym dachem.

Delikatnie dotknął moich włosów, jakby były jakimś nieziemskim skarbem. Wiedziała, że tę chwilę Zapamiętam do końca życia. Błagała go w duchu, żeby nie przestawał.

- Kate?

Jego pytający głos i oczy, poszukujące w mojej twarzy odpowiedzi, odurzyły mnie niczym narkotyk. Potem poczułam jego gorące usta, a moja dusza każdym uderzeniem serca śpiewała o miłości. Ale nie była to miłość uskrzydlająca, tylko przeraźliwa i pełna desperacji. Bo to nie miało prawa się zdarzyć i nie mogło się dzieć naprawdę. W jego pocałunkach było tyle namiętności, że poczułam się tak, jakbym stała na krawędzi dachu drapacza chmur. Czy po to właśnie zostałam na wyspie? Mogłam się przecież wycofać, zrobić krok do tyłu i na zawsze zniknąć z jego życia. Ale czy rzeczywiście miałam wybór? Kochałam go od zawsze, dlatego nie potrafiłam się teraz bronić. Położyłam mu rękę na karku i przyciągnęłam mocniej do siebie. W odpowiedzi poczułam jego język wdzierający się pomiędzy moje wargi i wydałam z siebie jęk rozkoszy. Gdyby przyszło mi dla tej chwili umrzeć, nie zawahałabym się ani sekundy. Nasze spragnione usta, wygłodniałe długim oczekiwaniem, połączyły się w miłosnym pocałunku.

- Kate... - zamruczał cicho, pocierając kciukiem moją dłoń, lekko nabrzmiała wargę. - Lepiej już chodźmy, bo inaczej w ogóle nie pójdziemy.

Wcale mi na tym nie zależało. On jednak wstał z kanapy i chwycił mnie za rękę.

- Nie zapomnij o kwiatach - powiedział, patrząc na nasze splecione palce.

Wzięłam do ręki bukiet i udałam, że wącham żółte róże, ale tak naprawdę pragnęłam jedynie przedłużyć ten cudowny moment, w obawie, że już nigdy więcej się nie powtórzy.

- Gotowa?

Kiwnęłam głową.

- Więc idziemy.

Wyszliśmy na podjazd. Buty zachrzęściły na żwirze. To było wprost nie do wiary, czułam się tak, jakby wróżka skinęła swoją magiczną różdżką, spełniając tym samym moje najskrytsze marzenie.

Pędziliśmy jego landrowerem, a ja siedziałam bez słowa, czując się jak Kopciuszek w karocy. Liczyło się tylko to, że siedzę obok niego. Przez całe lata żyłam w cieniu Laury, a teraz miałam wszystko. Patrzyłam z podziwem, jak napinają się mięśnie jego nóg, gdy zmieniał biegi, a gdy zaciskał ręce na pokrytej skórą kierownicy, z lubością wyobrażałam sobie, że to mnie dotyka. Przełknęłam ślinę. Za wszelką cenę powinnam zapanować nad niekontrolowanym uczuciem, które zawładnęło moim sercem.

- Kto tam będzie? - zapytałam.

- Większość starych znajomych. Zabraknie tylko Debbie, z wiadomych względów, i Emily, która zajmuje się wszystkimi dziećmi. Ma pod opieką swoją trójkę, moje dziewczynki i jeszcze dwójkę Toma i Pauli.

- Dzielna kobieta.

- Jest od nas trochę młodsza. Ma tyle lat co ty.

Gid zatrzymał samochód przed ratuszem. Obok wejścia wisiały zapalone lampiony łagodzące urzędowy charakter budynku.

Byłam naprawdę strasznie zdenerwowana. Gid dostrzegł to natychmiast.

- Co się dzieje?

- Zaraz będą plotki - powiedziałam przyciszonym głosem.

Kąciki jego ust uniosły się zabawnie.

- Pozwólmy im na to.

Pchnął drzwi i przepuścił mnie przodem. Ogarnęłam wzrokiem tłum gości. Ci, którzy stali blisko wejścia, zamilkli na nasz widok. Świadomość, że trzymam Gida za rękę i inni to widzą, napawała mnie przerażeniem. Drugą dłoń zacisnęłam kurczowo na bukietach. Wewnętrzny hol ratusza udekorowano serpentynami i papierowymi lampionami, które bardziej pasowałyby do ogrodu. W głębi stały stoły nakryte papierowymi obrusami, a na nich różne przekąski. Pod ścianami, w rzędach, ustawiono szare, plastikowe krzesła. Muzyka była za głośna i miała trochę rozregulowane basy, ale gdy trzymałam za rękę Gideona, wszystko wydawało mi się idealne. Nieporównanie lepsze od najwspanialszej gali z udziałem największych gwiazd, w jakiej brałam udział jako dziennikarka.

- Niemożliwe, przyprowadziłeś ją! - zawołała z uśmiechem kobieta w ciemnozielonej sukni. Podeszła do nas i ucałowała Gida w policzek.

- Kate - powiedział i objął mnie w talii. - Pozwól, że ci przedstawię, to jest właśnie Harriet, która nas tu wszystkich dzisiaj zgromadziła.

- Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy ślubu - wyrecytowałam, wręczając jej kwiaty. - Przepraszam za to najście...

- Och, przestań. Co za piękne róże! Chodź, chciałabym cię przedstawić kilku osobom. Powiedz, jak się ma Debbie?

- Jest strasznie znudzona.

Harriet parsknęła śmiechem.

- To do niej bardzo podobne.

- Powiedziała, że najchętniej by stamtąd uciekła.

Spojrzenie Harriet powędrowało ku tęgiemu mężczyźnie, który stojąc na krześle, próbował coś naprawić przy jednym z lampionów.

- Gideon, błagam cię, pomóż mu, bo za chwilę spadnie z tego krzesła.

Chciałam zaprotestować, bo przeraziło mnie, że zostanę sama, ale Harriet pociągnęła mnie za rękę w stronę grupki kobiet, które o czymś głośno rozprawiały, śmiejąc się i gestykułując.

- Poznajesz?

Spojrzałam na długowłosą blondynkę, ale nim zdążyłam dobrze się zastanowić, ona pierwsza wyciągnęła do mnie rękę i wykrzyknęła:

- Katie! Nie wierzę, że to naprawdę ty! Od jak dawna jesteś w domu?

- Liz! - Moja dawna szkolna przyjaciółka rzuciła mi się na szyję.

- Kiedy wróciłaś i dlaczego się nie odezwałaś?

- Przyjechałam na pogrzeb cioci Babs - powiedziałam, uwalniając się z jej uścisku.

- A no tak, faktycznie. To bardzo smutne, że już jej nie ma. Jak tam Debbie? Spodziewa się przecież trzeciego dziecka.

Liz zasypywała mnie mnóstwem pytań, nie pozostawiając czasu na udzielenie odpowiedzi. W desperacji rozejrzałam się za Harriet. Ta jednak stała już przy drzwiach i witała kolejnych gości. Cały czas trzymała w ręku mój bukiet. Zrobiło mi się miło.

- Chodź, pójdziemy czegoś się napić. Trzeba oblać spotkanie po latach i trochę poplotkować - zawołała Liz. - Musisz koniecznie skosztować pasztecików. Sama je robiłam - dodała z dumą.

Ze zdziwieniem stwierdziłam, że jak na tak długą nieobecność na wyspie, czułam się tu całkiem swojsko. Cały

czas towarzyszyło mi wrażenie, że wróciłam do domu. Czulałam się tak, jakbym stąd nigdy na dłużej nie wyjeżdżała i nie zrywała z nikim kontaktu. Przyjęli mnie jak swoją.

Na długim stole stało mnóstwo półmisek z różnymi przysmakami, soki, wino i woda, a obok jednorazowe talerze i kubki.

- Tak mi się zdaje, jakbyśmy dopiero wczoraj świętowały tu osiemnaste urodziny Pauli - zaszczebiotała Liz, wlewając wino do kubeczków. - A to już tyle lat! Pamiętasz?

Trudno było tego nie pamiętać, skoro podczas zabawy Christopher Matthews wysypał Pauli na głowę całą torebkę mąki.

- Nigdy nie zapomnę naszego oburzenia i jazgotu, jaki wtedy podniosłyśmy. Zabrałyśmy Paulę do łazienki, żeby pomóc jej doprowadzić się do porządku, bo impreza dopiero się rozkręcała.

- No właśnie! A mąka zamieniła się w klej! - Liz zaniósła się od śmiechu i dostała czkawki.

Lata niewidzenia gdzieś znikły i obie rechotałyśmy, wspominając szkolne czasy. Mało nie popłakałam się ze śmiechu. Źle zrobiłam, tak długo zwlekając z powrotem do domu. Dziś nie rozumiałam już, w imię czego odrzuciłam na tyle czasu tak wspaniałych przyjaciół i tyle pięknych wspomnień. To nie na wyspie spotkały mnie wszystkie straszne rzeczy, tu zaznałam jedynie ciepła i dobra od kochających mnie ludzi.

Odszukałam wzrokiem Gida. Stał przy stole zapatrzony we wspaniały, piętrowy tort. Odpowiedział mi uśmiechem, ciepłym i intymnym. Dawno już nie byłam na przyjęciu, na którym nie czułam się wyizolowana i samotna.

Jakaś kobieta, której nie pamiętałam, zagadnęła Gida i tym samym urwał się nasz kontakt wzrokowy.

- Spójrz! - Liz pociągnęła mnie do pobliskiego stolika. - Zdjęcia!

Usiadłyśmy obok siebie i zaczęłyśmy przewracać kartki albumu.

- Ależ była z niej laska, popatrz tylko, jaka Harriet jest tu szczupła - mówiła nieprzerwanie Liz. - Andrew też nie był taki otyły. - Przerzuciła szybko kilka stron i nagle zawołała: - O, tego właśnie szukałam! Zobacz! - Wskazała palcem na fotografię przedstawiającą grupkę ludzi. - Poznajesz? To Debbie.

Faktycznie, pochyliłam się nad zdjęciem i zobaczyłam o dziesięć lat młodszą Debbie wraz z młodzieńczo wyglądającym Mikiem.

- Pamiętam nawet tę sukienkę. Kupiłyśmy ją razem i byłyśmy dumne, że jest taka gustowna i elegancka.

- A tu - pokazała Liz - Laura i Gideon.

Trochę się spięłam. Gid stał obok Laury roześmiany od ucha do ucha, a ona trzymała w ręku bukiet ślubny. Była tu taka, jaką zachowałam ją w pamięci, piękna i promienna.

- Zaraz, gdzieś tu było lepsze zdjęcie. Laura była druhną Harriet, więc jest na wielu fotografiach. O, mam!

Laura Bannerman, niczym senne marzenie, o anielskiej twarzy, gładkiej i nieskazitelnej cerze, smukłej sylwetce, w sukni koloru jasnej moreli, z francuskimi lokami podpiętymi z obu stron głowy grzebieniami strojnymi w kwiaty. Dwie pozostałe druhny wyglądały przy niej jak kucyki przy rasowej klaczy. Były niskie i przysadziste. Laura była najpiękniejszą kobietą, jaką widziałam w życiu. Mogłaby zrobić karierę modelki.

- Słyszałaś o jej samobójstwie? - zapytała nagle Liz.

- Całkiem niedawno - odpowiedziałam zaskoczona jej bezpośredniością. - Gdy to się stało, byłam w Los Angeles. Babs pewnie myślała, że Debbie mi o tym powiedziała i odwrotnie.

- To okropne - wyrzuciła z siebie Liz. - Połknęła całe opakowanie środków uspokajających i zostawiła Gida z dwiema małutkimi dziewczynkami.

Przełknęłam nerwowo ślinę.

- Odkąd Debbie jest w szpitalu, pomagam mu. - Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by mój głos zabrzmiał naturalnie. - Sam nie ma jak odbierać dziewczynek ze szkoły i z przedszkola, bo dużo pracuje. Myślę, że niedługo znajdzie sobie na stałe jakąś nianię.

- Dawno go już nie widziałam. Jak sobie radzi?

- Tęskni za Laurą i pewnie już na zawsze tak zostanie.

- Upiłam łyk wina i spojrzałam jeszcze raz na zdjęcie.

- Wracając do Laury... - Liz zamyśliła się na moment.

- Wiem, że nieładnie jest mówić źle o zmarłych, ale myślę, że teraz życie Gida jest o wiele łatwiejsze.

Spojrzałam na nią zdumiona.

- Odkąd pamiętam, zawsze była bardzo nerwowa i spięta. Miała skłonności do depresji. Nawet sobie nie wyobrazasz, jakie robiła wokół siebie zamieszanie, kiedy była w ciąży. Nie mogła się pogodzić z utratą figury.

- Laura?

Liz pokiwała głową.

- Tak, Laura.

Nigdy wcześniej nie słyszałam o Laurze takich rzeczy, wszyscy mówili o niej zawsze w samych superlatywach.

- Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że to nie była jej wina i to naprawdę straszne, że odebrała sobie życie. Ale czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że życie z nią pod jednym dachem musiało być naprawdę okropne? Zupełnie nie mogę pojąć, jak on to wytrzymał z takim spokojem przez te wszystkie lata.

Może więc wcale nie było aż tak trudno jej dorównać, jak zawsze mi się zdawało, pomyślałam zszokowana.

Ruszyłam przed siebie, wymijając tańczące pary, w poszukiwaniu Gideona. Czy to naprawdę możliwe, że jego życie nie było tak doskonałe, jak sądziłam? Nigdy nie zastanawiałam się, jak trudno dzielić los z kimś, kto jest ciągle nieszczęśliwy. Tak bardzo nieszczęśliwy, że gotów jest popełnić samobójstwo, by przerwać swoje cierpienia. Obiektywnie patrząc, Laura nie miała żadnych powodów do smutku, a tym bardziej do rozpacz. Byłam przekonana, że ja miałam ich, zwłaszcza w dzieciństwie, o niebo więcej. Zdziwiający, ale stwierdzenie tego faktu stało się dla mnie odkryciem dzisiejszego wieczoru.

Zobaczyłam go. Stał z innymi mężczyznami i rozmawiał, gestykulując. Był najwyższy z nich i cholernie przystojny. Może ta idealna para, mam na myśli jego i Laurę, wcale nie wiodła tak wspaniałego życia, jak to sobie wyobrażałam?

Gideon dostrzegł mnie w tłumie i dał mi znak, żebym pozostała tam, gdzie jestem. Przeprószył znajomych, z którymi rozmawiał, i ruszył w moim kierunku.

- Wszystko w porządku? - spytał. - Dobrze się czujesz? Zgubiłem cię gdzieś w tym tłumie.

- Porwała mnie Liz. Kiedyś w szkole była moją najlepszą koleżanką.

- Pamiętam - pokiwał głową.

- Pamiętasz ją? - zdziwiłam się.

- To ta długowłosa blondynka, z którą przesiadywałaś zawsze na murku, czekając, aż wyjdę z pracy.

Poczułam, jak rumieniec oblewa stopniowo całą moją twarz i z każdą sekundą staje się bardziej intensywny w kolorze.

Pogładził dłońią mój płonący policzek.

- Zrobiłabyś to dla mnie również teraz? - zapytał, patrząc mi prosto w oczy.

- Miałabym siedzieć na murku i czekać na ciebie? - wydusiłam zszokowana. - Nie, nie sądzę, żebym mogła - po-

wiedziała już nieco pewniejszym głosem. Speszył się. To jasne, że nie spodziewał się takiej odpowiedzi. - Prawdę mówiąc, ten murek był strasznie chropowaty. Myślę, że teraz dałabym ci raczej mój numer telefonu i poczekałabym, aż zadzwonisz - uśmiechnęłam się niewinnie.

Gid wybuchnął śmiechem, a potem dodał miękko:

- Zadzwoniłbym, możesz być tego pewna. Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

- Zatańczysz ze mną? - zapytał.

Tym razem nie czekał wcale na moją odpowiedź. Objął mnie w tali i przyciągnął do siebie. Poczułam się przez chwilę jak w filmie. Wszystko wokół ucichło, umilkł gwar i zostaliśmy tylko my dwoje - Gid i ja. Cudownie było czuć pod palcami miękkiej zamsz jego marynarki i mocne męskie ręce zaplecione wokół mnie. Tyle wrażeń, tak nieskończenie wiele do zapamiętania. Położyłam głowę na jego ramieniu i wsłuchiwałam się w bicie jego serca. Poruszałam się płynnie w takt muzyki, pozwalając mu się prowadzić. Świat wokół zmienił się nie do poznania, bo czy jeszcze dwa tygodnie temu przypuszczałam, że będę dziś tańczyć w ramionach Gida? I co ja miałam z tym wszystkim począć? Przemknęło mi przez myśl, że skoro Gid ma już dwoje dzieci, to może moja bezpłodność nie będzie dla niego aż taka ważna. Może, ale to tylko takie przypuszczenie.

Z głośników popłynęła szybsza muzyka i zrobiłam krok do tyłu. On popatrzył na mnie i wyczytałam w jego oczach, że chce mnie znowu przyciągnąć do siebie, lecz nagle spojrzał na zegar.

- Zrobiło się późno, chyba mam już dosyć - powiedział szepem. - Może pojedziemy do domu?

Do domu? Zdziwiłam się. Byliśmy tu może półtorej godziny, wieczór właściwie dopiero się zaczynał.

- Naprawdę chcesz już iść? - Popatrzyłam mu w oczy i zobaczyłam w nich pożądanie. O nic więcej nie musiałam pytać, wszystko nagle stało się jasne. Ale czy i ja tego

chciałam? Wzięłam głęboki oddech. Czy nie od zawsze marzyłam o tej chwili? Czy nie był moją drugą połową, moim przeznaczeniem? Emocje wzięły górę. - W takim razie chodźmy - szepnęłam z tajemniczym uśmiechem na ustach.

SK

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie powiedział więcej ani słowa. Zdecydowanie wziął mnie za rękę i wyprowadził przez zatłoczony hol wprost na parking.

Poczułam na sobie chłodne, wieczorne powietrze i za-
drżałam.

- Zimno ci? - Zarzucił mi na ramiona swoją marynarkę.
- Nie, nie potrzeba - zaprotestowałam. - Zaziębisz się.
- Ależ skąd. - Uśmiechnął się i objął mnie.

Wtuliłam się w miękki materiał, rozkoszując się tą cudowną chwilą, przesiąkniętą jego ciepłem i zapachem. Kochałam go.

Do domu wracaliśmy w milczeniu. On skoncentrował uwagę na drodze, a ja w żaden sposób nie mogłam pozbierać myśli, żeby wydusić z siebie choćby jedno logiczne zdanie.

Miałam wrażenie, że minęła zaledwie chwila, a my byliśmy już na miejscu. Gid zaparkował na podjeździe i wyłączył silnik. Wokół panowała ogłuszająca cisza. Poczułam na sobie jego wzrok.

Dom, pomyślałam ze wzruszeniem, nieustający obiekt moich marzeń. Śniłam o nim, odkąd pamiętam, a teraz wreszcie odnalazłam.

SK

Usłyszałam trzask drzwiczek i po chwili Gid stał po mojej stronie z wyciągniętą ręką. Podobało mi się, że jest taki szarmancki. Ruszyliśmy pod rękę w stronę domu, ale żadne z nas się nie odzywało. Słowa nie były nam potrzebne. W ciszy nocy głośno szczęknął otwierany z klucza zamek, a ja stałam zdenerwowana i czekałam. Jasne, nie byłam dziewicą, ale czułam się tak, jakby to był mój pierwszy raz. Ciekawe, co on czuł?

Weszliśmy do środka. Marynarka zsunęła mi się z ramion i spadła na podłogę. Zadrżałam w oczekiwaniu tego, co miało za chwilę nastąpić. Tak strasznie zapragnęłam mu powiedzieć, jak bardzo go kocham, ale nie potrafiłam. Po chwili było już za późno. Skończył się czas na słowa. Poczuałam w ciemności, jak jego silne ramiona przyciągają mnie do siebie, z zaraz potem usłyszałam jego zdławiony szept:

- Jesteś taka cudowna, taka piękna...

Miał gorące usta, które z szaleńczą namiętnością przesuwały się wzdłuż mego ramienia, szyi, aż do warg.

Więc uważa, że jestem piękna... Chciało mi się śmiać ze szczęścia, szaleńczego szczęścia, które bez reszty zawładnęło moją duszą.

Spojrzał mi w oczy i zapytał szeptem:

- Pójdiesz ze mną do łóżka?

Odpowiedziałam pocałunkiem, żeby rozwiać wszelkie wątpliwości. Na twarzy Gida pojawił się uśmiech, jak ten sprzed lat, którego wspomnienie przechowywałam w sercu przez całe wieki, być może licząc na to, że kiedyś będzie mi dane zobaczyć go ponownie. Ale teraz nie było czasu na rozpamiętywanie przeszłości. Liczyło się tylko tu i teraz. Gid chwycił mnie za rękę i po wąskich schodach wbiegliśmy na górę, by po chwili znaleźć się w jego sypialni. Centralną jej część stanowiło ogromne, antyczne, masywne łoże. Po obu jego stronach stały nocne szafki z marmurowymi blatami, a na nich staromodne lampy.

Gid zapalił jedną z nich i delikatne światło wypełniło pokój, nadając specyficznej miękkości konturom mebli.

- Mam pomyśleć o zabezpieczeniu? - powiedział i przyciągnął mnie do siebie.

Wspięłam się na palce i pocałowałam go w szyję.

- Nie - szepnęłam. Sumienie mi podpowiadało, że powinnam mu powiedzieć, dlaczego, bo z pewnością był teraz przekonany, że biorę tabletki antykoncepcyjne. Ale tak bardzo się obawiałam, że jak wypowiem te słowa, czar natychmiast pryśnie. A więc nie teraz i nie dziś w nocy, postanowiłam.

Nie pozostawił mi czasu na myślenie. Jego spragnione dłonie przesuwają się wzdłuż mojego ciała i przestałam zastanawiać się nad czymkolwiek. Całował mnie gorąco i nieprzerwanie, a ja marzyłam tylko o tym, by ta chwila nigdy się nie skończyła.

Gideon otworzył oczy. Obudziło go jasne światło poranka, wdzierające się przez okno do pokoju. Kate leżała tuż obok niego. Spojrzał na nią i aż wstrzymał oddech. Wróciły wspomnienia nocy. Wyglądała precudnie w promieniach porannego słońca. Chłonał ten widok, nie mogąc nasycić oczu. Przeżył tak cudowne chwile, że ogarnęło go uczucie absolutnego spokoju. Był przekonany, że może zacząć żyć jeszcze raz, w pełnej harmonii i szczęściu.

A wszystko dzięki Kate. Słowa Babs o cudownym uzdrowieniu, które kiedyś nastąpi, właśnie się spełniają, czyniąc go najszczęśliwszym z ludzi. Zdał sobie bowiem sprawę, jak bardzo kocha tę kobietę.

Pochylił się i pocałował ją w szyję. Zamruczała z zadowolenia jak kotka i przeciągnęła się rozkosznie. Pogładził dłońią jej jedwabistą skórę. Ciekaw był, jak zareaguje, gdy powie jej, że ją kocha. Czy zostanie na wyspie aż do rozwiązania Debbie, tak jak obiecała, czy też zmieni swoje postanowienie, spakuje się i czym prędzej wyjedzie? Było

przecież tyle powodów, dla których mogła chcieć stąd uciec... I tylko jeden, by tu pozostać, jeden jedyny - miłość. Tylko dlaczego miałyby go pokochać? Tak niewiele mógł jej zaferować w porównaniu z tym, co czekało na nią w Londynie. Delikatnie masował jej plecy, starając się włożyć w to całą swoją czułość, gdy nagle wymacał pod palcami małą, okrągłą bliznę.

Nagle Kate przewróciła się na bok.

- To blizna po papierosie - powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy. W jednej chwili oprzytomniałam. - Wiem, jest bardzo brzydka.

Odgarnął mi włosy z twarzy.

- Brzydka? O czym ty mówisz?

- Zrobił mi to kiedyś ojczym. Był strasznie wkurzony. Matka leżała wtedy pijana do nieprzytomności na podłodze w jadalni. Obiecała mu, że pożyczyci gdzieś pieniądze i...

Wybuchłam płaczem, a słowa uwięzły mi w gardle. Czułam, jak Gid przytula mnie do siebie, gładzi po włosach i całuje jak małe dziecko.

- Dzięki Bogu, że oddano cię pod opiekę Babs - wyszeptał miękko. - Naprawdę jesteś wspaniała, twoje ciało i twoja dusza. - Ból zniknął powoli z jej twarzy, a jego miejsce zajął uroczy uśmiech, zniewalający uśmiech bezbronnego dziecka. Całe szczęście, pomyślał Gid.

Zarzuciłam mu ręce na szyję, przyciągnęłam go do siebie, a potem pocałowałam czule i z oddaniem. Czułam na sobie jego gorące, pulsujące energią ciało.

Cudownie było całować jej jedwabiste, miękkie włosy, rozkoszować się smakiem i zapachem jej skóry przypominającej aksamit i wywołującej w nim szaloną namiętność. Pragnął, by Kate mu zaufała, by uwierzyła, że będzie ją kochał aż do śmierci. Zapagnął czuwać nad jej bezpieczeństwem i otoczyć ją opieką.

Jego muskularne, prężne ciało podniecało mnie bez granic. Chciałam, by mnie pieścił i kochał. Łapczywie wpiłam się w jego usta i jeszcze mocniej objęłam go ramiionami.

Kiedy kolejny raz otworzyłam oczy, na zegarze była dziesiąta. Głośno i nieprzerwanie dzwonił telefon. Gid usiadł na łóżku i próbował powrócić do rzeczywistości.

- Ktoś dzwoni - powiedziałam i spojrzałam na niego. Z cieniem zarostu na twarzy i lekko nieprzytomnymi oczami wyglądał niezwykle seksownie. Naprawdę, nigdy nawet nie śmiałam marzyć, że zobaczę go kiedyś tuż po przebudzeniu.

- To pewnie Emily. Miałem odebrać dziewczynki około jedenastej. Czyżbyśmy zaspali? - zapytał.

- Nie, jest dopiero dziesiąta.

Wstał, wciągnął na siebie spodnie leżące koło łóżka i poszedł odebrać telefon.

Nie słyszałam, co mówi, bo telefon był na korytarzu, więc położyłam się na plecach i rozkoszowałam się tą niezwykłą chwilą. Wszystko się zmieniło. To, co kiedyś wydawało mi się kompletnie niemożliwe, spełniło się. Kochałam go. A on? Czy on też mnie kochał? To, że tak bardzo tego pragnęłam, wcale jeszcze nie oznaczało, że to prawda. W nocy wszystko wydawało się proste i oczywiste, ale kto wie, może ta noc była pomyłką? Tak naprawdę niewiele o nim wiedziałam... On też nie wiedział o mnie wszystkiego. Nie miał pojęcia o mojej bezpłodności. W głowie kołatały mi się niespokojne myśli. Usiadłam na łóżku. Nie byłam wobec niego fair, powinnam mu o tym powiedzieć. Choć za wszelką cenę starałam się przekonać samą siebie, że to dla niego bez różnicy, dręczyły mnie straszne wyrzuty sumienia. A może on wcale nie chce mieć więcej dzieci? Po tym, czego doświadczył w życiu, wcale bym się nie dziwiła. Ale Laura chciała... Świetnie, tylko skąd ta pewność, że Gid myśli o poważnym związku? Może dla niego to tylko przelotny romans? Co z tego, że mu się podobam,

to jeszcze żadna deklaracja. Jest wiele pięknych kobiet... Laura też była piękna, o wiele piękniejsza ode mnie. Spojrzałam na szafkę przy łóżku po jego stronie. Laura patrzyła na mnie z mahoniowej ramki, taka cudownie młoda i nieskazitelna. A ja byłam w jej domu, w jej łóżku i z jej mężem, pomyślałam przerażona.

Rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu moich ubrań. Bielizna leżała tuż przy łóżku, a spodnie i bluzka obok drzwi. Koniecznie powinnam z nim porozmawiać, ale najpierw muszę się ubrać.

A co zrobię, jeśli on żałuje tego, co się między nami wydarzyło? Wpadłam w panikę, która zmusiła mnie do szybkiego działania. Nie ma mowy, nie może mnie zobaczyć nago w swoim łóżku... w ich łóżku. Wyjrzałam na korytarz. Był chyba na dole w kuchni. Zaczęłam nerwowo biegać po pokoju i zbierać z podłogi ubranie. Gorączkowo chwyciłam w rękę buty i pobiegłam do siebie. Boże, co ja mam zrobić? Po historii z Richardem przysięgam sobie, że już nigdy nie pozwolę sobie na taką lekkomyślność. Tymczasem tej nocy popełniłam szaleństwo, zupełnie jakbym skoczyła z klifu w morskie odmęty. Tak strasznie się bałam, że znowu poczuję potworny, rozdzierający ból - ból odrzucenia. Kiedy odtrącił mnie Richard, byłam zraniona do żywego. Gdyby teraz zrobił to Gideon, zabiłby moją duszę, stałabym się żywym trupem. Czego on właściwie ode mnie chciał?

Wzięłam szybki prysznic, wiedząc, że nie mam ani chwili do stracenia. Włożyłam świeżą bieliznę, nowe lniane spodnie i brązowy sweter. Musiałam być gotowa do stawienia czoła każdej, choćby najbardziej niespodziewanej sytuacji.

Gdy wyszłam z łazienki, ubrana, ale z głową owiniętą ręcznikiem, Gid był już na górze.

- Czy to Emili dzwoniła? - Próbowałam nie patrzeć mu w twarz, omijać jego spojrzenie.

Stałął w drzwiach mojego pokoju z kubkiem kawy.

- To Mike.

Ręcznik zsunął mi się z włosów i upadł na podłogę.

- Mike? - Przez głowę przemknęło mi tysiąc różnych myśli.

- Debbie urodziła córeczkę. Niecałe cztery kilogramy. Matka i dziecko czują się dobrze.

Aż przysiadłam na łóżku. Gideon podał mi kubek z kawą.

- Dzięki Bogu! - wyszeptalam i poczułam się tak, jakby z serca spadł mi ogromny kamień. - Ale czy z Debs naprawdę wszystko w porządku? - zapytałam zaniepokojona.

- Będiesz mogła przekonać się sama, bo chciałaby cię zobaczyć dziś po drugiej.

Ulga, którą poczułam, słysząc tę wspaniałą wiadomość, zaczęła ustępować miejsca panice. Za parę godzin będę musiała iść do szpitala do Debbie, która urodziła właśnie kolejne dziecko. Zaciśnęłam palce na kubku z kawą na myśl o tym, co mnie czeka. Wiedziałam, że będzie bolało, ale nie mogłam przecież nie pójść. Musiałam odwiedzić Debbie i przekonać się na własne oczy, że ona rzeczywiście czuje się dobrze. I nagle ogarnęło mnie coś na kształt poczucia dumy, że potrafię pokonać w sobie nawet najstraszniejsze demony.

- Może wolisz wypić kawę na dole? - spytał niespodziewanie Gid. - Sądziłem, że zastanę cię jeszcze w łóżku.

-Postanowiłam wziąć szybki prysznic - odparłam. Ogarnął mnie taki strach, że najchętniej bym stamtąd uciekła. Całe moje życie i szczęście leżało teraz w rękach jednego mężczyzny. Jak zareaguje na mój sekret i czy potem, gdy już o wszystkim się dowie, nadal będzie potrafił mnie kochać?

- Zadzwonileńi do Emily i zapytałem, czy dziewczynki mogą zostać u niej trochę dłużej. Nie miała nic przeciwko temu. - Objął mnie w talii i przyciągnął do siebie. - Jeśli tylko chcesz, pójdę z tobą do Debs. Przedtem możemy

pojechać do Newport, zjeść lunch i kupić jakiś prezent dla malucha, no i kwiaty dla Debbie. Co o tym sądzisz?

Brzmiało cudownie, ale... Położyłam dłonie na jego nagim, muskularnym torsie. Najchętniej zapytałabym go, co do mnie czuje i jak sobie to wszystko wyobraża, ale nie miałam odwagi. Coś zmusiło mnie do milczenia. Richard zawsze miał mi za złe, że za dużo planuję i staram się wszystko kontrolować, dlatego teraz postanowiłam zaakceptować bieg zdarzeń.

- Myślisz, że w Newport jest coś w niedzielę otwarte?

- Jeśli mam być całkiem szczery, nie jestem pewien. Najlepiej będzie, jak pojedziemy i zobaczymy.

Czy to nie cudowne? Miałam spędzić ten dzień z Gideonem. Im dłużej z nim przebywałam, tym większą dawałam mu miłość i bardziej mu ufałam. Wspięłam się na palce i pocałowałam go.

- Podoba mi się ten pomysł z lunchem. - Powiem mu, gdy nadarzy się odpowiednia okazja, postanowiłam. Nie będę tego robić teraz za wszelką cenę, po to tylko, żeby mieć to już za sobą. Zwłaszcza że nie jest to błaha informacja, którą można rzucić ot tak, między czynnościami dnia codziennego. Byłam pewna, że podczas lunchu, zanim pojedziemy do Debs, powiem mu o wszystkim, mimo ryzyka, na jakie się narażałam.

Godzina druga nadeszła szybciej, niż się spodziewałam. Mocno strąpiona patrzyłam, jak Gid parkuje samochód przed szpitalem. Nie powiedziałam mu, bo nie było kiedy. Odpowiedni moment nie nastąpił, a teraz było już za późno. Żołądek kurczył mi się ze strachu przed tym, czemu za chwilę miałam stawić czoło. A jednak gdzieś w głębi duszy odczuwałam też smak zwycięstwa nad własną niemocą. Sam fakt, że tu przyszłam, napawał mnie otuchą i dodawał mi sił. Pokonałam w sobie, jak by nie było, swój największy lęk i byłam z siebie dumna.

W szpitalu, mimo całej nowoczesności, unosił się ten sam charakterystyczny zapach, który pamiętałam jeszcze sprzed lat. Staralam się trzymać. Szłam sprężystym krokiem przez niekończące się korytarze, wystukując obcasami wszystkie moje obawy. W tej trudnej sytuacji wspaniale było mieć obok siebie Gida. Czułam się przy nim o niebo bardziej bezpieczna.

Pielęgniarka pokazała nam drzwi pokoju, w którym leżała Debs. Mimo wewnętrznego oporu weszłam do środka. Było już za późno na wahania, nie miałam wyboru.

- Kate! - zawołała uradowana Debs. - Przyszłaś! Tak się cieszę! - dodała z uśmiechem.

- Oczywiście, obiecałam przecież. - Ucałowałam ją i usiadłam w nogach łóżka. - Przynieśliśmy ci coś z Gideonem. To dla twojego maleństwa - powiedziałam, wręczając jej różowego misia. - Przykro mi, ale wszystkie sklepy były zamknięte, oprócz jednego jedyne kiosku, więc na razie niczego innego nie udało nam się kupić.

- Śliczny - uśmiechnęła się Debs i przytuliła małego misia z różową kokardą.

Trochę się zmartwiłam, bo mimo że Debs starała się nadrabiać miną, była bardzo blada i wyczerpana porodem. Co chwila zerkała niespokojnie w stronę malutkiego przezroczystego łóżeczka. Nie odważyłam się do niego podejść. Za to Gid nie miał z tym problemu. Cmoknął Debs w policzek i wręczył jej kwiaty.

- Moje gratulacje! I co, nie warto ci było czekać? - zapytał z uśmiechem.

- Od razu rozgryzłam to maleństwo - powiedziała zadowolona Debbie. - Zdecydowane od samego początku. Ma charakter!

Zabolała mnie duma, z jaką Debs wypowiedziała te słowa. Nigdy nie poznam tego uczucia i chyba to było najstraszniejsze. Niepotrzebnie się oszukiwałam. Nawet obecność Gida niewiele mogła tu zdziałać. Miałam ochotę

uciec na koniec świata. Wtedy Debs niespodziewanie zwróciła się do mnie:

- Masz ochotę ją poznać? Jest akurat pora karmienia. - Odwróciła się do łóżeczka, z którego dało się słyszeć ciche kwilenie i posapywanie.

Moje serce rozplynęło się na dźwięk tych cudownych, odgłosów.

- Gid, czy mógłbyś mi podać małą?

Patrzyłam zafascynowana, jak Gid wprawnym ruchem wyjął zawiniątko z łóżeczka i podał je Debs.

Boże, była taka maleńka! Maciupęńkie rączki i nóżki zabawnie poruszały się w powietrzu. Zaciśnęła piąsteczki tuż przy buźce i wydała z siebie ciche stęknienie.

- Najpierw ją nakarmię. Mam nadzieję, że wtedy będzie w lepszym nastroju do przyjmowania gości - zazartowała Debbie.

- Pójdę poszukać jakiegoś wazonu na kwiaty - powiedział Gid.

- Świetny pomysł - ucieszyła się Debs. - Zapytaj pielęgniarkę, gdzie trzymają takie rzeczy.

- Wiem, gdzie tu stoją wazon-y. Zaraz wracam.

Patrzyłam, jak odchodzi. Jego buty skrzypiały na szpitalnej podłodze. Był tu przecież nie raz, kiedy przyszły na świat jego obie córki. Może Laura leżała w tym samym pokoju co Debs. Ciekawe, czy zachował w pamięci miłe wspomnienia.

Debbie odpięła klapkę stanika i przystawiła dziecko do piersi.

- Wspaniale daje sobie radę z ssaniem - pochwaliła córeczkę. Potem spojrzała na mnie z poczuciem winy. - Przepraszam cię, zupełnie nie myślę. Zawsze po porodzie jestem taka zadowolona z siebie, jakby to wielkie szczęście przytrafiło się tylko i wyłącznie mnie. Dobrze się czujesz, Kate?

Zerkając na dłoń Debbie podtrzymującą główkę córeczki i na niemożliwie małą rączkę spoczywającą spokojnie na piersi mamy, wsłuchiwałam się, zafascynowana, w rozkoszne dźwięki ssącego maleństwa. Widziałam, że Debbie mi się przygląda, ale nie miałam ochoty na dalszą rozmowę, a zwłaszcza na wylewne podziękowania, że udało mi się przełamać i przyszedłam ją odwiedzić. Miałam szczerze dość i czułam, że jestem o krok od wybuchnięcia płaczem.

- Wybraliście już dla niej imię? - spytałam nagle, by uwolnić się od desperackich myśli.

W drzwiach ukazał się Gid.

- Znalazłeś wazon?

- Tak - kiwnął głową - ale wybór nie był zbyt duży. Mieli tylko dwa. Ten wydał mi się lepszy.

- A gdzie są twoje dziewczynki? - zapytała Debbie, wyjmując pierś z bużki dziecka.

Mimo bólu rozdzierającego mi serce nie mogłam odebrać oczu od tej niesamowitej sceny.

- U Emily. Nie umiałem sobie odmówić przyjścia do ciebie.

Debbie wprawnie przystawiła dziecko do drugiej piersi.

- O, na śmierć bym zapomniała, a jak udało się przyjęcie u Harriet i Andrew?

- Chyba dobrze. Wydawało mi się, że wszyscy się dobrze bawili.

- A tobie jak się podobało? - Gid zwrócił się do mnie. Wymamrotałam jakąś w miarę pozytywną opinię na temat przyjęcia Woottonów, nie chcąc, by Debs wyniuchała, że mnie i Gida coś łączy. Nikt nie miał prawa niczego się domyślić.

- Więc ty też tam poszłaś? - zdziwiła się Debs, a następnie przyjrzała się nam uważnie.

Bez wątpienia potrafiła dodać dwa do dwóch. Dobrze wiedziała, co czułam do niego, gdy miałam kilkanaście lat.

Byłam pewna, że przepyta mnie na tę okoliczność przy najbliższej okazji.

Czas karmienia się skończył. Debbie przytuliła małą i delikatnie gładziła ją po plecach.

- Chcesz ją potrzymać?

Aż poderwałam się na nogi.

- Ja... myślę... nie wiem, zupełnie nie wiem. Nigdy nie trzymałam niemowlęcia - wyszeptałam. - Jest taka maleńka.

..

- Nic jej się nie stanie, ale jeżeli się boisz, możesz ją wziąć na poduszce.

Serce waliło mi jak młotem. Ułożyłam sobie poduszkę na ramieniu w zgięciu łokcia, a Gid podał mi niemowlę. Było ciepłutkie i delikatne. Nowo narodzony człowiek - prawdziwy cud natury.

- Macie już dla niej imię? - niemal nieprzytomna potworzyłam pytanie.

- Rozmawiałam dziś o tym z Mikiem. Nie spodziewaliśmy się dziewczynki. Chyba zdecydujemy się na Mary, po mamie Mike'a. Zresztą Babs też miała na drugie Mary.

Pomyślałam, że imię Mary pasuje do takiego słodkiego maleństwa. Jest delikatne.

- Ale na pierwsze damy jej Katherine. Będzie się nazywała Katherine Mary, po tobie. Masz coś przeciwko nowej, małej Katie?

Jak mogłabym mieć coś przeciwko małej Katie? Pod powiekami poczułam gorące, piekące łzy. Głupio mi było, bo nie miałam wolnej ręki, żeby je wytrzeć. Mała Katie oddychała równo, zadowolona i najedzona. Przed nią było całe życie i tyle możliwości. Miała dwoje rodziców, którzy ją kochali i troszczyli się o nią. Nagle poczułam, że i ja pragnę otoczyć ją opieką i chronić.

Gideon usiadł tuż obok mnie, ramię w ramię.

- Może weź Katie od Kate, chyba się już zmęczyła...
Nieprzytomna ze szczęścia patrzyłam, jak Gid podnosi dziecko.

- Witaj, piękna - powiedział, ale na małej nie zrobiło to żadnego wrażenia.

Wstałam i oddałam Debbie poduszkę. Potem obciągnęłam sweterek.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziałam i cmoknęłam Debs w policzek. - Jest naprawdę słodka.

Ten gest wyjaśnił wszystko i wszelkie słowa stały się zbędne. Zdałam sobie sprawę, że Debbie wie. Patrzyłam, jak Gideon kołysze małą na rękach i miałam uczucie, że za chwilę serce wyskoczy mi z piersi. Nie mogłam zaczerpnąć powietrza. Nagle zdałam sobie sprawę, że on robił to już wcześniej. Kiedyś już trzymał na rękach swoje nowo narodzone dzieci, których matką była Laura. Ta sama Laura, która przyozdobiła pokój Jeminy w magiczne scenki i którą zachowałam w pamięci jako piękną, roześmianą kobietę. I znów poczułam, że nigdy nie uda mi się jej dorównać, że zawsze pozostanę tą drugą, gorszą. To straszne, ale zrozumiałam, że tak jak przeznaczeniem Gi-deona było kochać Laurę, moim było kochać jego. Czułam to od pierwszego spotkania, kiedy on, niestety, wcale mnie nie zauważał. Wybrał wtedy ją, Laurę Bannerman, z nią się ożenił, jej kupił stylowy dom i dla niej założył hotel z restauracją. Z nią też miał dwoje dzieci... Jak więc miałam awansować do rangi pierwszej miłości jego życia, skoro na sto różnych sposobów był związany z Laurą? Przez moją głowę przepływał nieprzerwanie strumień desperackich myśli. Już na zawsze będę żyła cudzym życiem, bo Gid tylko podmienił nas, jak pionki na szachownicy, i to tylko dlatego, że Laury już nie było. Nie miałam co się oszukiwać, nie byłam prawdziwą wybranką jego serca, a nie chciałam żyć w przekonaniu, że to nie mnie tak naprawdę kocha.

Patrzyłam, jak odkłada dziecko Debs do łóżeczka, a w mojej głowie zapadała właśnie jedna z najważniejszych decyzji mego życia, decyzja o powrocie do Londynu. Nie było szansy na to, że połączy nas kiedykolwiek coś więcej, bo przecież nie mogłam dać mu dziecka, a na zastępowanie Laury nie miałam ochoty. Nie chciałam żyć do końca swoich dni w cieniu jego zmarłej żony.

SK

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Debbie, wyglądasz na bardzo wyczerpaną. Mała pośpi teraz jakiś czas, myślę więc, że i ty powinnaś spróbować się zdrzemnąć - powiedział ciepło Gid.

- To prawda. - Debs kiwnęła głową i wyciągnęła do mnie rękę. - Zajrzysz do mnie jutro?

Wzięłam głęboki wdech, zastanawiając się, jak jej to powiedzieć.

- Postaram się wpaść jeszcze przed wyjazdem. - Obiecałam doczekać do narodzin dziecka, a teraz przyszła pora, żeby wrócić do rzeczywistości.

- Może uda ci się choć na chwilę?

- Pewnie tak, muszę tylko sprawdzić, jak kursują promy.

- Nachyliłam się i ucałowałam ją w policzek. - A teraz odpocznij trochę, spróbuj zasnąć. Odezwę się do ciebie. - Zerknęłam na Gida, żeby sprawdzić, jakie wrażenie zrobiła na nim informacja o moim wyjeździe.

Jeszcze parę godzin wcześniej budowałam zamki na piasku, wyobrażając sobie naszą wspólną przyszłość. W takich mrzonkach wszystko wydaje się możliwe, a potem w świetle dnia, pod naporem trudnych do odparcia argumentów, cała wizja pryska jak bańka mydlana. Im

szybciej wrócę do rzeczywistości, tym lepiej. Włożyłam płaszcz i zwróciłam się do Gideona:

- Gotowy?

Kiwnął głową, ale mięśnie twarzy drgały mu nerwowo. Pożegnał się z Debbie i ruszył za mną korytarzem. Choć tak naprawdę nie byłam pewna, czy idzie za mną, bo nie słyszałam jego kroków, a nie chciałam się odwracać. Dopiero gdy poczułam na ramieniu jego rękę, przekonałam się, że tam jest.

- Poczekaj chwileczkę - powiedział. Odwrócił mnie do siebie i zapytał: - Tak po prostu wyjeżdżasz?

Wiem, że gniew w jego głosie nie był nieuzasadniony, ale udając nonszalancję, zapięłam guziki płaszcza i odparłam:

- Taki przecież miałam plan, wyjechać, gdy Debs urodzi dziecko.

W jego oczach pojawił się ból. Widziałam, że chce mnie o coś zapytać, ale na korytarzu zrobiło się nagle zamieszanie i nie byliśmy już sami. Musiałam pomyśleć nad linią obrony. Przez lata czułam się gorsza od innych, a przynajmniej niedostatecznie dobra. Wiedziałam, że on tego nie zrozumie, ale nie chciałam do końca moich dni grać w jego życiu drugich skrzypiec. Kochałam go, to prawda, ale w końcu nie od dzisiaj i zdążyłam się do tego przyzwyczaić. Nie mogłam przecież wyznać mu miłości, nie wiedząc, co on czuje do mnie. A on sam nigdy nie powiedział na ten temat ani słowa.

Ruszyłam do drzwi wyjściowych. W drodze do samochodu nie rozmawialiśmy i dopiero gdy włożył kluczyki do stacyjki, westchnął ciężko i powiedział:

- Nie pojmuję, po co ten nagły pośpiech, Kate?

- Po karierę - odparłam bez mrugnienia powieką. - Pobyt na wyspie był swego rodzaju urlopem, zapomnieniem lub jeśli wolisz, przerwą w życiorysie, konieczną, by potem ze zdwojoną siłą wziąć się do pracy. Wiedziałeś o tym. Miałam

wrócić zaraz po pogrzebie. - Wyjęłam z kieszeni miętowe dropsy. - Chcesz?

Pokręcił głową.

- Ale co z nami?

- Nie sądzisz, że popełniliśmy błąd?

Jego twarz wyrażała sprzeczne emocje. Pomyślałam, że jeżeli teraz powie, że mnie kocha, nie zdołam od niego odejść. Ale on odpalił silnik i ruszyliśmy.

- Taki nagły wyjazd... A co z dziewczynkami? Miałam wrażenie, że moje serce przestaje bić, że od środka umieram.

- Przecież Emily już wróciła. Zajmie się twoimi dziećmi. Jeśli to konieczne, mogę jeszcze trochę zostać...

- Zrobiłaś już wystarczająco dużo - wszedł mi w słowo.

W tym momencie zapragnęłam cofnąć czas i jeszcze raz rozegrać ostatnie dwadzieścia minut. Po chwili doszłam jednak do wniosku, że dobrze się stało. Kochałam go od tak dawna, że zwykły romans nie wchodził w grę. Ostatnia noc całkowicie zmieniła relacje między nami i nie potrafiłabym znieść myśli, że jestem tylko jedną z jego przygód. I to tylko dlatego, że zabrakło Laury. Podjechaliśmy pod dom.

- Lepiej, jak od razu pojedę po dziewczynki - powiedział matowym głosem. - Zapytam przy okazji, czy Emily będzie mogła się nimi opiekować.

Wszystko się we mnie skurczyło. Nie jesteś odpowiedzialna za jego dzieci, upomniałam się w duchu, nie powinnaś czuć się winna. Wcześniej radzili sobie beze mnie, to i teraz sobie poradzą.

- Dobry pomysł. - Wysiadłam i zatrzasnęłam drzwiczki. Odjechał, nie czekając, aż wejdę do środka. Od razu poszłam na górę. Czułam się tak, jakby mnie ktoś siłą wyrwał z tego miejsca. To niby tylko dwa tygodnie, ale здавало mi się, że cała wieczność, że jestem tu od zawsze. I dlatego właśnie muszę wyjechać, dla własnego dobra. Usiadłam na brzegu łóżka i objęłam się ramionami. Za

wszelką cenę starałam się powstrzymać napływające do oczu łzy. Nie wolno mi się rozklejać, pomyślałam, jestem przecież silna.

Gideon podjechał pod dom i zaciągnął ręczny hamulec. Kate była w domu i z pewnością już się pakowała. Nie chciał na to patrzeć. Jemima, która siedziała za nim, paplała jak nakręcona, ale docierało do niego tylko co piąte słowo. We wstecznym lusterku zobaczył jej szczęśliwą buźkę i poczuł się winny. Najchętniej nie wchodziłby teraz do domu, nie z dziećmi. Tak bardzo nie chciał, by przeżyły kolejny zawód. Jakże się mylił, sądząc, że poznał już smak wszelkiej goryczy. Nigdy jeszcze nie czuł się tak brutalnie odrzucony jak teraz. Trudno mu było pogodzić się z myślą, że Kate go zostawia, że taka jest jej wola. Nie docierało do niego, że wszystko tak nagle mogło się zmienić.

Jeszcze raz popatrzył w lusterko i zrozumiał, że Jemima czeka na jego odpowiedź.

- O co pytałaś?

- Czy Kate jest w domu?

- Tak. - Kiwnął głową, choć powinien był raczej powiedzieć „jeszcze jest”.

Powinien, ale nie potrafił. Był teraz zbyt wzburzony, by rozsądnie porozmawiać z dzieckiem. Zrobiłby wszystko, żeby Kate z nim została, a gdyby tylko mógł, pojechałby za nią do Londynu. Ale nie mógł rzucić domu i dzieci i wyjechać, a ona nie mogła zostać. Wysiadł, by wyciągnąć śpiącą Tilly z fotelika. Mała była taka podobna do matki. Czasem tęsknota za Laurą sprawiała mu wręcz fizyczny ból, ale tak jak powiedziała kiedyś Babs, czas leczył rany. Dwa lata, które minęły od śmierci Laury, złagodziły cierpienie, choć dopóki Kate nie pojawiła się na wyspie, nawet sobie z tego nie zdawał sprawy. Ostatnie dwa tygodnie zmieniły jego życie nie do poznania, mimo że poprzysiągł sobie, że już nigdy więcej nie zaryzykuje tak wielkiej miłości.

Koszty, w razie utraty ukochanej osoby, były zbyt wysokie, by chciał przeżywać to jeszcze raz. Ale kiedy wprowadziła się do niego Kate, wszystkie postanowienia okazały się mało ważne.

Wziął małą na ręce i poszedł w stronę domu. Właśnie miał nacisnąć klamkę, gdy nagle drzwi się otworzyły.

- Kate! - zawołała Jemima, rozpięła pasy i wyskoczyła z samochodu. Z piskiem rzuciła mi się na szyję.

I tak nas opuszcza, pomyślał Gideon, takie sprawy się dla niej nie liczą.

- Emily ci pomoże? - zapytałam cicho.

- Tak. - Kiwnął głową i ruszył po schodach na górę.

- Gid, ja...

- Nie teraz, teraz nie mogę rozmawiać.

- Rozumiem. Chodź - zwróciłam się do Jemimy. - Opowiesz mi, jak było.

Poszliśmy do kuchni i nastawiłyśmy wodę na herbatę. Małej nie zamykała się buzia, opowiadała i opowiadała bez końca, aż wreszcie zaczęła ziewać.

- Jesteś zmęczona, idź na górę do taty. Pomoże ci zapakować się do łóżka.

Nie musiałam jej długo namawiać. Po nocy spędzonej poza domem z dziećmi Emily obie dziewczynki były ledwo żywe. Włączyłam zmywarkę i zastanawiałam się, dlaczego Gid tak długo nie schodzi. Poszłam na chwilę do salonu, ale nie było sensu rozpalać teraz w kominku.

- Tilly jest chyba chora - usłyszałam jego głos. Stał w drzwiach. - Ma ciepłe czoło. Dałam jej lekarstwo i na szczęście znowu zasnęła.

Odwróciłam się, by ukryć przed nim smutek. To nie są moje dzieci i nie moje sprawy, gorączkowo powtarzałam sobie w duchu.

Gid nalał sobie szklaneczkę brandy.

- Chcesz? - zapytał. Pokręciłam przecząco głową.

- Sprawdziłaś już, o której masz prom?

- Nie będzie z tym problemu, jutro poniedziałek, niewielu jest podróżnych.

- To prawda - przytaknął i spojrzał na mnie.

- Tak będzie lepiej - zaczęłam. Wstałam i podeszłam do drzwi. - Jak sobie wyobrażałeś naszą dalszą przyszłość? Trudno ciągnąć taki romans, gdy patrzą na to dzieci. A sądzę, że jestem już za stara, żeby się z tym kryć.

Gideon upił łyk brandy. Jaki romans, pomyślał, kto tu mówi o romansie? To chyba nie było właściwe określenie na to, co czuł. Czy ona naprawdę nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo ją kochał? Czy nie rozumiała, że pragnął o wiele więcej niż tylko romansu? Wiedział jednak, że to nie jest życie dla niej, że prędzej czy później odejdzie. Nie miał prawa namawiać jej, by została z nim na wyspie i zajęła się jego dziećmi. Za bardzo ją kochał, żeby tak postąpić. Postanowił ułatwić jej sprawę.

- Będę za tobą bardzo tęsknił - powiedział.

- Ja za tobą też - szepnęłam. Czułam, że robię się czerwona. - Zarezerwowałam miejsce na najwcześniejszy prom. Oczywiście, chciałabym pożegnać się z dziewczynkami, ale nie wiem...

- Powiem im - uciął krótko, ale nie spojrzał w moją stronę.

- W takim razie pójdę na górę. Muszę skończyć się pakować.

Milczał, więc wstałam bez słowa, wyszłam z pokoju i zamknęłam za sobą drzwi.

Minęłam ostatni zakręt. Jeszcze dziś rano, kiedy wychodziłam z domu, wydawało mi się, że dobrze zrobiłam, nie zabierając samochodu. Teraz jednak, gdy w ręce wrzywały mi się siatki z zakupami, pożałowałam swojej decyzji. A do tego nowe szpilki, które kupiłam sobie na wyspie,

koszmarne uwierały mnie w palce. Postawiłam na moment największą torbę na chodniku, by odpocząć, i spojrzałam z nadzieją w kierunku dobrze mi znanego apartamentowca. Byłam już prawie w domu, jeśli to chłodne i puste miejsce do spania można było tak nazwać. Trudno nawet porównywać tego wielkomiejskiego kolosa z bajkowym, wiejskim domem, w którym mieszkał Gid. Wszystko było już poza mną, i jego ciepły dom, i odgłosy zabaw dziewczynek, i on, kiedy stał w drzwiach i patrzył na mnie, kiedy siedzieliśmy razem przy śniadaniu, kiedy śmialiśmy się i rozmawialiśmy. Wszystko. Nienawidziłam tej świadomości, że znowu jestem tutaj sama i to tylko dlatego, że byłam zbyt przerażona, żeby zostać z nim.

Odruchowo spojrzałam za siebie. Chyba śnię, pomyślałam, przymykając oczy. Gid? Tutaj? W Londynie?

- Cześć - powiedział, jakby nigdy nic.

- Co ty tu robisz?

- Czekam na ciebie.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam, ale w pierwszej chwili wydawała mi się sensowna.

- Coś nie tak z Debbie? - zapytałam zaniepokojona. Może jednak mi o czymś nie powiedzieli.

- Debbie czuje się dobrze.

Przypatrywałam się jego twarzy w poszukiwaniu odpowiedzi na nurtujące mnie pytanie. Mimo zmęczenia nadal wyglądał cholernie seksownie. Wysoki, przystojny, w eleganckim garniturze... A może ma jakieś spotkanie w Londynie, pomyślałam.

- Debs poprosiła, żebym ci to przekazał. Podobno to może być dla ciebie ważne.

Serce zatrzepotało mi w piersi i zamarłam, zastanawiając się, co to mogło być.

- Przecież nie tak dawno się widziałyśmy i nic mi nie mówiła...

- Znalazła to w papierach Babs już po twoim wyjeździe.

- Ach tak, w takim razie lepiej będzie, jak wejdziemy do środka. - Schyliłam się, by podnieść siatkę, ale mnie ubiegł.

Bez słowa ruszył w stronę mojego domu. Szedł tak szybko, że musiałam podbiec, by go dogonić.

- Mieszkam na parterze - powiedziałam. Weszliśmy na klatkę, a ja wciąż nie mogłam uwierzyć, że on tu naprawdę jest. Tak bardzo pragnęłam go dotknąć, przytulić się do niego, kochać się z nim.

- Jak tam dziewczynki? - zapytałam. - Zabrałeś je ze sobą do Londynu?

Otworzyłam drzwi i weszliśmy do środka.

- O tej porze piją herbatę u Debbie.

Powiesiłam płaszcz w przedpokoju. Gid wodził za mną wzrokiem.

- Ogólnie mają się dobrze, ale tęsknią za tobą. Wszyscy za tobą tęsknimy...

Jego słowa poraziły mnie jak prąd. Spojrzałam na niego. Wielkie niebieskie oczy wpatrywały się we mnie z napięciem.

- Masz jakieś spotkanie biznesowe?

- Nie, ale zamierzałem dziś jechać do Southampton. Debs pokrzyżowała mi plany.

- Debs?

- Dlaczego mi nic nie powiedziałaś, Kate? - spojrzał na mnie wyczekująco.

- O czym? - zapytałam zszokowana.

- O tym, że nie możesz mieć dzieci - powiedział cicho. Te słowa zawisły między nami w powietrzu, aż się cofnęłam pod ich naporem.

- Debbie ci o tym powiedziała? - wyszeptalam z trudem. Nie mogłam w to wprost uwierzyć. Jak mogła coś takiego zrobić?

- Myślała, że wiem. Powinnaś mi była powiedzieć, Kate.

- Wiem - wydusiłam z siebie. - Przykro mi. - Z trudem powstrzymywałam łzy. Usiadłam na sofie i ukryłam twarz

w dłoniach. - Nikomu nie powiedziałam, nigdy. Nie chciałam niczyjego współczucia. Debbie nie powinna ci tego mówić... - Dałabym sobie głowę uciąć, że za chwilę odwróci się na pięcie i wyjdzie, ale było mi już wszystko jedno.

- Znalazła to wśród rzeczy Babs. - Gid wyjął coś ze swojej teczki, podszedł do sofy i wyciągnął do mnie rękę. - Spójrz.

Uniosłam głowę. Był to album ze zdjęciami. Wzięłam go od niego i otworzyłam. Pierwsze zdjęcie było stare i miało pozaginane rogi. Pamiętałam doskonale, zrobiono mi je w ostatnim domu dziecka. Stałam na szarych schodach przed ciemnozielonymi drzwiami i zmuszałam się do uśmiechu. Pod zdjęciem ręka Babs starannie wykaligrafowała: Moja Katie.

Czułam na sobie jego baczne spojrzenie. Czekał na moją reakcję. Kolejne zdjęcie przedstawiało moje pierwsze Boże Narodzenie na wyspie. Miałam już równo przyciętą grzywkę i wyglądałam na prawie szczęśliwą. Dalej były fotografie z różnych uroczystości rodzinnych i szkolnych, wszystkie świadectwa ułożone chronologicznie, a także sprawozdania dotyczące moich postępów w nauce.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że to wszystko tak skrzętnie przechowywała... - Poczułam w oczach łzy. Babs zrobiła pełną dokumentację mojego życia na wyspie. - To nie do wiary...

- Kochała cię. Napisała też do ciebie list - powiedział i podał mi kopertę, na której widniało moje imię. Gdy ją otwierałam, drżały mi ręce. List nie był zbyt długi.

Droga Kate, nawet gdybyś była moją własną córką, nie mogłabym kochać cię bardziej.

Niemal słyszałam jej głos, zwłaszcza że wiele razy w przeszłości wypowiadała te słowa, ale przeczytanie ich było naprawdę niezwykłym przeżyciem.

Fakt, że cię nie urodziłam, o niczym nie przesądza, bo wybrałam cię, abys stała się częścią mojej rodziny, moją córką. Los obdarował cię wielkim talentem i wierz mi, że ogromnym przywilejem było móc patrzeć, jak wspaniale się rozwijasz i wykorzystujesz swoje możliwości, i towarzyszyć ci w tym. Cudownie było obserwować, jak z małej dziewczynki przeobrażasz się we wspaniałą i piękną kobietę. Jestem z siebie nieskończenie dumna.

Moja Kate...

Życie niesie ze sobą wiele rozczarowań. Wiem, że w twoim życiu było ich więcej, niż mogłaś znieść. Ale być matką nie oznacza urodzić dziecko, Kate. Być matką to o wiele więcej, to miłość, troska i wychowanie. Wymaga odwagi, a tej ci nie brakuje. Nigdy o tym nie zapomnij. Twoja matka dała ci życie, ale to ja cię wychowałam. Jej było dane zobaczyć twój pierwszy uśmiech, ale ja tuliłam cię w ramionach, gdy ogarniał cię strach i gdy cieszyłam się twoimi sukcesami.

Niech Cię Bóg prowadzi, moja droga Kate, i niech ci pomoże dokonać w życiu właściwego wyboru.

Złożyłam list i wsunęłam go do koperty. Łzy spływały mi po policzkach. Nie umiałam i nie chciałam ich powstrzymywać.

Gideon usiadł obok mnie i objął mnie troskliwie ramieniem.

- Kate - wyszeptał czule. - Nie płacz, nie mogę znieść widoku twoich łez.

Otarł mi je chustką i przytulił mnie mocno.

- Czytałeś?

- Nie - pokręcił głową. - To przecież do ciebie. - Debbie powiedziała, że to ważne, więc ci go przywiozłem, bo ja... bo ja cię kocham, Kate.

Powiedział to cicho, bardzo cicho. Byłam pewna, że się przesłyszałam. Spojrzałam na niego zdziwiona.

- Kocham cię - powtórzył. - Wiem, że nie chcesz tego słyszeć, że masz tu swoje życie, ale...

W tym momencie zrozumiałam, co ciocia Babs chciała mi przekazać. Chciała, bym uwierzyła, że nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Richard. Fakt, że nie mogłam mieć dzieci, nie determinował jeszcze mojego życia. Na świecie było tak wiele opuszczonych dzieci, które potrzebowały miłości, tak jak ja kiedyś. I ja ją otrzymałam dzięki cudownej Babs.

Jemima i Tilly też potrzebowały matczynego ciepła.

- Kiedy miałam dwadzieścia dwa lata, trafiłam do szpitala z silnym bólem brzucha. To był wyrostek, silny stan zapalny, który uszkodził mi jajowody - wyrzuciłam z siebie jednym tchem.

Gid ujął mnie za rękę.

- A potem jeszcze odkryli, że mam niedorozwój jajników. - Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? - Bo... - Odwróciłam od niego twarz i spojrzałam przez okno w dal. - Bo Richard mnie zostawił właśnie dlatego, że nie mogę mieć dzieci.

- sądziłaś, że i ja nie będę cię chciał, kiedy się o tym dowiem?

Skinęłam głową.

- Czułam się taka bezwartościowa...

Gid objął mnie mocno i pogładził po głowie jak małą dziewczynkę. Cudownie było znaleźć się znowu w jego ramionach; cudownie bezpiecznie.

- Dlatego wyjechałaś?

Chciałam mu coś wytłumaczyć, ale nie udało mi się wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Chyba czuł, że myślami

byłam przy Laurze, bo po chwili sam z siebie zaczął swoją opowieść.

- Kate, nigdy o tym nie mówiłem, ale Laura po urodzeniu Jemimy zmieniła się nie do poznania. Wydaje mi się, że już wtedy ją straciłem. Gdy zaszła w ciążę po raz drugi, byłem przerażony. Tego nie było w planie, przynajmniej nie w moim planie. Czasami zastanawiałem się... Ach, teraz to już bez znaczenia. Lekarze dodawali jej odwagi, ale musiała być pod ciągłą obserwacją, zażywała leki i...

Spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam w nich ogromny ból.

- Nie muszę tego wszystkiego wiedzieć, jeśli nie chcesz, nie opowiadaj dalej.

Ujął moją twarz w dłonie.

- Musisz, Kate. Kocham moje córki, ale nigdy więcej nie chciałbym przeżywać czegoś podobnego.

Zastanawiałam się usilnie, co właściwie próbuje mi powiedzieć.

- Postanowiłem, że nigdy więcej nie zwiążę się z żadną kobietą. Ale kiedy pojawiłaś się na wyspie... - Spojrzał na mnie z taką czułością, że mało mi serce nie pękło. - Wiedziałem, że jesteś piękna i inteligentna, ale nie miałem pojęcia, że jednym ruchem zburzysz wszystkie mury, jakie wzniosłem wokół siebie.

Gładził mnie kciukiem po policzku i patrzył na mnie z wielką miłością. Nie mogłam złapać oddechu. Czułam się tak, jakby jasne promienie słońca przedarły się niespodziewanie przez czarne chmury moich myśli, wnosząc ze sobą radość i światło.

- Zakochałem się w tobie na pogrzebie Babs, ale postanowiłem trzymać się z daleka. Czułem, że jesteś dla mnie wielkim zagrożeniem, że jesteś niebezpieczna. Niebezpieczna, bo młoda, bo pragniesz własnych dzieci. A tego bałem się panicznie... Gdy wprowadziłaś się do nas, poczułem, że jestem zgubiony. Prześladowała mnie myśl, że

będę musiał przejść przez podobny koszmar jeszcze raz. Spodziewałem się, że nie przyjmiesz tego, co ci mogę zaoferować - domu z dwojgiem dzieci. No bo jaką mógłbym być atrakcją dla młodej, nieskończenie pięknej kobiety, która na dodatek zrobiła oszałamiającą dziennikarską karierę? Zgodziłbym się z pewnością na każde twoje warunki. W głębi duszy wiedziałem, że odejdziesz, ale nie spodziewałem się, że mnie to tak zaboli.

- Kochasz mnie? - spytałam nieprzytomnie. - Dlaczego mi tego nigdy nie powiedziałeś? Kiedy zobaczyłam w szpitalu, jak kołyszysz dziecko Debbie, uzmysłowiłam sobie, że na zawsze pozostanę w cieniu twojej pierwszej żony. Owszem, nawet wyobrażałam sobie przez jakiś czas, że prowadzę ci dom i jestem częścią twojego życia, ale dobrze wiedziałam, jak jest naprawdę. To Laura dała ci dzieci, to z nią przeżyłeś najwspanialsze chwile... Jak miałam podjąć to współzawodnictwo, skoro od początku stałam na spalonej pozycji?

Jego spojrzenie złagodniało, jakby dopiero teraz zrozumiał, o co mi chodzi. Widziałam, że chce coś powiedzieć, nie umiał jednak znaleźć odpowiednich słów, żeby to wyrazić. Pochylił się, a ja zarzuciłam mu ręce na szyję i zatopiłam palce w jego włosach.

- Kocham cię, Kate - szepnął. - Ciebie i tylko ciebie, bez względu na to, czy możesz mieć dzieci, czy nie. Bez ciebie czuję się samotny i nieszczęśliwy.

- Gid, ja też cię kocham, zawsze cię kochałam, ale strasznie się bałam powiedzieć ci o tym wszystkim.

- Więc jak to rozwiążemy? - zapytał i przytulił mnie do siebie. - Będę musiał uporządkować kilka spraw, a potem mogę przekazać zarządzanie restauracją Antonowi. Na razie odłożę projekt rozbudowy interesu. Muszę jeszcze tylko znaleźć jakieś dogodne miejsce dla Jemimy i Tilly, bo trudno mi sobie wyobrazić, że miałbym zamieszkać z nimi w bloku w środku miasta.

- Jak to, chcesz opuścić wyspę? - wyszeptalam nieprzytomnie. - Przecież kochasz to miejsce.

- Ale ciebie kocham bardziej, Kate. - Dla niej mógłby zrobić wszystko, nawet przenieść się z dziećmi do wielkiego, obcego miasta.

Poczułam się tak, jakby mi położył u stóp cały świat.

- Nie, nie zgadzam się na to.

- Jak to? - Na jego twarzy pojawiło się z wąpnie.

- Nie chcę, żebyś to zrobił. To ja wrócę na wyspę, jeśli tylko naprawdę tego pragniesz.

- Nie pozwolę ci zaprzepaścić kariery, na którą tak długo pracowałaś.

- Z tobą nie byłoby inaczej, prawda? - uśmiechnęłam się.

- A moją kolumnę mogę redagować wszędzie - powiedziała i wzięłam go za rękę. - Pozwól mi wrócić do domu. Jesteś wszystkim, czego pragnie moje serce - ty i twoje dziewczynki.

- Pod jednym warunkiem - powiedział i pocałował mnie delikatnie w usta.

- Tak, słucham?

- Że wyjdiesz za mnie.

Wpatrywał się we mnie tak, jakby od mojej odpowiedzi zależało całe jego życie.

- Wyjdź za mnie - powtórzył żarliwie - i obiecuj, że już nigdy więcej mnie nie opuścisz.

Nie musiałam się długo zastanawiać nad odpowiedzią. Objęłam go za szyję i wyszeptalam:

- Właściwie czemu nie, skoro aż tak bardzo ci na tym zależy.

Po długiej tułaczce wracałam wreszcie do domu, do mojej własnej rodziny.